

575
1352
1927
KSIĘGA PAMIĄTKOWA
BRACTWA
STRZELECKIEGO
W TORVNIV
WYDANA
Z OKAZJI 575-go JVBILEVSZV
NAKŁADEM
BRACTWA STRZELECKIEGO
W TORVNIV
CZCIONKAMI DRVKARNI TORVŃSKIEJ TOW. AKC. W TORVNIV
OKŁADKĘ WYKONANO W TORUŃSKIM ZAKŁADZIE CHROMOLIT. I DRUKARNI EDWARDA STEFANOWICZA TORVŃ-3

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

BRACTWA STRZELECKIEGO W TORUNIU

WYDANA

Z OKAZJI 575-LETNIEJ ROCZNICY ISTNIENIA

1352 1927

NAKŁADEM BRACTWA STRZELECKIEGO W TORUNIU.
CZCIONKAMI DRUKARNI TORUŃSKIEJ T. A. W TORUNIU.

SPIS RZECZY:

PRZEDMOWA.

Wydając niniejszą „Księgę Pamiątkową" mamy na celu uświetnienie 575 letniego jubileuszu toruńskiego Bractwa Strzeleckiego, które przez tak długi szereg lat hołdowało hasłu strzeleckiemu: „Ćwicz oko i dłonie w ojczyzny obronie."

Dzieje toruńskiego Bractwa Strzeleckiego, jak wogóle dzieje wszystkich naszych bractw strzeleckich, są ściśle związane z historją miast i mieszczaństwa naszego. W miastach bowiem bractwa strzeleckie powstawały i w miastach miały one do spełnienia swe zasadnicze zadanie, t. j. obronę grodu w razie napadów nieprzyjacielskich. Dla tego też wydając księgę jubileuszową bractwa toruńskiego, należało kilka kart tej księgi poświęcić dziejom m. Torunia.

Bractwa strzeleckie z powodu swych zadań militarnych cieszyły się zawsze opieką ojców miasta, którzy po części należą do bractwa, zajmowali w nim najwyższe godności. Ustrój bractw jak i nastroje polityczne były po większej części zależne od każdorazowego kursu politycznego, panującego w danem mieście, ziemi lub dzielnicy.

Zwłaszcza w naszych miastach pomorskich, położonych na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej mieliśmy przez długi szereg lat ciągłe i to gruntowne zmiany rządów, zależnie od przynależności politycznej Prus Królewskich. Był to teren, o który się wciąż walka toczyła między wrogim nam żywiołem niemieckim a Polską.

Ziemie polskie, aczkolwiek polskie, i prawnie i moralnie do Polski należące, przechodziły różne koleje, miały różnych władców. Zakon Krzyżacki największe piętno wycisnął na naszych miastach pomorskich, lecz duszy polskiej tych miast nie zabił.

Gdy Rzeczpospolita Polska w czasie najazdów szwedzkich znajdowała się w największej potrzebie w latach (1629 i 1703) toruńskie Bractwo Strzeleckie stanęło wiernie po stronie polskiej, i jak kronikarz w księgach zapisał, dzielnie odpierało ataki Szwedów od murów miasta.

Walka w obronie miasta, a tymsamem w obronie Rzeczypospolitej, to jest zasługa, to jest tradycja naszych bractw strzeleckich.

Za czasów niewoli pruskiej bractwo toruńskie, jak zresztą wszystkie inne, straciło wskutek eksterminacyjnej polityki niemieckiej charakter polski, i zdawało się, że Niemcy już na zawsze odebrali bractwu jak i naszym miastom pomorskim wszelkie znamiona polskości.

Był to jednak tylko pokost zewnętrzny. Z chwilą gdy Czarny Orzeł odleciał od krain pomorskich, miasta nasze otrząsnęły się z naleciałości niepolskich, a na pierwszy plan wystąpiła polskość dzielnicy pomorskiej.

Nasze bractwa strzeleckie przez liczny dopływ członków Polaków pozbyły się w krótkim czasie swego charakteru niemieckiego i dziś są czysto polskiemi.

Do nich należy także toruńskie Bractwo Strzeleckie.

Obchodząc jubileusz bractwa strzeleckiego we wolnej Polsce, cieszyć się należy, że bractwa, które przez długi szereg lat były ostoją niemczyzny, spełniając swą „nationale mission", (jak to powiedziano w r. 1913 w „Festschrift" wydanej z okazji jubileuszu grudziądzkiego bractwa strzeleckiego) dziś odniemczone, stały się twierdzą ducha polskiego i tężyzny pomorskiej.

Bractwa strzeleckie ongiś były jakby milicją obywatelską, wyćwiczoną w celnem strzelaniu, która w razie potrzeby spełniała swój obowiązek wobec miasta, na murach i wałach miejskich, odpierając ataki nieprzyjacielskie. Dziś miejsce bractw strzeleckich zajęły armje regularne. A jednak bractwa strzeleckie mają dziś jeszcze swą rację bytu, a tradycja strzelecka w czasach dzisiejszych, we wolnej Polsce, zasługuje na poparcie i pielęgnowanie.

„Ćwicz oko i dłonie, w ojczyzny obronie", to hasło, nad którego zrealizowaniem popracować winny także dzisiejsze pokolenia. Wszyscy dzisiaj jesteśmy członkami armji narodowej: Brat-strzelec,

to przecież członek tej armji narodowej, to żołnierz w rezerwie, który szkoli się w kunszcie strzeleckim, by w razie potrzeby dostarczyć armji materjału pierwszorzędnego pod względem wyszkolenia strzeleckiego. Kult ducha rycerskiego zaś, braterstwo i przyjaźń, które w bractwach strzeleckich każdego obowiązują, są cnotami i zaletami, które zasługują na jaknajwiększe poparcie i które powinny przeniknąć wszystkie nasze organizacje, zbliżone idei przysposobienia wojennego.

Brat-strzelec, wychowany według zasad krzewionych w bractwie, spełni swój obowiązek obywatelski i w czasie pokoju i w razie wojny. Dlatego też idea bractw strzeleckich powinna się odradzać i dalej żyć w przyszłych pokoleniach.

Księga niniejsza, w której uwieczniono dzieje bractwa-jubilata, ma być jakby tym pomostem między przeszłymi wieki i przyszłymi. Ma ona przypomnieć obecnym i przyszłym pokoleniom, że istniała i istnieje organizacja, która jest szkołą obywatelską i która ma jako zadanie, zwłaszcza tutaj na ziemi pomorskiej, stać się twierdzą polskości i polskiego ducha narodowego.

„Księga" niniejsza ma dalej za zadanie budzić zamiłowanie obywateli toruńskich do przeszłości owego grodu, jego pamiątek, i dlatego też poza artykułami poświęconymi bractwom strzeleckim, zamieszczono w niej prace poświęcone przeszłości miasta, naszej matki, dla której obrony bractwo toruńskie nadstawiało piersi licznym wrogom Rzeczypospolitej.

„Księga Pamiątkowa" po długim czasie niewoli poraz pierwszy w języku polskim wydana, ma być dalej dokumentem i dowodem na to, że Pomorze i miasta pomorskie, zrzuciwszy ze siebie łańcuchy niewoli, w krótkim czasie pozbyły się naleciałości niemieckich, i dziś razem z bractwem-jubilatem stanąć mogą do przeglądu przed całą Polską i całym światem, nie lękając się zarzutu, że nie są szczerze polskie.

Jeżeli „Księga" choć w części spełni swe zaszczytne zadanie, to praca nasza w zupełności będzie wynagrodzoną.

Toruń, w maju r. 1927.

Redakcja „Księgi Pamiątkowej."

TADEUSZ JANOWSKI

HISTORJA BRACTWA STRZELECKIEGO W TORUNIU[1]

Początkowa nazwa Bractwa brzmiała: „Die Schiessbrüder“ (Bracia Strzelcy) i według wszelkiego prawdopodobieństwa używano jej do końca panowania Zakonu Krzyżackiego. Dopiero za królów polskich, kiedy korespondencja urzędowa odbywała się w języku łacińskim powstała nazwa „Confraternitas jaculatorum“ (Bractwo Strzelców — Bractwo Strzeleckie).

Zapewne mistrze krzyżaccy zakładając Bractwa Strzeleckie nadawali im statuty i przywileje tak jak np. cechom, lecz dokumenty takie z biegiem czasu zaginęły, nie przechował się żaden. Najstarszy dokument, jaki Bractwo posiada to już z czasów panowania polskiego, przywilej króla Jana III. z dnia 9-go maja 1685 r. Skutkiem tego nie posiadamy pewnych danych co do roku założenia Bractwa. Opierać się możemy jedynie na wskazówkach kronikarzy. I tak Szymon Grunau i Łukasz David, którego dwutomowa kronika znajduje się w archiwum miejskiem — zgodnie zaznaczają, że Wielki Mistrz Winrich von Kniprode około roku 1352[2]) aby powiększyć liczbę obrońców w miastach sobie podległych zakładał bractwa strzeleckie. A że między miastami temi Toruń co do zamożności, przemysłu, handlu i znaczenia pierwsze zajmował miejsce przypuszczać należy, że i tutaj w tym czasie Bractwo Strzeleckie powstało. To też rok 1352 Bractwo Toruńskie przyjęło jako rok założenia.

Kronikarz — Łukasz David w swej kronice tak mniejwięcej sprawę opisuje:

„Przekonawszy się[3]), jak ważną rolę kusza — broni palnej jeszcze wówczas nie używano — w ręku wprawnym przy obronie miast odgrywała, zarządził, by poza murami miast wystawiono żerdzie z umieszczonym u wierzchu ptakiem w postaci kura z rozpiętemi skrzydłami. Za celne strzały do tych ptaków wyznaczono nagrody. Otrzymał takowe, kto skrzydło, łeb lub ogon utrącił. Kto zaś zbił ptaka lub resztującą część takowego, ogłoszon miał być królem strzelców i otrzymać cenniejszą nagrodę, mianowicie kuszę przednią i ptaka srebrnego pozłacanego (kura), którego miał nosić na piersiach. Pozatem miał zaszczyt przed innymi, że w dni uroczyste z kurem na piersiach kroczył między starszyzną przed wszelkiem pospólstwem. Przywilej miał takoż, że jeżeli wszedł do gospody lub ogrodu a znajdowali się tam członkowie bractwa, za potrawy spożyte nie płacił a obecni bracia strzelcy winni byli za króla swego „cechę“ wyrównać. W ten sposób zachęcał obywateli do ćwiczenia się w sztuce strzelania, a pomimo, że kuszę zastąpiono bronią palną, corocznie odbywały się uroczyste strzelania kuszą do tradycyjnego kura. Dla większej zachęty polecono Radom zakładać po miastach ogrody strzelnicze z tarczami, gdzieby mogli

[1]) Tłumaczenie z niemieckiego uzupełnione mianowicie historją czasów nowszych.
[2]) 1351 do 1354
[3]) Winrich von Kniprode.

obywatele każdego czasu zabawiać się i strzelać z rusznic i samopałów, a strzelców dobrych nagradzać kosztownymi darami, by młodzież ćwiczyć się mogła i w razie potrzeby gotową była do obrony i życia i mienia obywateli i miasta".

Toruń aż do r. 1455 składał się z dwóch osobnych miast: Starego i Nowego miasta, które rządziły się zupełnie samodzielnie, miały swe Magistraty i Rady a były rozdzielone nawet fosami i murami, których poważne części i baszty dziś jeszcze oglądać można w ulicy Podmurnej. Analogicznie też oba miasta miały swe Bractwa i ogrody strzeleckie. Strzelnica Staromiejska nadana Bractwu przez Radę w roku 1411 mieściła się w międzymurzu (Zwinger) przy bramie Staromiejskiej, a sięgała aż do baszty kociej (Katzenturm, Katzenschwanzturm — zapewnie nazwa zniekształcona z Karzerturm, ponieważ w niej mieściło się więzienie) znanej w ostatnich czasach pod nazwą „Katzenkopf" przebudowanej obecnie na biura obok gmachu Starostwa Powiatowego. Nowomiejski ogród (egzystujący przez dłnższy czas jeszcze jako nowomiejski ogród ludowy) nadany w r. 1431 znajdował się w międzymurzu przy bramie św. Jakóba. Nadmienić wypada, że żerdzie z ptakami (kurami) służące do uroczystego strzelania usunięte zostały w Nowem mieście w roku 1575, w Starem mieście dopiero w roku 1613.

Po połączeniu się Bractw w jedno Towaryzstwo — zespolonemu Bractwu Rada nadała nową „rolę" — statut — (dawniejsze tymczasem zaginęły) ale i ta się nie zachowała i treść jej, która kronikarzom zapewnie za podstawę służyła, jest nam nieznana.

Dnia 23. czerwca 1489 postanowiła Rada bractwu przekazać fosę („Parcham") pomiędzy Starem i Nowem miastem dzisiejszą „Strzelnicę" przy ul. Przedzamcze i tutaj odbywały się ćwiczenia i zawody strzeleckie aż do roku 1906 a zatem z górą 418 lat.

Zapewnie na długo przed końcem 15 stulecia zarzucono kuszę i weszła w użycie rusznica; zdaje się jednak, że przez dłuższy czas jeszcze nie używano gwintowanej broni — sztucera — bo jeszcze w r. 1614 zarządzeniem Rady wolno było używać jedynie broni o gładkich lufach. Powodem do tego zakazu zapewnie było, że nie każdy z braci i strzelców mógł sobie pozwolić na zbytek posiadania drogiej na ówczas broni gwintowanej. Jako godło używało Bractwo na sztandarze herb miasta w białem polu z umieszczonym nad nim orłem czarnym, z ramieniem mieczem uzbrojonym za czasów krzyżackich, którego za panowania polskiego zastąpił Orzeł biały. Od roku 1793 używano orła pruskiego.

W nowej stzzelnicy zjednoczone bractwa zbierały się do regularnych ćwiczeń, uroczystych obchodów i strzeleckich zawodów, wprawiając się w użyciu broni paloej, by w razie potrzeby z obowiązków względem miasta, należycie móc się wywiazać, a jak je spełniali, dalsza historja wykaże. To też w uznaniu ich zabiegów cała artylerja miejska została im podporzadkowana, przyczem zdaje się, bracia tylko oficerskie funkcje pełnili, natomiast właściwą obsługę dział, sprawował liczny naówczas cech „tragarzy". I w tej broni ćwiczono się pilnie i urządzano tak zwane „wielkie strzelanie" w otwartem polu do tarczy, przyczem, jak Zernicke pisze, znaczne nagrody wyznaczono a w r. 1628 nawet oawet osobnego puszkarza miejskiego ustanowiono. Takie strzelania wielkie odbywały się w latach 1607, 1621, 1630 (w tym roku przez 2 tygodnie), 1634, 1637, 1641, 1644 (przyczem obsługa liczyła 83 chłopa) i 1646. W roku 1657 strzelanie takie zarządził szwedzki komendant von Bülow. Strzelano z prawego brzegu Wisły przy mennicy (gdzie dzisiaj dolny młyn stoi) do tarczy ustawionej na Bazarowej Kępie. W roku 1659 polski komendanł Grudzicki przy strzelaniu takowem jako pierwszą naprodę tucznego wołu ofiarował. W roku 1698 zapewnie ostatnie takie strzelanie się odbyło, gdyż w roku 1703 szwedzi, uchodząc z miasta, wszystkie działa ze sobą zabrali.

Zaznaczyć wypada, że przez kilka wieków Bractwo w obronie miasta wielokrotnie udział brało, odznaczając się ofiarnością i męstwem. Że w lutym w roku 1629 planowany napad szwedzkiego feldmarszałka Wrangla się nie udał,

zawdzięczyć to należało jedynie mężnej obronie braci strzelców, którzy z wałów przy bramie św. Katarzyny celnemi strzałami z rusznic i hakownic dziesiątkowali szeregi szwedów, których sam Wrangel prowadził. Działa szerzyły spustoszenie w oddziałach nieprzyjacielskich, zburzyły kościół św. Katarzyny, w którego gruzach śmierć znalazły całe zastępy, szukające w nim schronienia.

Szwedzkie inwazje w r. 1629[1]), 1655/58 i 1703 znów pod broń powołały brać strzelecką. I tak w roku 1658 znowu widzimy strzelca na wałach miasta, tym razem walczącego po stronie szwedzkiej.

W roku 1703 podczas oblężenia miasta przez króla szwedzkiego Karola XII, gdy armja polsko-saska zajęta była obroną wałów i fortyfikacyj zewnętrznych, walka artyleryjska przy basztach i bramach spoczywała w rękach bractwa strzeleckiego.

Twierdza padła, załoga zdać się musioła na łaskę i niełaskę zdobywcy, część miasta legła w gruzach a ratusz wspaniały zniszczyły płomienie. Komisarz królewski hr Magnus Steenbok ciężką kontrybucję na miasto nałożył.

Przy tej sposobności zaginęły między innemi wszystkie skrypta, dotyczące Bractwa, zachował się jedynie przywilej króla Jana Sobieskiego. Zapewne i poprzednicy jego na tronie polskim równe przywileje bractwu nadawali[2]), jednakże nawet odpisy ich się nie zachowały.

Przywilej wyżej wymieniony, pisany po łacinie na pergaminie, brzmi po polsku:

Jan III. z Bożej Łaski Król Polski, Wielki Xiąże Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski i Czernichowski.

Oznajmujemy naszem niniejszem pismem wszystkim, których to obchodzi i każdemą z osobna, że doniesiono nam przez naszych wiernych radców o męstwie obywateli Toruńskich i doświadczeniu ich w sztuce strzelania, którą od dawna tak uprawiają, że czasów pokoju i wojny armatę i obronę miasta im powierzono. A że sztuka strzelania a raczej sztuka wojenna dla miasta koniecznie była potrzebną, nasi Miłościwi Poprzednicy prawa nadawali i przywileje, a kto przed innymi sprawność swą okazał i znak trafił, wolny miał być przez cały rok od wszelkiego podatku, tak Królewskiego jak i miejskiego. A zwyczaj ten aż do naszych czasów zachowano. Ponieważ w czasie wojny a szczególnie podczas szwedzkiej potrzeby oryginalne przywileje przez Miłościwych naszych Poprzedników Bractwu Strzeleckiemu nadane, zaginęły, otrzymaliśmy przez szlachetnego Jakóba Boyta, naszego sekretarza a członka tamtejszego bractwa zapytanie, o ile nadane przez Naszych Poprzedników prawa i przywileje odnowić i zatwierdzić raczymy. A zatem podtrzymujemy zarządzenia naszych Miłościwych Poprzedników i życzymy sobie, aby sztuka strzelania we wszystkich częściach naszego Państwa a szczególnie i w Toruniu się krzewiła a wszyscy obywatele tem chętniej i pilnie ją uprawiali, że wszystkie przez Wysokich Naszych Poprzedników bractwu Strzeleckiemu przyznane prawa i wolności mocą Naszej władzy Królewskiej odnawiamy, przyznajemy i zatwierdzamy. A jako powyższe aprobujemy i zatwierdzamy, chcemy odznaczyć bractwo i wszystkich jego członków i zarządzamy, aby z nich najzdolniejszy, oraz rok rocznie jego następcy przez cały rok mieli wolny wyręb drzewa w lasach naszych Królewskich w Krobi niedaleko Torunia na opał i inne potrzeby domowe, a przyznajemy to temu, który ze wszystkich najprzedniejszym się okaże i palmę zwycięstwa odniesie.

---

[1]) Znaczna liczba braci czynna przy obronie miasta odznaczoną została medalem bitym na cześć walecznych obrońców Torunia. Medal wskazywał na przedniej stronie obraz miasta otoczonego płomieniami z podpisem: „Fides et Constancia per ignem probata" (po polsku: Wierność i stałość w ogniu doświadczona); na drugiej stronie: „Thorunia hostiliter oppugnata, et Dei Auxilio Fortiter a Civibus defensa d. 16. Februarii 1620" (po polsku: Toruń przez nieprzyjaciół oblężony przy Bożej pomocy mężnie przez obywateli obroniony d. 16. lutego 1629).

[2]) Wiemy, że statut bractwa Strzeleckiego w Kościanie w roku 1576 zatwierdził król Stefan Batory, w roku 1591 Zygmunt III. (patrz: „Dawne Cechy i Bractwa Strzeleckie", Dr. Klemens Köhler—Poznań 1899).

Dalej wolny ma być od wszelkich ciężarów, kontrybucji i świadczeń publicznych na rzecz Skarbu Rzeczypospolitej, akcyz i różnych innych — jakykolwiek się zowią — obywatelskich danin a prawa te przez Naszych Wielkich Poprzedników Królów polskich łaskawie nadane, przyznajemy najdzielniejszemu strzelcowi, który znak trafi a po nim rocznie jego następcom i zezwalamy na to, że prawa te przelać może na inną osobę z temi samemi wolnościami użytku a bez opłaty i przeszkody i wolny będzie zwycięzca przez rok cały od wszelkiego podatku i wszelkich świadczeń jako to Nasi Wielcy Poprzednicy miastu Elblągłowi jak najłaskawiej przyznać raczyli. To też żądamy od wszystkich których to obchodzi a przedewszystkiem od poborców jakich kolwiek kontrybucji akcyz lub świadczeń do Magistratu miasta Torunia i polecamy i nakazujemy aby Bractwu Strzeleckiemu Toruńskiemu i członkom jego oraz każdorocznemu zwycięzcy-królowi kurkowemu wszelkie przywileje, wolności i prawa przez Naszych Poprzedników nadane, a przez Nas obecnie zatwierdzone przez wszystkich były obserwowane a to pod utratą Łaski Naszęj i pod groźbą kary za nieposzanowanie praw przez Nas gwarantowanych. Zatwierdzając powyższe własnoręcznie podpisujemy a rozkazujemy przyłożyć pieczęć naszę królewską.

Dan w Jaworowie dnia 9. maja Roku Pańskiego 1685 a 14-go naszego panowania

Jan, Król.

Odnowienie przywileju o sztuce strzelania dla Bractwa Toruńskiego

Krysztof Taranowski.

Po nadaniu tego przywileju przez króla czuła się Rada Miejska — Senat — zniewolony również ze swej strony pewne koncesje przyznać Bractwu Strzeleckiemu i powzięła w dniu 2-go sierpnia t. sm. roku następującą uchwałę:

Działo się w Senacie 2-go sierpnia 1685.

Na wniosek i prośbę całego Bractwa Strzeleckiego grodu tutejszego, by szlachetny i świetny Magistrat Królów kurkowych na przyszłość od wszelkich kontrybucji i ciężarów jak najłaskawiej zwolnić zechciał:

Szlachetny i świetny Magistrat aby zachęcić do ćwiczenia się w chwalebnej sztuce strzelania uchwala i ustanawia aby corocznie temu, który na stanowisku na to przeznaczonem, ogólnie powszechnie „Schiessgraben“ zwanym czy to z działa czy rusznicy najlepszy strzał odda i za to królem kurkowym zostanie ogłoszon z dawna już uchwalone 12 beczek piwa gdańskiego było przyznane, pozatem by od wszelkich podatków był zwolniony z tem jednakże warunkiem, że mu praw tych innemu odstąpić nie wolno.

Uchwalono jak powyżej.

Wyciąg ze skryptów szlachetnego i świetnego Magistratu miasta Torunia.

Gerhart Thomas
secretarius mp.

Aczkolwiek szczodrobliwość króla Jana za daleko się może posunęła, zezwalając Królowi kurkowemu na przelanie praw swych z przywileju nabytych, na inne osoby, niemniej jednak dziwnie podpada ostatnie zdanie wymienionej uchwały sprzeciwiającej się wręcz postanowieniu królewskiemu.

Następca króla Jana, August II. Mocny, przybył w styczniu 1703 do Torunia, aby tutaj stworzyć główną ostoję przeciw niezwyciężonemu królowi Karolowi XII Szwedzkiemu. Jakie to następstwa miało, wyżej wykazaliśmy. Tutaj to obdarzył dnia 30. stycznia Bractwo nowym przywilejem na ogół równobrzmiącem z przywilejem króla Jana, natomiast co do piwa, przyznającym zwolnienie od akcyzy nietylko podczas strzelania królewskiego ale wogóle jak rok długi od wszelkiego skonsumowanego piwa, czy to z Przysieka, Gdańska, Elbląga

czy Wismaru. Byłby to naprawdę królewski podarunek a równający się prawie nadaniu Bractwu monopolu. Rozumie się bowiem przez się, że każdy wolał pragnienie swe gasić w Strzelnicy taniem piwem, miasto zaś, obywatele, w pierwszym rzędzie właściciele browarów byli pokrzywdzeni a koszta daru królewskiego ponosiła Gmina. Z powodu zawieruchy wojennej protestu narazie nie podnoszono.

Odpowiedni ustęp przywileju brzmi po polsku mniejwięcej: „Przeto postanowiliśmy, by strzelnicę utrzymać i popierać, wymienionemu Bractwu z mocy naszej Królewskiej, przyznać prawo wolnego wewozu i sprzedaży piwa Toruńskiego, Przysieckiego i wszelkiego innego zkądbądź by pochodziło i zwolnienie od wszelkiego podatku tak latem jak zimą. Takowe ma im być gwarantowane niniejszem listem Naszym".

Również odnowione, a w archiwum miejskiem jako własność Bractwa przechowane przywileje ostatnich dwóch Królów Polskich Augusta III. z 14. 4. 1736 r. i Stanisława Augusta z 3. 7 1765 r. opiewają tak samo, co (nawiasem powiedziawszy) nieporozumienie pomiędzy Bractwem a Magistratem nadal podtrzymywało.

W roku 1706 ukazał się „pierwszy „edykt" Magistratu do Bractwa o zaniedbaniu ćwiczenia w strzelaniu i takowe pono niemal corocznie się ukazywały. Świadczyło by to, że Bractwo rzeczywiście się zaniedbywało. Natomiast w roku 1713 spotykamy się z pierwszą skargą Bractwa na Magistrat, że nie szanuje przywileji Królewskich i odmawia mu prawa wewozu bez cła piwa Elbląskiego. W roku 1715 nastąpiły dwie ponowne skargi i prośby o obronę praw wynikających z przywileju jako też i możność urządzenia strzelania królewskiego, które od kilka już lat się odbyć nie mogło, a i Król ostatni jeszcze swej premji nie odebrał. To samo powtarzało się aż do roku 1719 do którego to czasu również premji królewskiej nie wypłacono. „Młodzież" skarzyło się Bractwo, nie ma sposobności ćwiczenia się w strzelaniu, sława Bractwa zanika, a Magistrat nie życzył by sobie zapewne manifestacji w odpowiedniej instancji. Bractwo już nie prosi, ale grozi. Lecz jakże inaczej być mogło wobec panujących stosunków, w kasie kameralnej pustki, nic dziwnego zatem, że starano usuwać się możliwie od wszelakich świadczeń.

Nieporozumienia i tarcia trwają w dalszym ciągu i to zdaje się po części także na tle niewypłacalności Magistratu. W roku 1721 naprzykład nowoobrani starsi Bractwa proszą. by Magistrat ustępującemu starszemu Amadeusowi v. Kirchen za zaliczkę gotówkową dwustu flor. choć połowę rachunku za piwo wypłacił. Na prośbę wreszcie 10. stycznia 1728 r. zareagowano i sto flor. spłacono. Dnia 15. grupnia uchwalił Magistrat na odbudowę gmachu Strzelnicy, „który zawaleniem się grozi" 3 kopy drewna budulcowego z lasów miejskich, — „o zapomodze gotówkowej mowy być nie może, wydatki podobne do lepszych czasów należy odłożyć".

Przyrzeczeń zagwarantowanych uchwałą z dnia 2. sierpnia 1585 r. również dotrzymać Magistrat nie może. W roku 1722 Bractwo zawiera nową ugodę z Magistratem przed sądem grodzkim w Kowalewie, według której przy wielkim strzelaniu (które n. b. od roku 1703 już się nie odbywało), jak i w Strzelnicy już tylko 6 beczek piwa Przysieckiego Bractwo bezpłatnie otrzymało, a król z donacji mu przyznanej 100 flor. na reperacje strzelnicy winien był odstąpić. W dalszym ciągu z tych samych powodów musiał się Magistrat w zamian za donację 400 flor. ponownie zgodzić na uwolnienie Króla od wszelkich kontrybucji, co prawda tymczasem tylko na trzy lata, po upływie których dalszą decyzję sobie rezerwował.

Wobec smutnego stanu finansów miejskich Bractwo było zmuszone na konieczną odbudowę strzelnicy zaciągnąć pożyczkę, którą wraz z odsetkami w r. 1728 dopiero spłacono.

W latach 1722 i 23 napróżno Bractwo zwracało się do Magistratu z prośbą o zezwolenie na urządzenie strzelania królewskiego, natomiast na zażalenie swe

dnia 25-go marca 1724 r. uzyskało rozkaz królewski do miasta, by przywilejami zagwarantowane prawa szanowano i na strzelanie tak wielkie jak i doroczne królewskie nadal regularnie zezwalano. I ten manifest królewski złożono wprawdzie w sądzie grodzkim w Kowalewie, ale go nie respektowano jako i nową prośbę z roku 1726 zupełnie zignorowano.

Tu wreszcie skończyła się cierpliwość Bractwa. W roku 1730 wniesiono skargę najprzód do sądu starościńskiego w Podgórzu o nieposzanowanie przywileji królewskich a mianowicie o zaprzeczenie przez Magistrat prawa zwalniania od akcyzy. W Warszawie sprawą zajął się niejaki Cześkiewicz, a w listopadzie tegoż samego roku przedłożono nowe zażalenie na ręce senatora Rybczyńskiego. Tu następują manifesty obu stron do sądu grodzkiego w Kowalewie, dokąd sprawa dekretem królewskim z dnia 19. stycznia 1731 r. zostaje przekazaną. O szybkości ówczesnego postępowania sądowego świadczy fakt, że pierwsze wezwanie przed sądy assesorskie corocznie przez Króla zwoływane, a składające się z senatorów, otrzymał Magistrat dopiero w sierpniu 1737 r. oskarzony o naruszenie przywilejów nadanych Bractwu przez Królów a zatwierdzonych przez panującego monarchę. Proces trwał bardzo długo. W międzyczasie Król August II. umarł w roku 1733, na tron wstąpił jego syn August III. W roku 1755 na 28. lipca wyznaczono nowy termin w Warszawie, na którym Bractwo swe pretensje wypływające z przywilejów uzasadnić miało.

W międzyczasie, jak skonstatować można z zapisków, znajdujących się w posiadaniu Bractwa, od r. 1732—1754 t. j. w przeciągu lat 23 tylko 8 razy uroczystość królewskiego strzelania obchodzono i to w latach 1732, 33, 36, 38, 48, 51, 52 i 1754.

Magistrat korzystając z sposobności postanowił zaczepić prawomocność rozszerzonych przywilei królewskich. Rozszerzenie przywileju Króla Jana III. przez Króla Augusta II. bez zapytania się Magistratu stanowiłoby szkodę dla komuny, o ileby Magistrat na nie się zgodził. Również i cech browarzy wystąpił z pretensjami, że o ile Bractwu w Strzelnicy wolnoby było sprzedawać wszelkie piwa, obce i Toruńskie bez akcyzy, stanowiłoby to wielką krzywdę dla całego cechu. Magistrat pozatem groził i zaznaczył, że fosa, w której się mieści ogród strzelecki nie jest własnością Bractwa, a tylko w interesie ogólnym temuż na ćwiczenie przekazana.

Już od lat Bractwo, by uzyskać zatwierdzenie praw zagwarantowanych, poważne czyniło starania, wielce kosztowne zastępstwa w Warszawie utrzymywało, często deputacje do Króla i wysokich dygnitarzy wysyłało, zawsze napróżno a z przerażeniem zauważyć musiało, że Magistrat jakoś dla siebie więcej zrozumienia i poparcia zyskiwał. W roku 1755 zwrócono się jeszcze raz do wszechmocnego ministra Brühla, lecz znów daremnie. Zdaje się, że sądy warszawskie nie mogły zdobyć się na wydanie wyroku w tak draźliwej sprawie, bo trudno było przyznać słuszność Magistratowi, znajdującemu się w bardzo trudnych warunkach materjalnych nie chcąc równocześnie narazić się Monarsze przez nierespektowanie, a raczej zniesienie królewskich postanowień i przyrzeczeń. W dziesięć lat później znów kosztem 330 flor. wysłano delegację do Warszawy również bezskutecznie.

Mimo wszystkich tych niepowodzeń starało się Bractwo zamanifestować swe lojalne stanowisko do osoby królewskiej i tak czytany w Tygodniku Toruńskim — Thorner Wöchentliche Nachrichten und Anzeiger — pod datą 10. sierpnia 1763 w polskiem tłumaczeniu: „Dzisiaj przed tygodniem obchodziło tutejsze Bractwo Strzeleckie dzień imienin naszego najlepszego króla Augusta z podwójną radością, że Jego Królewskiej Mości, naszemu najmiłościwszemu Panu danem było przy najlepszem zdrowiu po tak długim czasie znów w spokoju dzień ten spędzić w swym elektorskim kraju.

O 2-giej po południu rozpoczęła się uroczystość w ogrodzie strzeleckim w obecności delegata prześwietnego Magistratu. Wniesiono zdrowie Jego Królewskiej Mości, naszego najdroższego Augusta. Huk mozdzierza oznajmił

ten ważny moment, zabrzmiały trąby i fanfary, zagrzmiały strzały armatnie, a oddano tyle strzałów ile lat liczy nasz Pan miłościwy. Nastąpiło strzelanie do tarczy o cenne nagrody a inni goście roskoszowali się jedzeniem wyszukanych potraw, przyczem piwko lało się strumieniami. Wieczorem urozmaicono zabawę tańcem, przyczem tarczy i ogrodu nie omieszkano iluminować. Uroczystość zakończyła się o 6-tej rano życzeniem, by nadal Król cieszył się długo życiem i zdrowiem."

Życzenie to nie spełniło się, gdyż August III. umarł 5 października tego samego roku.

W roku 1769 z gruntu odnowiono strzelnicę t. j. gmach restauracyjny jak na ówczesne czasy kolosalnym kosztem 1580 flor. i to z własnych funduszów, a Magistrat nadal nieprzychylne zajmował stanowisko wobec Bractwa usilnie starającego się o poszanowanie zagwarantowanych przywilejów, tak dalece nawet, że partję piwa z Wismaru, dla Bractwa przeznaczonego publicznie zlicytować kazał.

Z treści petycji wystosowanej do Magistratu p. d. 9. sierpnia 1780 ze strony Bractwa, proszącego o zezwolenie po 12 latach na urządzenie strzelania królewskiego wynika między innemi, że Magistrat już od dłuższego czasu regularnie pobierał akcyzę od piwa w ogrodzie strzeleckim, że zatem Magistrat absolutnie już nie respektował praw przyznanych Bractwu. Wynika dalej, że ogród tj. okalajace go mury w szybkiem tempie chylą się do upadu a brak środków do zaradzenia złemu, uchronienia ich od kompletnej ruiny. Ogólne położenie tak w handlu i przemyśle było marne, Kasa Kamelaryjna świeciła pustkami, z nikąd pomocy. Bractwo zdaje się już tylko wegetowało a spis inwentarza przekazanego dzierżawcy strzelnicy sporządzony w roku 1785, świadczy o tem jak i Bractwo majątkowo podupadło.

Nadszedł rok 1793 i przejęcie Torunia przez władze pruskie. Korzystając ze zmiany starało się Bractwo nowe władze zainteresować i rzeczywiście już we Wrześniu z Kwidzyna zażądano od Magistratu obszernego referatu co do praw, obowiązków i urządzeń Bractwa. Bractwo stawiło zdaje się dość wygórowane pretensje a przyznano mu wreszcie:

1. ze strony miasta z kasy komunalnej:

a) na strzelanie poniedziałkowe (tzw. „Herrengabe")	20 tal.
b) premję dla króla kurkowego	20 tal
c) w miejsce zwolnienia od akcyzy za 230 beczek Przysieckiego piwa po 30 gr.	76 tal. 60 gr.
razem:	110 tal. 60 gr.

2. ze strony państwa:

a) zamiast zwolnienia od akcyzy za 36 beczek piwa Przycieckiego przy strzelaniu królewskim	32 tal. 60 gr.
i oksoft wina	17 tal. 60 gr.
za zwierzynę, mięso i ryby	5 tal.
b) zamiast zwolnienia od akcyzy za konsumpcję 54 beczek piwa przy tygodniowym strzelaniu	48 tal. 54 gr.
razem:	103 tal. 37 gr.

3. Zwolnienie króla kurkowego od wszelkich obywatelskich ciężarów tj. podatku gruntowego, tudzież kwaterunkowego na przeciąg całego roku, lecz tylko co do jego osoby bez prawa odstąpienia ulg tych innym.

Odczepne coprawda dość szczupłe w stosunku do szerokich praw zagwarantowanych przywilejami polskimi a ograniczające się do przyrzeczeń na papierze, bo w roku 1821 winien był skarb państwa Bractwu 827 a miasto 1166 talarów. Za ostatnią sumę po pewnych targach otrzymało Bractwo wreszcie 770 talarów.

Oszczędny król zamiast pieniędzy wolał wydawać honory I tak rozkazem królewskim z dnia o. sierpnia 1798 r nadana została bractwu nazwa: „Friedrich Wilhelm-Schützenbrüderschaft" — Bractwo Strzeleckie imienia Fryderyka Wilhelma.

Ku wiecznemu upamiętnieniu tej łaski królewskiej postanowiono, by corocznie pierwszy strzał do tarczy królewskiej oddano w imieniu Króla Jegomości, drugi w imieniu następcy tronu.

Poraz pierwszy w roku 1779 strzał królewski oddał mistrz sukienniczy za Króla Fryderyka Wilhelma III., co mu w dzień imienin dnia 3. sierpnia starsi Bractwa oficjalnie zakomunikowali. Król godność łaskawie przyjąć raczył, zapewniając Bractwu nadal łaskę i opiekę.

W roku 1800 przy królewskim strzelaniu najlepszy strzał za następcę tronu oddał chirurg miejski Schütze

17 września 1825 odnowił Magistrat dawne prawa, które w czasie wojny w zapomnienie poszły, zapewniając królowi na przeciąg całego roku wolność od wszelkiego kwaterunku.

Jeszcze w roku 1826 wszyscy nowi obywatele Toruńscy obowiązani byli do strzelania ćwiczebnego na strzelnicy Bractwa.

Kto własnoręcznie strzały oddał, płacił 20 srebrników wpisowego. Kto zaś sam strzelać nie chciał lub potrzebował asystencji braci strzelców, winien był składać pewne opłaty, przyczem obywateli dzielono na 3 kategorje:

I. klasa — kupcy i inni poważniejsi obywatele płacili 3 talary 20 srebrników,

II. klasa — obywatele, którzy obok profesji mieli kram otwarty, lub swą profesję w szerszej mierze wykonywali i na zapas pracowali, poważniejsi handlarze i szynkarze płacili 2 talary 30 srebrników,

III. klasa — wszyscy inni obywatele płacili 1 talara 20 srebrników, — inwalidzi i ochotnicy, którzy w polu już służbę czynili, wolni byli od przymusu strzelania i płacili 20 srebrników.

W roku 1835 uchwalono nowy regulamin, który uzyskał aprobatę królewskiej rejencji.

7. sierpnia 1840 r. brat Reismüller oddał strzał najlepszy za Księcia Pruskiego, późniejszego króla i cesarza Wilhelma I. Książe godność królewską przyjął a na pamiątkę przysłał puhar srebrny, będący do dzisiaj w posiadaniu Bractwa.

W roku 1842 uchwalono nowe ustawy, zatwierdzone w tym samym roku przez Magistrat a w następnym roku przez naczelnego prezesa Prowincji Pruskiej. Na mocy tych ustaw Zarząd stanowiło dwóch starszych i dwóch zastępców, którzy po upływie roku mogli być na nowo obrani, co dotychczas było nie dopuszczalnem.

Kto przez rok jeden urząd starszego sprawował, miał prawo przez następne trzy lata przyjęcia ponownego wyboru odmówić. Natomiast kto pozatem bez słusznego powodu odmówił przyjęcia wyboru, płacił kary pięć talarów.

W roku 1847 sztab kompanji strzelców ochotników z r. 1813—15 ofiarował Bractwu puhar srebrny, fundowany w r. 1838 z okazji 25-letniej rocznicy walk wolnościowych z tem, że puhar ten pozostanie na razie w posiadaniu kompanji, a przekazany Bractwu zostanie skoro tylko już trzech członków kompanji przy życiu pozostanie.

Przekazanie nastąpiło w roku 1872 podczas uroczystości królewskiego strzelania. Puhar ozdobiony krzyżem żelaznym z r. 1813 i nazwiskami wszystkich członków kompanji, pozostać miał po wsze czasy własnością Bractwa. Jako jedyny warunek ustanowiono, że używać go miano przy uroczystości królewskiego strzelania, a każdorazowy król kurkowy winien go był wychylać na zdrowie panujęcego króla pruskiego.

Spisano akt donacyjny a memorjał wręczono Bractwu. Puhar znajduje się w skarbcu Bractwa. W tym samym roku 2-go września obchodzono uroczyście 50-letni jubileusz przynależności do Bractwa członka tegoż brata Henryka Plantza,

którego portret zawieszony w pokoju klubowym, lecz już w 8 tygodni później jubilata odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku.

W czasie ruchu wolnościowego w r. 1848 początkowo Bractwo połączyło się ze zorganizowaną w mieście strażą ludową, lecz już w kwietniu z młodszych do służby zdolnych braci utworzono kompanję strzelców, która po rozwiązaniu straży ludowej w jesieni pozostała nadal jako uzbrojona korporacja. Podczas gdy mniejsza tylko część braci uległa prądom demokratycznym, większość wierną pozostała zasadom konserwatywnym i twardo stała przy królu i rządzie.

Rok 1853 żałobnemi literami zapisał się w historji Bractwa. W środę, 9-go marca z obawy przed powodzią zabrano się do usunięcia pokładu belkowego z mostu drewnianego przez Wisłę. Niestety za późno, woda wzrastała z szaloną szybkością, kra zerwała oba przyczółki mostowe, robotnicy schronili się na środek mostu, ale i ten wnet zabiera silna kra a 60 ludzi a z nimi członek Bractwa, ogólnie lubiany i szanowany mistrz ciesielski Caro, który robotami kierował, wpadają w nurty wody. Wielu z nich się wyratowało, jednak 8 ludzi i między nimi Caro utonęło.

W tym samym roku przystąpiono do budowy nowego gmachu strzelnicy i dnia 6. czerwca uroczyście kamień węgielny położono.

Budowę ukończono w roku 1854 i poświęcenie nowego gmachu połączono z obchodem 500-letniego jubileuszu istnienia Bractwa. Coprawda jubileusz powinno było obchodzić Bractwo już w roku 1852 jak Bractwa Malborskie i Gdańskie, które równocześnie z Toruńskiem Bractwem powstały, lecz zdaje się jedynie budowa domu termin przesunęła.

Na pamiątkę jubileuszu król Fryderyk Wilhelm IV. przysłał kosztowny puhar (kufel) srebrny, który Bractwo w skarbie swym przechowuje.

Gmach nowy stanął, uroczystości minęły, pozostały — kłopoty. Koszta budowy wynosiły 8000 tal. a pokrycia nie było. Rzemieślnicy dopominali się zapłaty, a bracia strzelcy — z bractwa uciekali, liczba członków, która podczas obchodu jubileuszowego wynosiła 61, spadła do jedenastu. Wreszcie dzięki zabiegom Zarządu udało się uzyskać pomoc rządową, uniknięto grożącej przymusowej sprzedaży nieruchomości i ogrodu, lecz z przyznanemi ze strony miasta i państwa prawami na zawsze należało się pożegnać.

W dniu 12. lipca 1861 r. mistrz ślusarski Putschbach za następcę tronu oddał strzał najlepszy. Książę godność królewską przyjął a w upominku przysłał orła srebrnego, który łańcuch I. rycerza zdobi.

W roku 1864 brat Trykowski, strzelając za króla Wilhelma I. oddał strzał królewski. Król godność przyjął i przysłał Bractwu złoconego orła, który do łańcucha królewskiego przyczepiono.

W roku 1867 znów zmieniono statuty, a zmiana, mianowicie co do składu Zarządu była zasadnicza. Podczas gdy dotąd, na czele Bractwa stało dwóch starszych i dwóch zastępców, odtąd Zarząd składać się miał z przewodniczącego-prezesa, jego zastępcy, sekretarza, skarbnika i dwóch mistrzów kurkowych.

Pierwszy w ten sposób wybranym prezesem był złotnik Plengort, któremu w dwa lata później dane było obchodzić rzadki jubileusz dwudziestopięcioletniej prezesury. Portret jego olejny znajduje się do dzisiaj w pokoju klubowym Bractwa w strzelnicy przy ul. Przedzamcze. Tamże znajdują się portrety dwóch długoletnich i w Bractwie zasłużonych braci: Plantza i Roberta Malona, który objąwszy w roku 1869 po Plengorcie prezesurę, urząd ten przez przeszło 15 lat aż do swej śmierci piastował.

W roku 1875 budowniczy brat Behrensdorf ofiarował Bractwu insignia dla drugiego rycerza. Jest to medaljon srebrny, przedstawiający herb Torunia — Nowego Miasta. Medaljon ten nosi drugi rycerz na srebrnym łańcuchu na szyji.

W roku 1879 obchodzono 525-tą rocznicę założenia, znów 2 lata później niż należało, w roku 1887 Bractwo przystąpiło do Związku Zachodniopruskiego Bractw strzeleckich, a w roku 1892 postanowiono stary budynek przy ul. Przedzamcze zastąpić nowym wspaniałym gmachem. Zamiar wykonano, nowy gmach poświęcono

12. października 1893 r., ale dokonano tego zdaje się, pod nie bardzo szczęśliwą gwiazdą, przynajmniej co do restauracji. Dawniej Strzelnica cieszyła się nie złą frekwencją. W dzisiejszym ogrodzie stała duża sala, w której co czwartek i niedzielę odbywały się koncerty, gromadzące liczną publiczność, a piszący przybywszy przed 35 latami do Torunia niejeden wieczór przy doborowej muzyce tam spędził. Po przebudowie wszystko się zmieniło. Sala opustoszała, koncerty ustały a restauracja, zmieniająca ciągle dzierżawców jakoś podnieść się nie mogła i coraz bardziej pustoszała. W roku 1901 członek honorowy radca Behrensdorf, o którym wyżej wspomniano, obchodził w pełni sił fizycznych 50-letni jubileusz przynależności do Bractwa przy okazji królewskiego strzelania. W dniu tym prezes Bractwa Schultz oddał strzał królewski za cesarza Wilhelma II. Cesarz godność przyjął i na pamiątkę przysłał medal srebrny ze swem popiersiem. Medal umieszczono przy łańcuchu podarowanym przez szczęśliwego strzelca a nosił go każdorazowy prezes. Medal obecnie złożono w archiwum, a w jego miejsce umieszczono inny z odpowiednim napisem.

Położenie finansowe pogorszało się prawie z dnia na dzień. Długi hipoteczne, zaciągnięte na przebudowę strzelnicy ciążyły potężnie a dochody z dzierżawy coraz się zmniejszały, to też powstała wnet obawa, że nie będzie można utrzymać się przy posiadłości, którą od wieków Bractwo dzierżyło. Udało się coprawda korzystając z ustępliwości wierzycieli i ofiarności członków Bractwa znacznie długi umniejszyć, mimo to stan pozostał tak opłakany, że niepodobnem było pomyśleć o urządzeniu przypadającej na rok 1902-550 tej rocznicy założenia Bractwa. Uroczystość tę odłożono na później, zwłaszcza że coraz bardziej okazywała się konieczność przystąpienia do rozbudowy właściwej strzelnicy.

Dotychczasowe dwa stanowiska absolutnie nie odpowiadały nowoczesnym wymogom a samo położenie w śródmieściu, tuż obok lecznicy miejskiej, zniewalało wprost do obejrzenia się za innem dogodniejszem miejscem. Nabyto w roku 1905 kilka mórg na Zieleńcu, urządzono strzelnicę nowoczesną o 6 stanowiskach, zbudowano gmach restauracyjny i w roku 1906 już strzelanie królewskie odbyło się w nowej strzelnicy. Tu też w 2 lata później „post festum” obchodzono 550-tą rocznicę założenia Bractwa. Królem jubileuszowym został brat Schmidtke z Chełmży. Odtąd aż do wybuchu wojny światowej kronika nie notuje ważniejszych wypadków. W dniach 5., 6. i 7. lipca pamiętnego roku 1914-go odbyło się ostatnie królewskie strzelanie — poczem nastąpiła przerwa 15-letnia.

Na tem kończy się historja Bractwa Toruńskiego za czasów zaborczych, za czasów naszej niewoli.

Nowa era zaczyna się z dniem 18. stycznia 1920 roku, z dniem powrotu naszego pięknego prastarego polskiego grodu Kopernika na łono Macierzy. Jak przez noc prawie miasto zupełnie zmieniło swe oblicze, tak i Bractwo Strzeleckie w krótkim stosunkowo czasie ze rdzennie niemieckiego na szczerze polskie się przekształciło i takiem, da Bóg, po wieki pozostanie a wierne ideji Bractw Strzeleckich i tradycji wiekowej, wierne hasłu wypisanemu na sztandarze i w sercach braci: „Ćwicz oko i dłonie — w Ojczyzny obronie!“ stać będzie zawsze na straży honoru i całości naszej drogiej Ojczyzny.

Jeszcze w ostatniej chwili, bo 17-go stycznia 1920 walne zebranie pod przewodnictwem nadburmistrza Dr. Hassego uchwala nowy statut, w którym po za koniecznemi zmianami, tj. skreśleniu ustępów mówiących o uczuciach niemieckich, wierności dla domu panującego i miłości ojczyzny, skreśla się również paragrafy nadające prawa nadzoru Magistratowi a mianujące każdorazowego pierwszego burmistrza z urzędu asesorem i członkiem honorowym Bractwa z pełnemi prawami członkowskiemi. Asesor był łącznikiem pomiędzy Magistratem a Bractwem, przewodniczył walnym zebraniom, kierował obradami, a w razie niemożności przybycia miał prawo w swojem zastępstwie delegować członka Magistratu. O ile tego nie uczynił zastępstwo obejmował prezes Bractwa. Jak widzimy prawa nadzwyczaj szerokie. Najdalej idącą była jednak zmiana artykułu traktującego o rozwiązaniu Bractwa. Artykuł ten miał dotychczas nastę-

pujące brzmienie: „W razie rozwiązania Bractwa majątek przechodzi na własność miasta z tym warunkiem, że z uzyskanych funduszy należy w pierwszym rzędzie wspierać znajdujących się w potrzebie dawnych członków, pozatem zużyć na cele odpowiadające celom Bractwa.“ Zebranie uchwala natomiast: „W razie rozwiązania Bractwa walne zebranie rozstrzyga o przeznaczeniu i zużyciu majątku.“ Nie wiem, ale uchwała ta trochę bardzo wygląda na ciche przygotowanie do zlikwidowania Bractwa i usunięcia majątku z pod wpływu polskiego Magistratu, do czego zresztą nie doszło, bo w dniu 6. marca 1921 r. komisaryczny Prezydent miasta statuty unieważnił.

Trzy pierwsze lata w historji naszej nie zaznaczają się żadną intensywniejszą pracą, było to niejako zmaganie się dwóch żywiołów, ustępującego niemieckiego i napływającego polskiego. Jeszcze pod koniec r. 1920 zgłasza się i zostaje przyjętą większa liczba poważnych obywateli Niemców, którzy nigdy przedtem do Bractwa nie należeli a wstępują jedynie z pobudek ideowych by zapewnić Bractwu charakter niemiecki. Panowie ci zresztą czynnego udziału w pracy i życiu Bractwa nie biorąc powoli z niego się wycofują, natomiast obywatele polskiej narodowości gremialnie wstępują, nadając wkrótce Bractwu znamię towarzystwa szczerze polskiego. 13. maja 1921 r. jeszcze raz uchwala walne zebranie ustawy nowe w języku niemieckim, zmieniając dawną nazwę na „Alte Thorner Schützenbrüderschaft“ (Stare Toruńskie Bractwo Strzeleckie). Ale i te ustawy, które wedle uchwały miały być drukowane w języku niemieckim i polskim, nigdy w życie nie weszły (a nazwę 24. marca 1924 r. ostatecznie ustalono na: Bractwo Strzeleckie w Toruniu, zał. 1352). 6. marca 1921 r. jako pierwszy Polak do zarządu (składającego się z 9 członków) wchodzi miejski radca leśny Dębicki w charakterze II. przewodniczącego, w następnym roku obrany I. przewodniczącym. W latach 1922 i 1923 wstępuje znów po trzech dalszych Polaków, tak że zarząd już prawie zupełnie spolszczony. Protokoły tak z posiedzeń Zarządu, jak i walnych zebrań pisane po niemiecku, dopiero 9. sierpnia 1923 r. pojawia się pierwszy protokół z posiedzeń Zarządu a 3. października tego samego roku protokół walnego zebrania już w polskim języku.

Prawdziwe życie i prawdziwa praca strzelecka zaczynają się, gdy dnia 30. stycznia 1924 r. wybrany zarząd nowy wziął się energicznie do pracy, a tej było nie mało. Należało najprzód stworzyć warunki do niej. Strzelnica leżała w gruzach i tu należało rozpocząć. Dzięki inicjatywie dzielnego skarbnika br. Maćkowiaka, bezinteresownej pracy właścicieli firmy budowlanej braci Błaszkiewicza i Jarockiego, malarza br. Suleckiego i innych oraz ofiarności członków Bractwa odbudowano stanowiska, oczyszczono budynek restauracyjny, którego główną halę dotychczasowy dzierżawca za śpichlerz i składnicę do rozmaitych narzędzi używał, tak że 11 czerwca pierwsze strzały padły, a brać strzelecka ochoczo zabrać się mogła do ćwiczenia na czekające ją zawody strzelania o godność królewską. Zarząd starał się obudzić także życie towarzyskie. W końcu lutego odbył się bardzo udatny męski wieczorek, wielce urozmaicony, celem wzajemnego zapoznania się braci i zadzierzgnięcia węzłów koleżeństwa i serdecznego braterstwa. W poczuciu obowiązków obywatelskich subskrybowano 25 akcji Banku Polskiego mimo strasznych pustek w kasie, a bracia chętnie składali swe grosze, by choć w ten sposób przysłużyć się ukochanej Ojczyźnie.

Po długich przygotowaniach przystąpiono wreszcie po 10-letniej przerwie do urządzenia strzelania o godność królewską, poraz pierwszy jako Polskie Bractwo w wolnej i niepodległej Polsce. Posłuchajmy co o tej uroczystości mówi prasa miejscowa: [1])

UROCZYSTOŚĆ BRACTWA STRZELECKIEGO W TORUNIU.

Prawdziwie, pierwszy po dziesięciu latach występ tutejszego Bractwa Strzeleckiego zasługuje w całem słowa znaczeniu na miano uroczystości. Objawił się duch mieszczański, który zdobił mieszczan naszych w Polsce.

[1]) „Głos Robotnika“ Rok V, Nr. 104.

Według programu obchód rozpoczął się uroczystą mszą św. w kościele św. Jakóba, na której byli obecni przedstawiciele Władz cywilnych i wojskowych. Po mszy św. ruszył pochód, po poprzedniem przejściu p. Wojewody przed frontem, od kościoła do Strzelnicy na Podzamcze; wszyscy goście z Panem Wojewodą na czele w pochodzie tym wzięli udział.

W Strzelnicy wygłosił przemówienie powitalne p. major Janowski, przewodniczący Bractwa.

Po nim zabrał głos Pan Wojewoda.

Niezmierny entuzjazm wywołało przemówienie p. Wojewody dr. Wachowiaka, który dał treściwy pogląd na powstanie Bractw Strzeleckich, ich cel, rozwój, zasługi w obronie miast. Powstały one wszystkie na mocy prawa magdeburskiego, którem się miasta rządziły, a prawo to przepisywało, że mieszkańcy miast sami się przeciwko wrogom bronić muszą. Pan Wojewoda tak zakończył przemówienie swoje.

„Jak w programie uroczystości dzisiejszej napisano, jest to pierwszy obchód uroczysty po wojnie światowej w wolnej Polsce. I dlatego tu przybyłem, chcąc dać dowód, jak mi zależy na serdecznych stosunkach, jakie powinny panować między miastem i jego obywatelami, a reprezentantem Rządu Rzplitej, jakim jest na terenie swoim Wojewoda.

Bractwa Strzeleckie — to organizacje obywatelstwa, gdzie każdy bez różnicy stanu i przekonania zostać może „bratem", byleby był czystym człowiekiem i prawym obywatelem kraj kochającym.

Dlatego też władze rządowe popierają Wasze usiłowania, jak popierają wszystko, co podnosi ducha patrjotyzmu, poświęcenia i ofiarności dla kraju.

Dziwne są wyroki boskie. Dziesięć lat temu kiedy ostatnio obchodzono uroczystość jak dzisiejsza — w mrokach ciemnych tonęła nasza przyszłość.

Przeszła pożoga wojenna jak sen straszny, jak zmora potworna, jak przekleństwo dziejowe.

Przeszła... A dziś obchodzicie Wasze święto, święto polskie. Ale w jakich zmienionych warunkach! Jakie cudowne zmiany w tych latach dziesięciu! Spełniły się marzenia tylu generacji, których duch i krew przecież nie poszły na marne.

I dziś Wy tu na tej sali oglądacie nietylko same bratnie twarze, ale macie wśród siebie przedstawicieli rządu i władz jego

Generacja nasza żyła za szybko, żyła za nernowo. I dlatego nie odczuwa ona tego szczęścia, jakiego dobry Bóg pozwolił nam się doczekać.

Wszędzie na lewo i prawo słyszymy utyskiwania, że to źle, że owo niedobrze, zapominamy, że w pięciu latach stworzyliśmy z niczego państwo, administrację, szkołę, wojsko i to wszystko z czego, składa się państwo nowoczesne. Zapominamy, że żaden naród w podobnych warunkach nie stworzył tak wielkich dzieł.

A dlatego Bracia Strzelcy — pozwólcie, że Was tak nazwę — sursum corda, w górę serca!

Więcej radości, więcej słońca, więcej pogody!

Naród, który stworzył takie dzieła — nie zginie — zginąć nie może

Ale pamiętajcie, że i małe narody stały zgodą, a zginęły i największe nienawiścią.

Dlatego wzywam Was do zgody i miłości.

Jestem przekonany, że sztandar Wasz czystym będzie i że zawsze Wam przyświecać będzie jedno: dobro Ojczyzny.

Nie sprzeniewierzy się Toruń nigdy szczytnym ideałom, tak jak w przeszłości nie sprzeniewierzył się władcom swym, królom Rzeczypospolitej.

Szczęść Wam Boże! A civitas Thorun niech będzie ozdobą Rzplitej Polskiej.

Wznoszę kielich na pomyślność Bractwa Strzeleckiego, miasta Torunia i jego obywateli".[1])

---

[1]) Mowa w oryginale, którą na ogólne życzenie p. wojewoda przesłał spisaną na pergaminie, znajduje się w archiwum bractwa.

Po trzykrotnym okrzyku: Niech żyją! — zerwała się burza oklasków i wołania Pan Wojewoda niech żyje!

Następnie przemówił bardzo patrjotycznie przedstawiciel Bractwa z Inowrocławia, później bardzo serdecznie przewodniczący Związku Bractw, zaintonowawszy po przemówieniu swojem: Jeszcze Polska nie zginęła! — którą obecni, powstawszy z miejsc odśpiewali. Zadowolenie wielkie wywołało przemówienie p. generała Hausnera, który sam jest członkiem Bractwa Strzeleckiego. Nie sprzeciwia się to przepisom wojskowym, bo p. gen. Hausner jest emerytowany. Częstem potakiwaniem i wołaniem „brawo" wyrażano zadowolenie swoje panu generałowi.

Po śniadaniu ustawiło się Bractwo Strzeleckie w szeregu, przed frontem przeszedł p. Wojewoda, poczem udano się w pochodzie w tym samym porządku jak z kościoła na plac przed gazownię, gdzie pan Wojewoda z p. Star. Kraj. Dr. Wybickim wsiadł do samochodu, pięknie przez Bractwo ozdobionego w narodowe kolory i kwiaty, zanim potoczyły się inne samochody do strzelnicy w Zieleńcu.

Niezadługo przymaszerowali Bracia Strzelcy; naprzeciwko nim wyszli goście z p. Wojewodą na czele.

Pan major Janowski wygłosił krótki pogląd na historję Bractwa Strzeleckiego w Toruniu i oddał strzelnicę do użytku Bractwa. W sali odśpiewało Tow. „Lutnia" pieśń „Boże ja wzywam Cię".

Podczas śpiewu tego po raz pierwszy po latach dziesięciu padł do tarczy pierwszy strzał Bractwo salutowało, goście pozdejmowali nakrycia głowy Strzał ten oddał przewodniczący Bractwa Strzel. p. major Janowski. Następnie strzelali zaproszeni goście i Bractwa, które przysłały swoich delegatów. Dnia pierwszego najlepsze strzały oddał delegat Bractwa z Inowrocławia 20+20+17.

Pierwszym królem Polskim został jeden z najpilniejszych i najpewniejszych braci strzelców br. Mieczysław Hoffmann, pierwszym rycerzem br. Tadeusz Jordan, drugim rycerzem br. Wacław Maćkowiak

W pięć tygodni później, zamiast ustawami przewidzianego strzelania myśliwskiego odbyło się strzelanie okolicznościowe o nagrody w postaci szynek etc. i o ordery. Pierwszy order zdobył wiceprezes br. Januszkiewicz i stąd mu później, gdy w następnym roku nowe ustawy strzelanie myśliwskie tradycyjnem w bractwach polskich strzelaniem żniwnem nastąpiły, z godnością króla żniwnego, tytuł taki za rok 1924 przyznano. Odtąd praca w Bractwie wre tętnem żywem i serdecznem i prawidłowo się rozwija W rocznicę objęcia Torunia 18 stycznia Bractwo bierze udział w urządzonych przez społeczeństwo uroczystościach. Taksamo obchodzi się narodowe święto 3. Maja. W dniu tym przy uroczystem strzelaniu medal na ten cel fundowany zdobywa I. komendant br. Kajdan. W styczniu 1925 r. uchwalono ostatecznie nowe ustawy oparte na obowiązujących w Bractwach Polskich — ustawy Magistrat zatwierdził. Godność królewską w tym roku osięgnął br. Günther, któremu dotychczasowy król poważną robił konkurencję. Pierwszym rycerzem został br. Rostankowski, drugim br. Skowroński.

Jak wyżej powiedziano nowy statut przewiduje strzelanie żniwne, z godnością króla żniwnego, dla którego trudniejsze warunki ustanowiono jak do króla kurkowego, bo gdy u ostatniego rozstrzyga 1 strzał, przy królu żniwnym rozstrzyga najlepsza serja 5 strzałów. Pierwszym Królem żniwnym na tych warunkach zostaje najstarszy z czynnych członków br. prezes Janowski. Dla Króla zakupiono jako insignium łańcuch srebrny, składający się z ogniw we formie tarczy, na których nazwiska królów corocznie mają być wyryte. Że jako pierwsze wyryte są nazwiska 2 prezesów, świadczy o tem, że i prezesowię nietylko są od parady i reprezentacji.[1])

[1]) W następnym roku 1926 uzyskuje godność króla żniwnego pierwszy Polski Król Kurkowy Mieczysław Hoffmann, nadając tem pewien nimbus pierwszej trójce dygnitarzy żniwnych.

Pierwsze Strzelanie żniwne obecnością swą uświetnił bawiący na inspekcji drużyn harcerskich i poświęceniu sztandaru placówki Hallerczyków p. Generał Józef Haller i oddał 5 przepisowych strzałów do tarczy królewskiej. Pan generał obejrzał sobie strzelnicę i broń, zachęcał do gorliwej pracy i pielęgnowania idei strzeleckiej, radził jednak ze swej strony, by Bractwo nie zarzucając dotychczasowej broni jaknajprędzej przystąpiło do ćwiczenia bronią wojskową. Ku upamiętnieniu swej bytności obiecał p. generał na ogólne życzenie przesłać Bractwu swą fotografję z odpowiednią dedykacją.

Ponieważ strzelnica na 6 stanowisk okazała się nie wystarczająca, przystąpiono w następnym roku (1926) do rozbudowy tejże na 16 stanowisk i urządzono przy tej sposobności 5 stanowisk na 200 metrów, na których strzelać można z broni wojskowej. Koszta pokryto po części wewnętrzną pożyczką (akcjami bezprocentowemi). Przy rozbudowie specjalną gorliwością odnaczyli się, jak już poprzednio, ci sami 3 bracia: Maćkowiak, Błaszkiewicz i Jarocki, którym w uznaniu zasług około rozwoju Bractwa przy okazji królewskiego strzelania wręczono dyplomy honorowe. Stanowiska zaopatrzył członek Bractwa Schultz w sygnalizację własnego pomysłu, co uznaniem zaznaczyć należy. Do rozbudowania strzelnicy w znacznej mierze przyczynił się Wojewoda Pom. Dr. Stanisław Wachowiak, który wierny swoim przyrzeczeniom danym Bractwu w przemowie swej, wygłoszonej w dniu uroczystości z okazji pierwszego strzelania, otaczał takowe zawsze swą opieką. Bractwo w uznaniu zasług położonych około swego rozwoju, na walnem zebraniu dnia 16 kwietnia 1926 r. mianowało go swoim członkiem honorowym. Dyplom artystycznie wykonany wręczyła delegacja składająca się z prezesa, wiceprezesa i skarbnika panu Wojewodzie w dniu jego imienin dnia 8. maja 1926. Najlepsze strzały z tarczy 3 maja w tym roku oddał brat Błaszkiewicz, godność Króla Kurkowego osiągnął brat Andrzej Gośliński, I rycerza brat Franciszek Lipiński, II rycerza brat Lambert Sadecki. Królem żniwnym został, jak już wyżej zaznaczono, pierwszy polski Król Kurkowy Mieczysław Hoffmann. W sierpniu tego roku liczniejsze grono braci wzieło udział w strzelaniu okręgowem w Chełmnie połączonem z 500-letn. jubileuszem istnienia tamtejszego Bractwa, uzyskując większą ilość pięknych nagród i odznaczeń. Wymienić należy specjalnie chorążego br. Chudzińskiego, który ustawił 59 punktami (w 3 strzałach) na tarczy wolnoręcznej rekord nietylko Pomorza ale zapewne całej Polski. Bractwo stawiło wniosek do Zarządu Okręgu o przyznanie br. Ch. tytułu mistrza Pomorza lub mistrza Polski, ażeby zachęcić jaknajwiększą ilość braci do udziału w strzelaniach z wolnej ręki. Brat Aleksander Freining ufundował krzyż wędrowny, który corocznie przyznany miał być temu, który w ćwiczeniach tygodniowych osiegnie największą ilość dwudziestek. Pierwszy, który tę zaszczytną odznakę zdobył za rok 1925 był brat Mieczysław Hoffmann za 56 dwudziestek. Za rok 1926 krzyż otrzymał br. Józef Chudziński za 26 dwudziestek.

Bractwo dotychczas posiadało tylko sztandar prowizoryczny. W obec zbliżającego jubileuszu 575-letniego istnienia postanowiono sprawić sztandar okazały, przedstawiający z jednej strony białego orła na czerwonem tle z napisem: „Ćwicz oko i dłonie w ojczyzny obronie", z drugiej strony na tle białym herb miasta Torunia z napisem: „Bractwo Strzeleckie w Toruniu, 1352—1927.[1])

Mając rozbudowaną Strzelnicę według wymagań nowoczesnych, mając sztandar wspaniały, przystępuje Bractwo do obchodu uroczystego 575-letniego jubileuszu swego istnienia, pierwszy raz bodaj we właściwym terminie. Dziwnym zbiegiem okoliczności jubileuszowe daty schodziły się z koniecznością przebudowy strzelnicy, 500-letni jubileusz odłożyć musiano do ukończenia nowego gmachu na

---

[1]) Materjał na sztandar ofiarowała wdowa po zmarłym członku bractwa p. Buzowa. Większymi datkami przyczynili się bracia Kapczyński (150 zł.), Stefanowicz (100 zł.), Barczyński (100 zł.), zakończenie drzewca w postaci srebrnego kura na złotej kuli Zarząd i 3 królowie, drzewce br. Kujawski. Sztandar (haft) wykonał zakład Sióstr Pasterek w Pniewitem, kura srebrnego z podstawą firma Mieczysław Preissner w Toruniu.

Przedzamczu. 550-letni jubileusz odłożono do roku 1908 i obchodzono w nowej strzelnicy w Zieleńcu. Zaś 525 połączono w roku 1879 z uroczystością złotego wesela cesarza Wilhelma.

Tegoroczna uroczystość odbędzie się w połączeniu z poświęceniem nowego sztandaru i strzelaniem królewskiem w dniach od 12 do 19 czerwca.

Z okazji jubileuszu mianowano najstarszego z braci, Maxa Lange'go, członkiem honorowym. Rycina na str. 21 przedstawia dzisiejszego staruszka w pełni sił męskich, w mundurze ówczesnym bractwa jako Króla związkowego z roku 1897, z orderem królewskim na szyji. Brat Lange należał zawsze do najgorliwszych członków i najlepszych strzelców. Brat L. przyjętym został 16 lutego 1880, jest zatem członkiem Bractwa przeszło 47 lat.

Uchwałą z dnia 16. marca 1926 r. postanowiono, ażeby zmniejszyć ilość noszonych orderów przez braci Strzelców, za każde 25 zdobytych krzyży wydać 1 krzyż złoty. Z chwilą zdobycia złotego krzyża odnośny brat składa wszystkie ordery i medale z wyjątkiem orderów królewskich. Jako pierwszy zdobywa tę piękną odznakę brat Stefanowicz w roku jubileuszowym.

CZŁONEK HONOROWY BRACTWA STRZELECKIEGO W TORUNIU



DR. STANISŁAW WACHOWIAK
b. Wojewoda Pomorski

CZŁONKOWIE HONOROWI BRACTWA STRZELECKIEGO W TORUNIU



MAX LANGE

jako król związkowy z roku 1897. Należał zawsze do najgorliwszych członków i najlepszych strzelców. Był królem w r. 1891, I rycerzem 1895, poza tem 4 razy II rycerzem. Wstąpił do Bractwa 15. II. 1880, w roku jubileuszowym 11. IV. 27 mianowany członkiem honorowym.



ANTONI BOLT
Prezydent miasta Torunia asesor i członek honorowy Bractwa.



MIECZYSŁAW HOFFMANN
król 1924

ANDRZEJ GOŚLIŃSKI
król 1926

ADOLF GÜNTHER
król 1925

(Zdjęcia portretowe czł. Br. Strzel. Spychalskiego. Własność Bractwa.)

ST. DĄBROWSKI.

PAMIĄTKI BRACTWA STRZELECKIEGO W TORUNIU

Każde bractwo strzeleckie przechowuje tradycyjnie swoje dawne pamiątki, nieraz z dawnych wieków pochodzące, świadczące chlubnie o pięknych kartach historji rozwoju bractwa.

Toruńskie zbiory pamiątek składają się z dawnych dokumentów przechowywanych w archiwum m T., pucharów i odznak srebrnych umieszczonych w kasie głównej miejskiej, z okazów broni, portretów i fotografji w dawnej Strzelnicy, historycznej tarczy z śladami strzałów królewskich i 3 armatek w Strzelnicy na Zieleńcu

Dziś opisując te pamiątki, trudno nieraz stwierdzić pochodzenie ich i lata. Napisy umieszczone na srebrach doskonale tłumaczą nam okazje ofiarowania ich w darze Bractwu. Zbiór ten cały zostaje po raz pierwszy, objęty inwentarzem i o ile tylko się dało opisem przedmiotów szczegółowo z podaniem dat czy okoliczności zaistnienia własnością Bractwa

* * *

*ARCHIWALIA.**

1. Księga przywileji p. t.:

„Gewerke-Innungen pp. Schützen-Brüderschaft

Privilegium Abschrift von 1703
„ Original von 1710
„ Abschrift von 1765
„ Original von 1798

} deponiert von der Brüderschaft 1882

Sygnatura: Schützen-Brüderschaft-Privilegien 1703, 1710, 1765, 1798, S B. 1."

Są to dobrze zachowane oprawne w tekę dokumenty, wielkości formatu kancelaryjnego. Pierwszy dokument współczesny odpis obejmuje 2 karty, drugi 1 kartę, oryginał z wyciśniętą wielką pieczęcią i podpisem August Rex. Dokument trzeci i czwarty razem oprawne znów w większą teczkę drugą, z współczesnej dawnej tapety kolorowej (wzór wazon z kwiatami) podklejonej jedwabiem kremowym, obszytą zieloną wstążeczką zawicra 3 karty odpisu przywileju Stanisława Augusta, oraz oryginalny dyplom Fryderyka Wilhelma, 2 stronice tekstu z podpisem

2. Księga sprawy spornej magistratu tor z Br. Strzel. p. t: „Acta des Magistrats zu Thorn betreffend die Schützenbrüderschaft Streit mit dem Rath 1704—1755 angefangen in 1705.

Sygnetura: „Schützen-Brüderschaft-Angelegenheiten $\frac{1705}{1777}$ S. B. 2.

Księga formatu kancelaryjnego zawiera 167 kart w języku polskim i niemieckim.

3. Akta policji miejskiej p. t „Acta Generalia des Polizey-Magistrats zu Thorn, die Schützenbrüderschaft hieselbst betreffende verhandelt de anno 1794 geschlossen am 30. Juni 1826 Vol. I. Conf Vol. II.

Sygnatura: „Acta des Magistrats zu Thorn betreffend die hiesige Schützen-Brüderschaft Cl. X. N. 2, Section 8. Vol. I. — S. B. 3, confer Vol. II."

---

[1]) Dokumenty Br. S. w T. przechowane w Archiwum m. T. (katalog IV).

CZŁONKOWIE ZARZĄDU BRACTWA STRZELECKIEGO W TORUNIU



EDMUND JANUSZKIEWICZ
wice prezes

WACŁAW MAĆKOWIAK
skarbnik

IGNACY JAROCKI
I. sekretarz

LEONARD BŁASZKIEWICZ
II. sekretarz

TADEUSZ JANOWSKI
prezes

ALEKSANDER FREINING
I. mistrz kurkowy

PAWEŁ JURKIEWICZ
II. mistrz kurkowy

JÓZEF KAJDAN
I. komendant

LUDWIK MAKOWSKI
II. komendant

(Zdjęcia fot. czł. Br. Strzel. Spychalskiego w Toruniu).

Gruby tom formatu kancelaryjnego zeszytego z dokumentów 347 kart obejmujących.

4. Druga księga dokumentów Bractwa p. t.: „Acta der Schützen-Brüderschaft zu Thorn enthalten aufbewahrte Documente und andere Papiere und Verhandlungen die auf die Fortdauer diesen uralten Vereins Bezug haben seit dem Jahre 1799 bis zum 11. July 1826. Vol. II"

Uwaga: „Zu erster Vol. sind die Verhandlungen seit 1350 bis 1799 im 449 Jahre enthalten."

Sygnatura: „Schützen-Brüderschaft-Angelegenheiten $\frac{1799}{1826}$ S. B. 4"

Jest to oprawny zbiór aktów polskich i niemieckich, formatu kancelaryjnego zawiera 117 dokumentów.

5. Akta odnoszące się do uroczystości Bractwa w 1853,4 r. p. t.: „Acta des Magistrats zu Thorn betreffend das Ehrengericht der Friedrich-Wilhelm-Schützenbrüderschaft. Angefangen den 13. Maj 1853.

Sygnatura: „Acta des Magistrats zu Thorn betreffend das Ehrengericht der Fr.-W.-Schützenbrüderschaft Cl. X. N. 4, Sekt 8, Vol I, S. B. 5."

Akta w niemieckim języku zawierają 18 kart formatu kancelaryjnego.

6. Akta odnoszące się do jubileuszu Bractwa w 1854 r. p. t.: „Acta des Magistrats zu Thorn betreffend das 500-jährige Schützen-Jubileum 1854."

Sygnatura: „Acta des M. zu Th. betr. das 500-jährige Schützen-Jubileum Cl. X. N. 5, Sect. 8, Vol. I, S. B. 6."

Jest to teka formatu koncelaryjnego, w niej zebrane dokumenty, wycinki gazet, oraz ulotne pisemka, wierszyki, z okresu uroczystości.

Przywilei królewskich z czasów polskich oprócz opisanego pod 1. przywilej'u 1710 r. posiada Bractwo cztery, złożonych w archiwum m. Torunia w irchowej brązowej torebce z napisem: „Privilegien (Schützen-Brüderschaft). Deponierte Originale (r. 1685 — 1703 — 1736 — 1765) S. B. 7."

7. Najstarszy z nich z podpisem króla Jana Sobieskiego (p. T. I.) pergaminu dobrze zachowany o skromnym wyglądzie, bez ozdób illuminowanych, przywiązany żółtawą wstążką jedwabną wzorzystą w srebrną kostkę.

Pieczęci brak.

Eormat 61³/₄ × 39 39 cm. Z z. 1685.

8. Drugi przywilej z podpisem Augusta II-go, pergamin dobrze zachowany z czerwoną wstążką jedwabną u której zwisa pieczęć państwowa czerwona dobrze zachowana w blaszanej puszce (średnicy 10 cm).

Format 60 × 49 cm. Z r. 1703.

9. Przywilej z podpisem Augusta III-go, pergamin illuminowany w dobrym stanie, u zielonej, jedwabnej wstążki zwisa w pięknej puszce miedzianej z grawerowanym napisem „Thorn 1736 i rytowanemi dwoma skrzyżowanemi rusznicami, w obramowaniu również grawerowanem ornamentem i armatami, pieczęć królewska czerwona w złym stanie o 10 cm średnicy.

Format 72 cm × 52¹/₂ cm. Z r. 1736.

10. Przywilej na illuminowanym pergaminie z herbem królewskim podpisem Stanisława Augusta, dobrze zachowany, na czerwonym sznurze jedwabnym zwisa pieczęć czerwona w puszce dobrze zachowana, średnicy 10 cm.

Format 73 cm × 55 cm. Z z. 1765.

11. Pierwsza księga dokumentów Bractwa p. t.: „Acta der Schützen-Brüderschaft in Thorn enthaltend aufbewahrte Documente und andere Schriften und Verhandlungen die auf den Ursprung und die Fortdauer dieses uralten Vereines Bezug haben, von dessen Stiftung im Jahre 1350 bis zum Jahre 1799 also in einem Zeitraume von 449 Jahre zusammen getr . . . und ver . . . d . . . k . . . 1821.,

Na grzbiecie oprawy: „Registrande der Thorner Schützen-Brüderschaft von 1600 ab.

Sygnatury: Vol. I. in Acr, Vol. II S. B N. 8."

Oprawny tom formatu kancelaryjnego zawiera 122 dokumentów w języku niem. pol. pisanych i stanowi cenną wartość historyczną.

12 Statut z r. 1890 p. t.: „Statut der Friedrich-Wilhelm-Schützen-Brüderschaft zu Thorn in beglaubigter Abschrift vom 9. Sept. 1890, bestätigt am 21. Dez. 1890.

Sygnatura: S. B. N. 9. Des Gewerkes pp. Katalogs. Oprawna teczka form. kanc. zawiera 6 kart pisanych.

13. Akta odnoszące się do fundacji puharu dla Bractwa przez kompanję ochotników strzelców z 1813—15 r p. t.: „Denkschrift vom 18. Jan. 1847".



IOANNES TERTIUS DEI GRATIA REX Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kijoviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Livoniae, Smolensciae, Severiae, Czernichoviaeque

T. I Przywilej z podpisem króla Jana Sobieskiego z r. 1685



T. II. Srebrne puhary pamiątkowe

Bez sygnatury.

14. Pamiętnik Bractwa Strzeleckiego, w skórę brązową ze złoceniami oprawny folio z napisem złoconym: „Gedenk-Buch / der FriedrichWilhelms/Schützen-Brüderschaft / in Thorn / Renov. 1821, Renov. 1901". — W księdze tej pamiątkowej prowadzono zapiski najważniejszych zdarzeń w Bractwie, od 3-go lutego 1731 r. począwszy do 8 lutego 1732 go r., następuje przerwa do 17 sierp. 1780 r., potem znów umieszczono notatkę z 11 lipca 1788 r., poczem raptularze są nadal porządnie prowadzone od daty 11 lipca 1782 do r. 1923-go.

15. Dwie „Księgi strzałów poniedziałkowych". Pierwsza format 8⁰ w skórkę zieloną oprawna bez tytułu, robi wrażenie dalszego ciągu zapisek, obejmuje okres od r. 1715 do r. 1768. Druga 4⁰ oprawna w półskórek nosi napis na pierwszych stronach: „Anno 1769. Herr Johan Jacob Hoffmann / Herr Andreas Köhler / Dieser Zeit Elterleute, „a na drugiej stronie, Soli Deo Gloria / Verzeuchniss deren Löblichen / Schützen Brüder des Grabens / Der Aussrichter / Thorn die 28 Martii Anno 1769." Obejmuje ona okres do 10 sierpnia 1924 r.

* * *

Poważną część zbiorów pamiątkowych stanowi kollekcja przedmiotów wykonanych w srebrze; podczas przeprowadzenia naszej inwentaryzacji, znalazło się wśród tych puharów i odznak kilka interesujących okazów, wyrobów złotników toruńskich, tych kilka szczegółów dorzuci nowe wiadomości dziejów tego tak pięknie w Toruniu rozwiniętego przemysłu artystycznego.

O niewątpliwie dawnym w Toruniu rękodziele i cechu złotniczym nie mamy z XIV w. żadnych wiadomości. Od r. 1408 datują się skąpe notatki o złotnikach toruńskich, których prace stanowiły cenne dary miasta dla królów polskich, (w r. 1454 dla kr. Kazimierza i jego małżonki, w r. 1592 dary koronacyjne dla kr. Zygmunta III.) Rzemiosło to szybko rozwija się, w r. 1641 było 13-tu mistrzów, po wojnach szwedzkich i spaleniu miasta podupada bo w r. 1724 było tylko 8-iu, a w r. 1839-tym 5-ciu. Dopiero w XVIII w. spotykamy w spisie złotników tor. nazwiska polskie bo poprzednio cechy tutejsze nie przyjmowały polaków. W XIV-tym i XV-tym w. wyrabiał Toruń srebrne przedmioty 15-tej próby, w XVI-tym w. 14-tej i 13-tej próby, a w XVII w. 12-tej próby. Cechowano wyroby złotnicze stemplem miejskim i znakami mistrzów. Stempel miejski od 2-ej poł. XVI w. był dużą literą **T**, wciśniętą w kolistą rameczkę: (T), podobnie cechowano i wyroby cynowe toruńskie rozporządzeniem z r. 1595), w wieku XVII-tym i XVIII-tym zjawiają się warjanty, przez dodanie kropki pojedynczej lub dwóch koło **T**, oraz zmieniony kształt tej litery.

Od r. 1749 znaczono wyroby srebrne tutejsze herbem Starego miasta T. t j. 3 wieże z bramą, a to na przedmiotach w pełnej 12-tej próbie. Znaki mistrzów złotniczych z XVII i XVIII w. są to przeważnie litery lub monogramy, czasem całe nazwiska, umieszczone w różnych rameczkach. Prace toruńskich złotników z okresu księstwa warszawskiego nie noszą stempla pruskiego opodatkowania rządowego (Rozp. z r. 1809). [1])

Opis pamiątek w dziale srebra rozpoczynamy od pięknej kollekcji puharów (patrz T. II).

PUHARY.

17. Najstarszy wśród nich puhar (T. II N. 1) z r. 1706 jest ciężki gruby srebrny wewnątrz złocony, złocony również górny zewnętrzny brzeg i podstawa wraz z trzema kulami ujętemi szponami orlemi na których spoczywa. — Boki puharu zdobi rysunek ornamentacyjny, barokowy, grawerowany, oraz 2 kartusze w jednym wyryty herb m. Torunia: anioł trzymający wieże miasta z bramą, w drugim kartusze napis:

„ZU. EHREN. DES. / THORNSCHEN. GAR / TENS. BIN. ICH. ANGE / WANDT / WILDEN. VORSTAEDT / SCHEN BRÜDERN SEYN / UNENT. WANDT."

Pod kartuszami biegnie napis: „Aus. des. Vorstädschen. Gartens. ein Kunfft der. erster. Becher. nach. der. Belagerung. Anno. 1705."

Na górnej krawędzi puharu zaczyna się biegnący w około napis który się kończy na górnym brzegu i brzmi: „Dieser Becher ist nach Auflösung der Neustädtischen Graben Corporation welcher derselbe gehört hat, Eigenthum der Commune Thorn geworden und von dieser (gemäss des vor dem

---

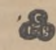
[1]) Wiadomości o toruńskich złotnikach podaje praca naukowa: E. v. Czihak „Die Edelschmiedekunst früherer Zeiten in Preussen" (Westpreussen) Leipzig 1908 Verlag Karl W. Hiersemann.

Magistrat genehmigten Beschlusscs der Stadtverordneten vom 11. August 1837, der Friedrich Wilhelm-Schützenbrüderschaft mit der Bedingung geschenkt) das derselbe weder veräussert noch verschenkt werden darf, und bei etwaiger Auflösung der Brüderschaft wieder der Commune zurückgegeben werden muss"

a dalej: „MERITISSIMO SOO S. LINDE CIVITAS PATRIA THORUNENS. RELIQUIUS TEMPORUM FELICIORUM IN DEBITAE GRATITUDINIS SYMBOLUM DICTA. EE SACRAT ANNO 1813."

Pod spodem naczynia wyryty napis: „ITZIGE / ELTERN LETTE / S: W: H: JOHANN RICHSTEIG. / S: W: H: JOHANN SCHIDLER. / H: JOHANN LITCKAV. / H: MICHAEL BUCHRÆDER."

Zatem te cztery nazwiska oznaczają nam ofiarodawców tego puharu.

Po środku tej spodniej blachy znajdujemy również znaki cechowania  oraz 

Monogram ten złożony z trzech liter oznacza złotnika toruńskiego Jana Krystjana Bröllmanna [1]) którego kilka pięknych prac dochowało się tut. kościołach.

Wysokość puhara: $25^{1}/_{10}$ cm. [2])



T. III. Łańcuchy Bractwa Strzeleckiego.

[1]) J. C. Bröllmann syn tor. złotnika Mikołaja B. zatwierdzony jako mistrz w r. 1700, notowany pracami swemi do r. 1719. (Czihak str. 135 nr. 95).

[2]) Identycznej formy srebrne, inaczej grawerowane puhary znajdują się w Muzeum m. w Tor. II B., 341 i 392 i są własnością cechu rzeźnickiego pochodzą z pracowni toruńczyka Jana von Hausena II z r. 1718.

18. Puhar z nakrywką (T. II. f. 2) zakończoną orzełkiem jednogłowym z koroną, forma barokowa, ozdoby wypukłe i grawerowane na nóżce emblematy, u góry 2 wieńce wewnątrz pola na napisy. „W. Sr. Majestät Kaiser Wilhelm II / trank aus diesem Becher / den von der Stadt dangebotenem / Ehrentrunk in Thorn / am / 22 September 1894". Na bokach naczynia poumieszczone medale 4. 1-szy bronzowy z datą: „1813 - 1814, 2-gi bronzowy z datą: 1815", krzyż czarny z napisem: „F. W. 1814" oraz owalny medal z napisem: „F. W. Für Pflicht im Kriege / Gott mit uns / Ihm sey die Ehre".

Wewnątrz w pucharze znajduje się płytka pamiątkowa, srebrna, okrągła, o średnicy otworu puharu, przytwierdzona śróbką do nakrywki, cała pokryta grawerowanemi nazwiskami:

„Freiwillige Jaeger,

Amtsberg, Baehr, Barnick, Boxmann, Beuth, Brandt, Calsow, Clovitter, Depke, Detert, Dienstmann, v. Doering, Domke, Donner, Drehfahl, Dragard, Elsner, Ewald, Feld, v. Fischer, Fridrichowicz, George Grützmacher, Grolp, Grundies, Guete, Hartmann, Kromisch, Krupiński, Kuny, Kutsch, Lindau, Löboch, Lucas, Luke, Marian, Menger, Machalowski, Mueller, Nethe, Oloff, Ortmann, Penningh, v. Petersdorf, v. Prachtmann, Plath, Retzloff, Ressmann, Rosenow, Sassnick, Segler, Schleif, v. Schlemitz, Schmidt, Schneider, Schoenfeld, Schonert, Schram, Schrödter, Stoffeld, Stadt, Steckmann, Sternat, Tietzen, Villaret, Voye, Weese, Weigel, Wellmann, v. Wittke, v. Wiese, Rittwegen, Zander, Zimmermann, Prickert.

Aggreginte

v. Bequignolles, Boehm, Borchmann, v Brederlow, v. Brzeski, v. Buddenbrock, v. Craushaar, v. Fuchs, v. Grabowski, Kopp, Krafft, Krajewski, Ley, Oloff, Pomerenicke, v. Reicherbock, Piosenkranz, Steile v. Schachtmeyer."

Na odwrotnej stronie tej płytki znajdujemy rytowany grubo podpis złotnika tor.: „E. A. Plengorth fecit".[1]) Na tejże stronie widać niewyraźne szpilką czy scyzorykiem wydrapane różne napisy: „Paul Maelge 1887 — 7 Juli, — W. Pittme... 1836 1 Juli. — Fritz Neuman Starogard/Pomern bei Friedrich 10. 5. 92. — Scheffler 22. 3. 04. — Karl Arnold aus Jauer 1890 bei Fridrich O Berlin 1890"

Puhar wykonany został w r. 1838 sumptem oficerów sztabu kompanji strzelców ochotniczych z r. 1813—15, ofiarowany Bractwu Strzeleckiemu w r. 1874, szczegóły tej fundacji p. Akta z r. 1847 N. 14. Dokumenty.

Wysokość puharu z nakrywką 38 cm. Cechowy znak „E 12".

19. Puhar następny F. II. f. 3) srebrny, wewnątrz złocony, z nakrywką, forma barokowa, zwykłe ozdoby z motywem liści w wieńcu napis: „Zur / Erinnerung / an der 100 jahr. / Namenstag / der Fridrich Wilhelm / Schützenbrüderschaft / Thorn, d. 6. 8. 1898. / Der Schützenbrüderschaft im Andenken gestiftet von Kameraden / R. Schultz I. Vorsteher". Z drugiej strony: „Es wurde durch Alerh. Kab. Ordre / vom 6 August 1798 / der Schützenbrüderschaft Thorn / durch 5 Maj. König Fridrich Wilhelm II. / die Benennung / Fridrich Wilhelm Schützenbrüderschaft / allergnädigst verliehen".

Wysokość puharu z nakrywką 37 cm Znak cechowany: „860" oraz niewyraźne po bokach jakby kratka i biust z głową.

20. Puhar następny (T. II. f. 4) srebrny wewnątrz złocony, z nakrywką zakończoną kwiatem, estetyczny w linjach w stylu późnego baroku, grawerowany i wypukło zdobny, stylizowanymi motywami roślinnemi. Napis na nakrywce: „Fridr. Wilh. Schützenbrüderschaft — a niżej na kielichu: Der / Prinz von Preussen / der Schützen Brüderschaft zu Thorn / 1840. Na nóżce napis; Am Königschiessen den 7-ten August 1840 durch F. Reismüller "

Wysokość z nakrywką $31^1/_2$ cm. Znaki niedźwiedź: (marka Berlina) w owalu dalej: H. A.

21. Puhar srebrny ciemno-oksydowany (T. II. f. 5) bez nakrywki wewnątrz złocony delikatna robota w stylu rokoko, w kartuszu stojący niedźwiedź na tarczy, nad nią skrzyżowane rusznice, na następnym orzeł pruski i kartusz z czystem polem.

Na nóżce napis: „Zehntes Deutsches Bundes-Schiessen — Berlin Juli 1890.

Wysokość $22^1/_2$ cm. Znak: „H. SCHAPEN 800"

22. Mały srebrny puharek (T. II. f. 6.) jajkowatej formy, wewnątrz złocony, nóżka złożona z 3-ch rusznic i kolistej podstawy. — Napis „Der / FRIEDR i WILH. SCHUETZEN / BRUEDERSCHAFT / von / Robert Tilk / 1887".

---

[1]) Ernest A. Pl. mistrz zł. od r. 1824 żyje do 1877 r., jego prace przechowane w kościołach Tor. (Czihak str. 130 nr. 122). Portret Pl, patrz poniżej „Portrety."

Wysokość $17^1/_2$ cm. Brak znaków pracowni złotnika.

23 Ciężki dzban o formie raczej kufla (T. II. f. 7) z nakrywką, bogata rzeźba w gałęziach dębowych oplatających naczynie, po bokach naczynia 3 figury: Krzyżak w zbroji, strzelec średniowieczny z kuszą i strzelec w mundurze z poł. XIX wieku. Ci dwaj ostatni podtrzymują rękoma tarczę z herbem miasta Tor. Po bokach jako medaljony 7 tarcz strzeleckich z napisami i datami: „1354, — 1454, — 1554. — 1 Schuss des Kaysers. — 1654, — 1754, — 1854". Nad każdą tarczą orzełek pruski Na nakrywce wyrzeźbione 2 rusznice złożone, na nich oparty medalion z napisem: „Friederich Wilhelm Koenig von Preussen Geb. D. 5. Aug. 1770 oraz biust jego.

Na otoczeniu denka napis: „FRIEDERICH WILHELM IV der FRIEDERICH WILHELM Schützen Brüderschaft in Thorn zu Ihrem 500-jährigen Stiftungsfest 1854".

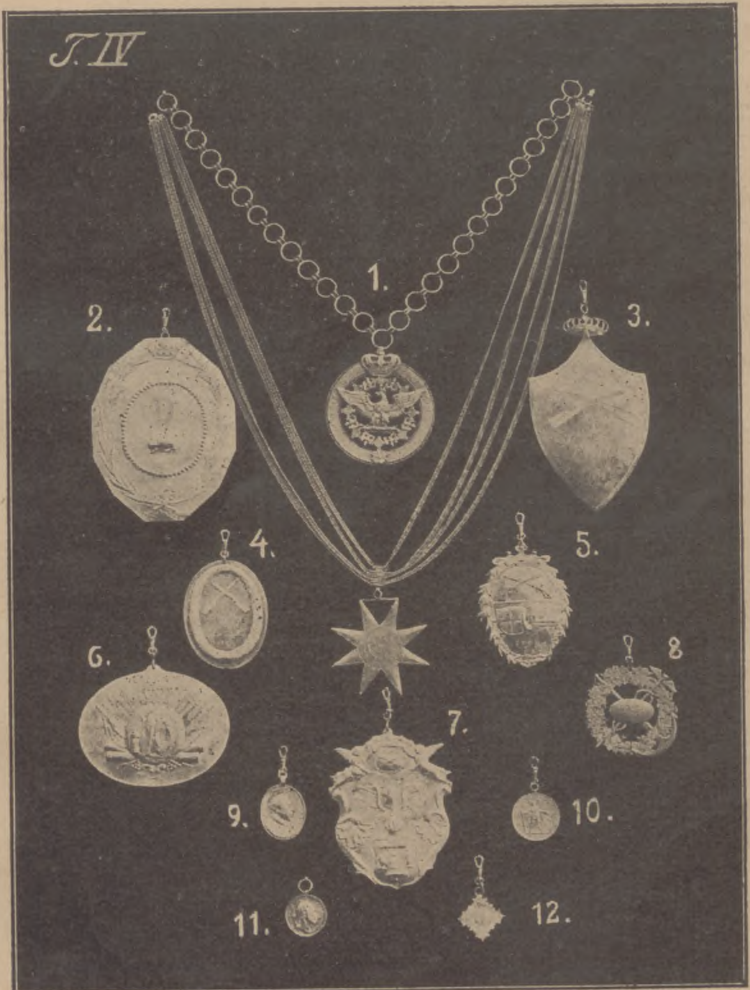
Na oolnym brzegu naczynia przymocowany medal z herbem zakonu Krzyżackiego i mniejszym herbem komtura Winrycha von Knipprode (3 ptaki w polu) oraz napis: „MEISTER WINRICH v. KNIPRODE STIEFTET DE GILDE".

Wysokość naczynia 31 cm. Znaki: 13 Löth oraz niedźwiedź i K. C.

„J. DEMESSIEUR."

24. Secesyjny puhar srebrny (T. II. f. 8) na smukłej nóżce opleciony kwiatami plastycznemi Napis: „Zum Königschiessen 1909 gestiftet v. Stadtrat August Born Thorn-Mocker. — Für d. Brüderschaft erschossen den 2. 9. 1906 durch d. Schützenkönig Sattlermstr. Wegner.

Wysokość puharu 35 cm. Znaki: D. A.



T. IV. Łańcuch królewski i godło Bractwa Strzeleckiego

25. Wysoki smukły estetyczny w linji puhar (T. II. f. 9). Napis: „Der Friedr. Wilh. Schützenbrüderschaft / Gewidmet zum IV Westpr. / Provinzial-Bundesschiessen / zu Thorn / von Friedrich Wilhelm Busse." Drugi napis z tytułu: „Zum Andenken / an unsern König Namensverleiher der König / Friedrich Wilhelm IV."

Pochodzi ten puhar z r. 1899.

Wysokość 30½ cm., Znaki: H. 800.

ŁAŃCUCHY.

26. Łańcuch króla kurkowego złoty [1]) (T. IV. f. 1) składa się właściwie z dwóch części. Pierwsza: krótszy łańcuch 60 cm. dł. o okrągłych ogniwach, z złotym medalionem: orzeł pruski ażurowy na tle łańcucha i koła (średnicy 9 cm 8 mm z napisem: WILHELM KOENIG v. PREUSSEN SCHÜTZENGILDE zu THORN 18—64."

Znak cechowany: „SY. WAGNER. BERLIN 750."

Łańcuch zewnętrzny czterokrotnie zebrany, cienki, złoty 96 cm. długości, w środku zwisa złota gwiazda ośmiopromienna, średnicy 9 cm, na niej wyryta tarcza z znakami strzałów i napis grawerowany „*1798 Brodebl: d. 10 August*" *)

27. Łańcuch srebrny (T. III f. 1) rycerza I-go identycznie podobny do f. 1 T III krótszego łancucha z orłem, srebrny $8^5/_{10}$ cm. w legendzie napis: „FRIEDRICH WILHELM PRINZ v. Preussen". Stempel: Hossower. Berlin 12 Löth.

28. — Łańcuch srebrny rycerza II-go (T III f. 2) tworzy zwyczajne kółko, łącznej długości 86 cm. Po środku zwisa okrągły medalion przedstawiający pieczęć Nowego miasta Torunia t. j. wieża drewniania i 2 tarcze herb. krzyżackie nad niemi gwiazdy, w legendzie napis: „SIGILLUM NOVE CIVITATIS TORUN" całość identycznie podobna (i tej samej wielkości) do starej pieczęci znajdującej się w Muzeum w Toruniu i prawdopodobnie wedle niej odlana. Dla zwiększenia jej wmocowana została ona na płytce srebrnej, okrągłej, zdobnej obramowaniem z linijek falistych, druga ta płytka jednak później dodana ma widocznie inny rodzaj srebra. Na odwrotnej stronie napis: „Schützenmuth Meeresfluth. — Schützenkraft Brüderschaft. — Schützenthum Heldenthum. — Schützentriebe Treu und Liebe — Der / Friedrich Wilhelm / Schützen Brüderschaft / zu Thorn / gewidmet von Eduard Behrensdorff / der 2. Juli 1875)".

Średnica pieczęci: $6^2/_{10}$ cm, blaszki spodniej 8 cm.

29 — Łańcuch (T III f. 3) „ Króla żniwnego" srebrny, 86 cm. długości złożony z 31 ogniw o formie małych tarcz, w środku zwisa krzyż srebrny z niektóremi częściami złoconymi, na krzyżu 2 rusznice, tarcza, girlanda dębowa, napis w kole: „Bractwo / Strzeleckie / w Toruniu / zał. 1552 r. „Na odwrotnej Stronie: „Król żniwny. Dnia / 6/7 IX — 1925 / " Ufundowało ten łańcuch Bractwo.

Wykonany w Wąbrzeźnie jako majstersztyk. Znak: M. Z.

---

[1]) W r 1610 roku m. ufundowala dla Króla kurkowego wielką srebrną tarczę do łańcucha srebrnego pozłoconego, zaczem podobnie i wielu radnych sprawilo mniejsze tarcze (odznaki) Wernicke (Th. Schützengilde str. 50). Dziś w zbiorach. tut. Bractwa tej odznaki z 1610 r. nie posiada.—

O odznakach pisze Wernicke w dziełku p. t. „die Thorner Schützengilde seit ihrem Entstehen bis zur Gegenwart, — eine Denkschrift zur Feier des 500-jährigen Jubileums, in den Tagen des 6. bis 8. August 1854 von Dr. J. G. Wernicke. Profesor. Thorn. Druck u. Verlag von Ernst Lambeck. 1854. str. 50. —

Jak rozproszyły się dawne pamiątki Bractwa Strzel. po świecie niech posłuży fakt że w roku 1912 na berlińskiej licytacji zbiorów gdańskich Giełdzińskiego, sprzedano 2 łańcuchy toruńskie. — Wedle katalogu wystawy były to dary cechu płatnerzy (Harnischmacher-Saerwörter). Pierwszy składał się z 12-tu złoconych rozet bronzowych, powiązanyeh 3-ma łańcuszkami, przy nich wisiały 3 srebrne owalne godła, dwa z nich z trybowanym wizerunkiem strzelca, jedna zaś z napisem fundacyjnym z r. 1705, jedno brązowe godło z sentencją i datą 1663, jedno brązowe trybowane godło z figurą strzelca, i srebrny ptak z koroną, 4 kołczany. kusza, łuk, i miniaturowa tarcza z muchą. XVII w. długość 70 cm.

Drugi łańcuch z złoconego bronzu, z pojedyńczych ogniw złocony, z srebrną pozłoconą koroną, u której zwisa srebrny ukoronowany orzeł, trzymający szponomi łuk ze strzałą i dwa rogi myśliwskie srebrne. Na piersi miądzy szerokim łańcuchem, zwisa na małych łańcuszkach korona z bronzu i toruńska moneta z biustem Władysława IV.

Orzeł ma znak toruński, znak pracowni, i jeszcze trzeci stempel. — XVII—XVIII w. długości 70 cm.

(Katalog licytacji p. t.: „Sammlung Gieldziński Danzig. Rudolph Lepke s Kunst-Auctions-Haus, Berlin 1912, N. 1662' Numery wedle katalogu 1383, 1384, ilustr. Tabl. 38).

30. — Łańcuch srebrny (T III f. 4) „prezesa" 80 cm. dł., złożony z 15 ogniw o formach srebrnych kartuszy naprzemian idących i złoconych orłów okrągły medalion ujęty w delikatną rameczkę czworoboczną z napisem: „BRACTWO STRZELECKIE w TORUNIU 1352, oraz z herbem miasta T. — Dwie dolne tarcze łańcucha noszą napis: Gewidmet von R. Schultz 1901".

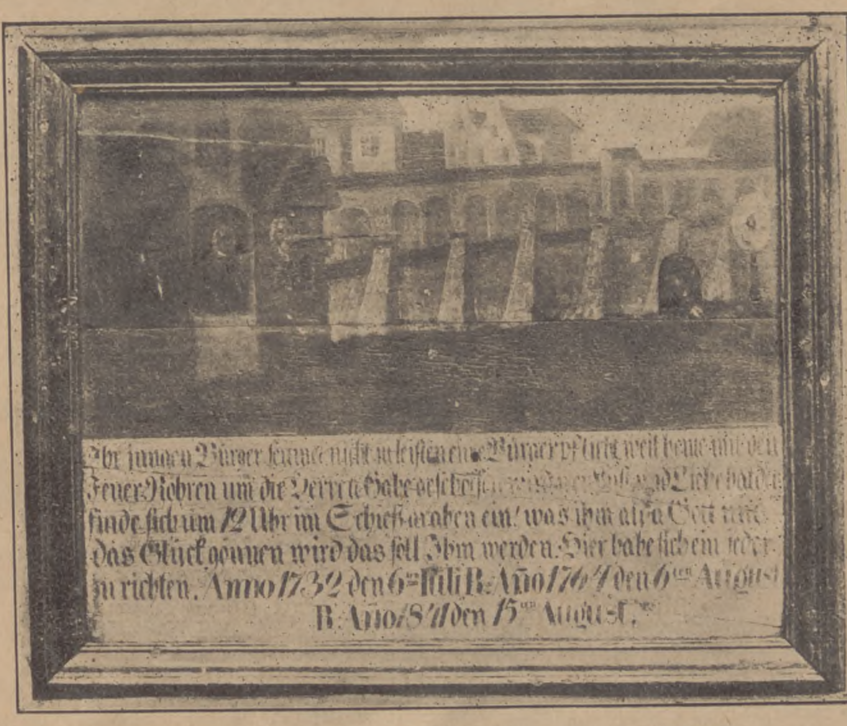
Łańcuch sprawiony w 1901 r., medaljon w 1925 r.

ODZNAKI.

Bractwo używało, jak widzimy, i wiele odznak czy „godeł" już w dawnych czasach, są to srebrne blachy przypominające wykonaniem wota kościelne i medaliony czy medale. — Uchwała Bractwa z dnia 28 sierpnia 1797 zobowiązywała każdego nowowstępującego członka do złożenia opłaty w kwocie 10 talarów i ufundowanie srebrnej tarczy (Schild) (p. Gedenk-Buch).



T. V. Medal Władysława IV-go



T. VI. Widok dawnej Strzelnicy Toruńskiej z w. XVIII

31. — Odznaka (T IV f. 2) lekko wypukła srebrna blacha 12to boczna, wkoło biegnie wieniec wawrzynowy, zamknięty koroną wypukło trybowaną jak i zając zajmujący środek owalu. Napis wyryty, połączony monogram: *J. D. H 1800.*

Wielkość: $16^{3}/_{4}$ cm $12^{1}/_{2}$ Cechowany znak: herb miasta Torunia, w rameczce  i C

jest to znak Daniela Clausena I-go, złotnika toruńskiego. *)

32. — Oznaka (T IV f. 3) jest to srebrna blacha w formie tarczy z koroną lekko wypukłą grawerowana: 2 skrzyżowane rusznice, pod nimi zwisa kotwica, jako obramowanie wyryto brzegiem blachy faliste linje oraz u góry girlandy wstążkowe, styl empir. Napis wyryty: *„S. S. Mund 1814."*

Wysokość blachy 18 cm. Znaków pracowni brak.

33. -- Odznaka (T IV f. 4) srebrny złocony owal z grubej blachy, na niej nałożony wieniec i 2 rusznice skrzyżowane. Napis grawerowany: „Schützenkönig / J. G. Adolf / den 30. Juli 1841".

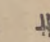
Z odwrotnej strony napis: „Durch / Schlossermeister / Hern C. Hirschberger".

Wysokość blachy $9^{6}/_{10}$ cm.

34. Odznaka (T. IV. f. 5) owalna blacha srebrna wypukła obwiedziona wieńcem, w polu wypukłe 2 rusznice skrzyżowane, u dołu pudło karocy i hebel. Napis: *„J. Ł. W. 1799".*

Format 11×8 Znak 

Stempel ten nieznany dotąd badaczom, przypisać należy Chrystjanowi Andrzejowi Felsch złotnikowi toruńskiemu. [3])

35. Odznaka (T. IV. f. 6) owal leżący z srebrnej blachy wypukłej, w środku koło nad nim korona, w kole stoi młody człowiek w stroju rewolucyjnym, frygijska czapka, koszula i pantalony wąskie długie, oparty lewą ręką na tarczy z literą: U nad tarczą gmerk , prawą ręką młodzieniec ujmuje wysoką laskę zdobną wstążką, po prawej stronie również wypełnia pole kolumienka rowkowana. Koło otacza armatura dzidy, sztandary, działa, kule i karabiny z bagnetami.

Format $12^{3}/_{4}$ cm × 10 cm. Znak cechowany herb. m. Torunia C,  a więc wyrób Daniela Clausena I (p. wyżej).

36. Odznaki (T. IV. f. 7) tarcza srebrna w ozdobach wypukło wykuta; u góry 2 aniołki skrzydlate podtrzymują koronę, w drugich rękach trzymają palmy, pod koroną 2 rusznice skrzyżowane i napis: *„F. B. Wentzel".* Środkową część tarczy zajmuje bombastyczny herb będący nagromadzeniem emblematów, przedmiotów cechu odlewaczy w bronzie (Rothgieser), a więc: w małej tarczy: dzwon, dzban, konew, działo, nad tarczą hełm z rogami, między nimi dzban z dwoma uszami i łańcuch po zewnętrznej stronie rogów chorągiewki. Jako obramowanie całości stylizowana gałęź z liśćmi. Data *„17—98"* F. B. Wentzel był z zawodu odlewaczem cyny, ofiarowanie Bractwu tej odznaki notowane w „Gedenkbuch" 12 marca 1798.

Format 14 cm × $10^{1}/_{2}$. Znak  czyli Chrystjan Andrzej Felsch. (jak N. 34.)

37. Odznaka srebrna złocona (T. IV. f. 8) składa się z wieńca kolistego w płaskorzeźbie: girlandy winogradu, na wierzchu skrzyżowane: kotwica i kaduceus (emblematy kupiectwa) pośrodku tabliczka owalna z napisem: *„I. G. Adolph durch Herrn Planz",* z odwrotnej strony „Thorn den 10-ten August 1832". Średnica 9 cm. Brak stempla.

38. Medal owalny (T. IV. f. 9. i T. V.) z popiersiem królewicza Władysława IV-go w profilu. Biust królewicza w szmelcowanej zbroji z orderem złotego runa na szyji, praca dobrego bezimiennego medalionera. W legendzie napis: „WLADISLAVS. SIG : D : G : P : E : T. S : PRI : E LE : M : D : MOS : S : SEV : CER : D :" Z odwrotnej strony płaskorzeźba: na czworoboczny zaostrzony obelisk wydrapuje się aniołek, sięgając po umieszczone na szczycie wśród wieńca i palm, dwie rusznice. W górze † IHS w obłoczku. Napis w legendzie: „ VEL SIC ENITAR ".

---

1) Nadinspektor miejski akcyźny Brodehl król kurkowy z dnia 7 sierpnia 1798 r. (p. Gedenkbuch).

2) Daniel Cl. szwed z pochodzenia, mistrz zł.. od r 1767 umarł 1817 r. (a nie w r. 1811 jak pisze Cuny). pracownia jego mieściła się w rynku staromiejskim w własnej kamiennicy pod nr. 9. Prace jego przechowały się w tor. kościołach i okolicznych.

3) C. A. Felsch mistrz złotn. od r. 1794, rodem z Chojnic. (Czihak str. 138 N. 117).

Medal ten opisany przez Raczyńskiego: „Medailler de Pologne“ i tamże podany rysunek jego pod Nr. 72, powstał pod wpływem wcześniejszego identycznego medalu królewicza Władysława IV, wykonanego wedle M. Sokołowskiego, przez medaljonera Alessandro Abondio, ur. około 1580, pracującego w Wiedniu, Pradze, Monachium. Wedle badań Dr. Jerzego Kieszkowskiego: „Rzeczy polskie w austryackich zbiorach“ (Sprawozdania Komisji do badań Historji i Sztuki R. 1906 i 1907 T. IX Z. I. i II) medal ten wykonać miał również sławny A. Abondio, jednak widoczne są wielkie różnice techniki wykonania, medal toruński nie jest tak subtelnie i artystycznie rzeźbiony, pominąwszy wygląd profilu Władysława IV, przedstawiającego tu dojrzałego mężczyznę z bródką i dłuższemi włosami.



T. VII. Zbiór dawnej broni.



T. VIII. Kapelusz Bractwa Strzeleckiego w Toruniu w poł. XIX. w.

Tytuły użyte koło popiersia królewicza tłomaczą się jak następuje: WLADISLAUS SIGISMUNDI DEI GRATIA POLONIAE ET SVECIAE PRINCEPS ELECTUS MAGNUS DUX MOSCOVIAE SMOLENCIAE SEVERIAE CERNICHOVIAE DOMINUS.

(Królewicz Władysław otrzymał Złote Runo w wrześniu 1615 r.)

Medal ten stanowi miłą pamiątkę królewskiej gościny w Toruniu i jest nastarszym z zabytków Br. w srebrze.

Format $4^6/_{10}$ cm. × $3^7/_{10}$ cm.

39. Medal srebrny okrągły (T. IV. f. 10.) pośrodku stoi strzelec w stroju z XVII. w. z muszkietem w prawej ręce, lewej wspartej na tarczy z orłem państwowym. Napis w legendzie: „ZEHNTES . DEUTSCHES . BUNDESSCHIESSEN 1890 BERLIN". Z odwrotnej strony: herb m. Berlina t. j. niedźwiedź; poniżej widok m B. i emblematy: chorągwie, rusznice i tarcza strzel.

Średnica $4^1/_{10}$ cm.

Medal srebrny okrągły (T. IV. f. 11.) z jednej strony popiersie ces. Wilhelma i napis w legendzie: WILHELM DEUTSCHER KAISER" z odwrotnej strony liść palmy i napis: „Zum Gedächtnisse des 100 Jähriger Geburtstages / Kaiser Wilhelm des Grossen 22 März 1897".

Średnica $3^1/_2$ cm.

41. Krzyż srebrny (T. IV. f. 12) z promieniami wypełniającymi pole międzу ramionami. Z jednej strony herb m. Torunia i napis: FUNFTE / SAECULAR / FEIER / DER FR. WILH. / SCHUETZEN / GILDE / D. 6. 7. August 1854 / THORN".

Średnica $3^4/_{10}$ cm.

Należy tu wymienić i odznakę (skradzioną w r. 1927) srebrną, używaną zastępczo przy łańcuchu rycerza I. (T. 2. f 5.) była to najstarsza odznaka Bractwa. Ażurowo wycięty w płaskorzeźbie anioł skrzydlaty trzymający barokowy kartusz, w owalu grawerowany herb rodz. Strobandów w legendzie napis: „HEINRICH STOBAND SCHÜTZENHERR 1617".

Niestety obecnie przy braku odznaki tej nie mozna było stwierdzić nazwiska złotnika - wykonawcy, fundundował ją syn wielkiego zasłużonego burmistrza tor. Henryka Str. (1548-1609), zwany Henryk Str. IV mąż uczony i mecenas, chełmiński kraj. ławnik, rajca tor. w 1614 r. burmistrz w r. 1618, trzy razy obrany prezydentem i trzy razy burgrabią, † 1626 r.

PORTRETY.

Na starej strzelnicy w sali zebrań z najdują się:

42. — Portret olejny Henryka Plantze przedstawia starszego mężczyznę siedzącego, w stroju czarnym z łańcuchem strzeleckim król z r. 1798go na piersi. — Rama drewniana rzeźbiona.

Podpis z odwr. str. „Theodor Jacobi pinx " [1])
1837

Wielkość: 82 cm. X 67 cm.

43. — Portret olejny E. A. Plengortha [2]) przedstawia starszego mężczyznę, na ramie rzeźbionej tabliczki: „E. A. Plengorth / Erster Vorsteher / 1844 1868", z tyłu na płótnie napis: „E. A. Plengorth. / Seit 24 Jahre 1-ter Vorsteher der Fr. Wilhelms / Schützen Brüderschaft. Im Jahre 1854 wurde / dieses Schützenhaus unter seiner Amtsführung im Bau / vollendet a. d. 6. 7. u. 8. August 1854 bei der Feier / des 500-jährigen Jubiläums eingeweiht. / Aus kameradschaftlicher Liebe zum Andenken / gewidmet d 15 Februar 186(?) / die Friedr. Wilh. Schützen-Brüderschaft / Gemalt in kameradschaftlicher Liebe / durch Theodor Jacobi."

Wielkość: 82 cm X 60 cm.

44. — Portret olejny R. Mallona przedstawia starszego brodatego mężczyznę, na tabliczce mosiężnej na ramie napis: „Robert Mallon / Erster Vorsteher / 1869—1885".

Słabo widoczny podpis: J. Waldowski, Thorn.
13. Februar 1886".

Wielkość: 98 cm. X 76 cm

OBRAZY.

45. — „Widok dawnej strzelnicy" olejny obrazek (T VI) malowany na grubej desce i oprawny w ramę drewnianą, przedstawia stanowisko pełne strzelców w chwili strzelania do tarczy, opodal siedzi ukryty służący z chorągiewką sygnałową i z kijem do wskazywania wyniku strzałów. [3]). Przy murze widoczne jeszcze i dziś wnęki i szkarpy. Pod obrazkiem napis gotykiem: „Ihr jungen Bürger

[1]] H. Plantze garbarz toruński, w r. 1847 obchodził 50 letni jubileusz członka Bractwa. Teodor Jacobi malarz toruński, członek Br. strz. malował w 1-ej pol. XIX. r. widoki Torunia, dekoracje teatralne dla m. Teatru, oraz 2 portrety królów pol. dla magistratu.

[2]] E. A. P. toruński złotnik p. inwentarz srebru N

[3]] kij wskazywał strzały, celne, powiewanie chorągiewką oznaczało strzał spudłowany (Wernicke j. w. str, 41.)

seumet nicht zu leisten eure Bürgerpflicht, weil heute mit den / Feuer-Röhren um die Herren-Gabe [1]) geschossen wird, wer Lust und Liebe hat, der / finde sich um 12 Uhr im Schiessgraben ein! was ihm alda Gott und / das Glück gönnen wird, das soll Ihm werden. Hier habe sich ein jeder / zu richten: Anno 1732 den 6-ten Juli / ∴ Anno 1764 den 6-ten August / ∴ Anno 1841 den 15-ten August"'

Obrazek ten bardzo charakterystyczny i posiadający z tyłu mocną zawieszkę, był jak widać z treści napisu używany jako afisz reklamowy zawodów strzeleckich i wywieszony przy strzelnicy lub na jakiemś publicznem miejscu. -- Jak tu widać i z kostjumów i z napisu pochodzi on z r. 1732. Dwie nastąpne daty odnoszą się do renowacji napisu.

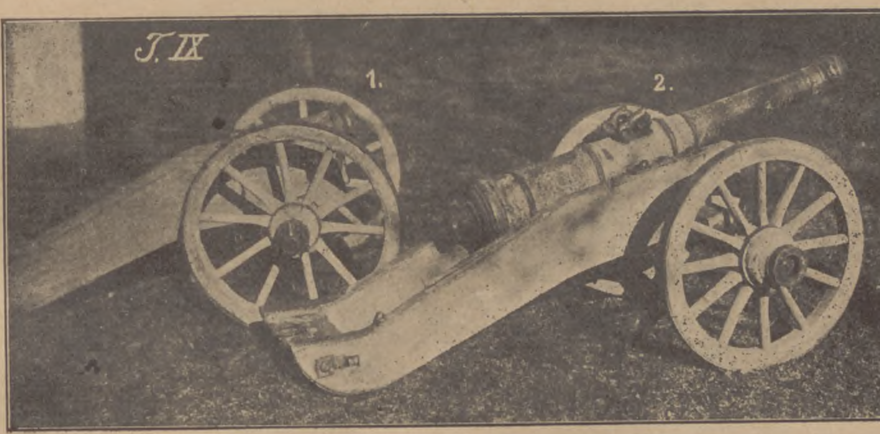
Wielkość: 47 cm × 36½.

46. Bractwo posiada i fotografje zbiorowe i pojedyńcze z dawnych lat wśród nich tableau przedstawiające: „Historyczny pochód IV-go wschodnio-prusk. związkowego strzelania w Toruniu 1899 r."

SZTANDARY.

Najstarszy sztandar Bractwa wedle Wernickego (die Th. Schützengilde str. 31) posiadał herb Torunia w białem polu nad nim orzeł prus. (z ramieniem i mieczem), na późniejszej chorągwi był herb m. T. a nad nim polski orzeł w białem polu oraz emblematy jak na pruskim nowszym ocalałym.

47. Z dawnych sztandarów jest tylko jeden bardzo zniszczony jedwabny na materji brudno-żółtowej malowany czarny orzeł pruski, wieniec wawrzynowy i 2 skrzyżowane rusznice, na wstędze napis: „Fr. Wilhelm Schützen Brüderschaft" (z obu stron jednaki). Drzewce czarno-biało malowane Około r. 1800.



T. IX. 1. Moździerz, 2 armatka na Strzelnicy w Toruniu.

48. Mała chorągiewka jedwabna z napisem malowanym Friedrich Wilhelm Schützen Brüderschaft" wieniec laurowy przewiązany wstążką biało-czarną Thorn 1887. [2]

49. Sztandar nowy polski zastępczo wykonany z satyny z herbem Torunia i napisem „Bractwo strzeleckie w Toruniu".

W starej strzelnicy przechowane są następne pamiątki:

BROŃ.

50. Kusza drewniana (T. VII. f. 1) bukowego drzewa, łuk wykonany z cisu, cała długość 73 cm. W. XVI.

51. Kusza cała stalowa (T. VII. f. 2) zgrabna z lewarkiem z kolbą krótką drewn. Długość 68 cm. W. XVII.

52. Hakownica (T. VII. f. 3) muszkiet z lufą żelazną grubą, zamek skałkowy całość: gruba robota, potężnej wagi.

---

[1]] Herrengabe t. j. „strzelanie poniedziałkowe" oznaczało właściwie strzały o nagrody któremi były w dawnych czasach różnej wielkości talerze cynowe, później na skutek zakazu owej rozrzutności przez radę m. proch, ołów, kule, ostatnio w XIX. r. zwyczajnie srebrne łyżki. — [Wernicke: Th Schützengilde str. 42]

[2]] Chorągiewkę tę umajoną zielenią tradycyjnie odsyłał poprzedni zwycięzca nowemu poniedziałkowemu zwycięzcy do mieszkania przez swego pachołka

Długość cała 1 m 52 cm. Średnica otworu lufy 25 mm. Około 1600 r.

53. Muszkiet drugi (T. VII. f. 4) bardzo podobny do poprzedniego.

Długość cała 1 m 58 cm. Około 1600 r.

54 i 55. Dwie rusznice (T. VII. f 5, 6) gardłacze z rozszerzoną u wylotu lufą mosiężną kolba zdobna. Znak na lufie stemplowany: jak lilja burbońska. W „Gedenkbuch" zwane „Mosquedonnern" noszone podczas uroczystości pogrzebowych Braci Strzel (r. 1796 pogrzeb króla kurkowego Jana Springsguta). [1]

Długość 1 m 4 cm. Średnica otworu lufy 6 cm Wiek XVII.

56. Szponton oficerski żelazny (juka) z pierwszej poł. XVIII w. na lekkim drzewcu.

57. Halabarda żelazna z XVIII wieku na drzewcu.

Z innych pamiątek.

58 — Trąba blaszana służyła w dawnych czasach do ogłaszania na odległość wyniku strzałów. Bardzo zniszczona. XVIII r.

59. — Kapelusz dawny strzelecki (T. VIII.) jest to wysoki czarny cylinder stożkowatej formy z rondem wązkiem płaskiem z jednej strony podgięty do góry, z boku podkowa z czarnobiałej wstązki i złoty sznurek podwójny przytrzymany złotym guzikiem, szczyt zdobi pióropusz z czarnych piór kogucich.

Napis w denku:
Lebrun Chapelier Paris

Własność Muzeum miejskiego w Toruniu.
(Kat: B 730)

Kapelusz może pochodzić z roku 1847.

W Strzelnicy na Zieleńcu znajdują się: (T. IX, f. 1.)

60. 61. Dwa żelazne moździerze na lawetach, jednakowe, długości luf 32 cm, otwór lufy średnicy $4^{4}/_{10}$ cm, ozdobione herbem Przegonia w płaskorzeźbie Herb umieszczony w owalu z motywu perełek, nad herbem kapelusz kardynalski z sznurami. Trudno dziś skonstatować czyjej fundacji, czy własności były moździerze, wiadomo bowiem że nietylko biskupi umieszczali nad swym herbem ową oznakę dostojeństwa duchownego lecz i kanonicy, mogą nawet owe moździerze pochodzić z jakiegoś klasztoru. Wedle Wernikiego opisu („die Thorner Schützengilde" str. 28) można przypuszcić że 3 krotnemi wystrzałami z tych moździerzy dawano sygnał rozpoczęcia uroczystości strzelań poniedziałkowych w pierwszy poniedziałek po pierwszym maju, z nich też strzelano 3 krotnie podczas pogrzebów Członków Bractwa (str. 57)

62. Armatka (T. IX, t. 2) dluga na 1 m 35 cm otwór lufy $5^{?}/_{10}$ cm na lawecie, w tylnej części u góry posiada 2 delfiny (uszy) ornamentacyjne wykonane.

Bez znaków. Około 1700 r.

63. Drewniana historyczna tarcza (T. X. f. 1.) ze śladem strzału i napisem „Peter I Kayser von Rusland und August II Koenig von Pohlen / Beehrten Nr. 1709 Den 16 Oktober die Schützen Brüderschaft / zu Thorn Mit Ihrer Hohen Gegenwart, und Schossen / Nach diesem Ziele". A poniżej prawie w środku „Schuss des Kaysers".

Średnica tarczy 157 cm.

64. 65 Z obu stron tarczy jakby na straży stoją dwaj bracia strzeleccy (T. X. f. 2,3 w pełnym mundurze [2] uzbrojeni, są to naturalnej wielkości figury płaskie wycięte w deskach drewnianych i pomalowane jedno tonowo.

Około 1850.

Tak się przedstawia szczegółowy inwentarz najważniejszych pamiątek Br. Strz., poczynających swe pochodzenie dopiero od XVII. wieku, z poprzednich wieków niestety nic się nie dochowało a jednak domyśleć się można, że mnsiały istnieć i starsze puhary i odznaki i broń w różnych gatunkach, — zniknęły te przedmioty dziś bez śladu.

---

[1] Wernicke (Thor. Schützegilde Nr. 53) wspomina się, że podczas uroczystego pochodu na „królewskie strzelanie", w XVIII r. wnieśli członkowie Bractwa owe mosiężne 6 calowej średnicy wyloty mające muszkiety na lewem ramieniu, jako członkowie artylerji miejskiej, gdyż Bractwo strzel. dzieliło się jak dawniej na strzelających z kusz i rusznic, tak w późniejszych czasach i strzelających z rusznic i z armat. — Muszkiety Br. strzel. mają u wylotu 6 cm, a nie jak omylkowo podał Wernicke 6 cali.

[2] Mundur ten składał się wedle Wernickego [die Th. Schützengilede str. 31/32 z ciemnozielonej bluzy, z błyszczącemi guzikami i czarnym kolnierzem, z popielatych spodni i czapki polowej z zielonego sukna [cylinder z pióropuszem nie utrzymał się bowiem długo, z uzbrojenia: kordelasa, ładownicy i karabine. Pierwszy raz w tym stroju ukazała się toruńska deputacja na zjeździe jubileuszowym w Berlinie w 1847 r. — Wernicke przypuszcza że Bractwo dawniej nie używało żadnych mundurów o przepisowej barwie czy formie, posiadali natomiast urzędowe uniformy służący czyli pedele Bractwa, spotykamy też o tem wzmiankę w opisie uroczystego pogrzebu z 1796 r. gdzie służący ukazali się barwnych strojach. Służący widoczny na obrazku przedstawiającym poniedziałkowe strzelanie z r. 1732 nosi mundur granatowy z czerwonem, czarny trójkątny kapelusz, żółtawe spodnie, białe kamasze, czyli podobny strój jak ówczesne wojsko saskie.

Z niedawno zaginionych przedmiotów, bo w 2-ej poł. XIX wieku przepadły również trzy instrumenty mianowicie: 2 miernicze nasadki na armaty wykonane, z bronzu, z tych jedna silnie złocona i artystycznie wykończona, oraz jeden trójkąt ażurowo wzorzysto wykonany z złoconego mosiądzu z datą 1646 i nazwiskiem majstra „Christoph Ludwig" służacy również do celów mierniczych dla artylerji Bractwa. — Oprócz tego zginął manuskrypt interesujący ze względu na treść: dawne przepisy sądu wojskowego, nauka artylerji, oraz sposoby urządzania sztucznych ogni. — Wszystkie te przedmioty pochodziły z pierw. poł. XVII wieku, opisuje te instrumenty i daje litografowane ryciny ich K. Hoburg w książeczce p. t. „Die Belagerungen der Stadt und Festung Thorn seit dem 17 Jahrhundert. Thorn Dr. u Verl. v. E. Lambeck 1844" (opis str. 35 oraz rycina Tabl. IV.) Powtarza również wiadomości o nich za Hoburgiem i Wernicke „Die Th. Schützengilde" str. 35.



T. X. Tarcza pamiątkowa z śladem strzału Piotra Wielkiego i 2 „rycerze" w mundurach Bractwa Strzeleckiego w Toruniu w poł. XIX. w.

TADEUSZ PIETRYKOWSKI.

Z DZIEJÓW BRACTW STRZELECKICH

W wiekach średnich wszystkie większe miasta opasywały się wałami, murami i basztami, by się zabezpieczyć przeciw napodom nieprzyjacielskim. Mieszczanie byli zazwyczaj podzieleni na bractwa rzemieślnicze, czyli cechy, z których każdy zamieszkiwał najczęściej jedną mu wyznaczoną ulicę lub dzielnicę miasta. Każdy z tych cechów musiał utrzymywać własnym kosztem część murów miasta, które też w razie potrzeby trzeba było bronić, a w razie szturmu zasłaniać własnemi piersiami.

Aby członków cechów wyćwiczyć w strzelaniu, zaczęły się tworzyć dość wcześnie osobne bractwa, t. zw. bractwa strzeleckie, czyli towarzystwa kurkowe[1]), które miały za zadanie: ćwiczyć członków w celnem strzelaniu z łuków, a później, gdy proch się upowszechnił, z rusznic.[2]) W każdym razie zgromadzenia te powstały w czasach, gdzie prochu jeszcze nie używano, a ślady ich zostały w Niemczech dotychczas w ulubionych zabawach ludowych, t. j. w strzelaniu do ptaka (Vogelschiessen).[3])

Dr. Koehler[4]) pisze, że bractwa strzeleckie okazały się wnet jako bardzo użyteczne; w czasie bowiem, kiedy regularnego wojska jeszcze nie było, bracia strzelcy w razie potrzeby występowali jako obrońcy miasta i warowni. Dlatego też królowie chętnie potwierdzali ustawy bractw strzeleckich i nadawali im przywileje. Urzędy miejskie zważały na to, aby bractwa jak najlepiej się rozwijały, a ich członkowie strzelali jak najcelniej. Z artykułów wilkierza poznańskiego widać, jak mocno baczono na wprawianie się w strzelaniu. (patrz: Łukaszewicz: Obraz hist.-statyst. m. Poznania, Poznań, 1838. Tom I, str. 131).

Podobno pierwsze bractwa strzeleckie miały powstać w miastach hanzeatyckich[5]), za któremi wnet poszły miasta całej Europy, a także polskie. W r. 1246 istniał już t. zw. „Rheinische Schützenbund[6]). Podobno Bolesław I., książe śląskie, z krwi piastowskiej potwierdził w r. 1286 ustawy i przywileje dla bractwa strzeleckiego miasta Świdnicy, podług świadectwa Marcina Zeilera w jego „Itinerarium Germaniae“[7]); książe Bolesław sam uczestniczył w zabawie, podczas której Świdniczanie z

[1]) Gdzieindziej znów nazwa tych bractw brzmiała: „Die Schiessbrüder“ (bracia strzelcy) dopiero później: „Confraternitas jaculatorum“ (Bractwo Strzelców — Bractwo Strzeleckie). Patrz: Tadeusz Janowski: „Historja Bractwa Strzeleckiego w Toruniu“. Tygodnik Toruński nr. 2, r. 1926.

[2]) Patrz: Z. Gloger: „Księga Rzeczy Polskich“ Kraków, Anczyca r. 1896, str. 218.

[3]) Patrz: Adam Wasilewski, Podręczna Encyklopedja Powszechna, Tom I. Warszawa 1873.

[4]) Patrz: Dr. Klemens Koehler: „Dawne cechy i bractwa strzeleckie“, rzecz osnuta na danych o cechach i o bractwie strzeleckiem w Kościanie. Poznań, 1899. Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego, Tom XXV, str. 406—426.

[5]) Patrz: Z. Gloger.

[6]) Patrz: Hugo Glaubke: Geschichte der Friedrich — Wilhelm — Victoria Schutzengilde in Graudenz, Graudenz 1913, str. 3.

[7]) Patrz: Dr. Koehler.

łuków strzelali[7a]) do ptaka na wysokiej żerdzi zatkniętego.

W latach 1352/53 Winrich von Kniprode, mistrz Krzyżacki, nakazał, aby w miastach należących do zakonu krzyżackiego, stawiano żerdzie z ptakiem i doń strzelano. Chciał on przez to osięgnąć podwójny cel: Wyćwiczyć w strzelaniu mieszczaństwo oraz zjednoczyć wszystkie klasy mieszczaństwa w jednem bractwie[8]). W. von Kniprode polecił, że ten, ktoby ptaka na żerdzi zawieszonego zestrzelił, miał zostać królem, a z ratusza miał sobie odebrać łańcuch z pozłacanym ptakiem do noszenia[9]). O sposobie przeprowadzenia ćwiczeń strzeleckich, nakazanych przez Winricha pisali Łukarz Dawid, tom VII, str. 31/32, oraz Szymon Grunau (Preussische Chronik, Leipzig 1876)[10]). W Malborgu, stolicy mistrzów krzyżackich, stworzono też pierwsze bractwo strzeleckie na terytorjum zakonu, t. j. na ziemiach późniejszych Prus Zachodnich.

Za Kazimierza Wielkiego (1333—1370) — 72 miast polskich zostało ufortyfikowanych, a prawie wszystkie rządziły się prawem magdeburskiem i były obowiązane do obrony własnej i kraju, z czego przypuszczać należy, że większość tych miast posiadała bractwa strzeleckie[11]).

Najdawniejsze wiadomości o podobnych bractwach polskich mamy w Krakowie, Warszawie, Toruniu, Lwowie, Poznaniu i Kaliszu. Corocznie, zwykle w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała, zgromadzali się strzelcy w kościele, skąd udawali się do strzelnicy, zwanej celstatem (Zielstatt), gdzie przez trzy dni strzelano do celu[12]). W Krakowie, Warszawie, we Lwowie i gdzieindziej, tarcza wyobrażała koguta, zwanego „kurkiem". Dr. Koehler zaś podaje, że w niektórych miastach strzelano kilka dni do ptaka, a później do tarczy w Zielone Świątki o królestwo kurkowe, a zaraz potem w dalszym ciągu strzelano o łubek[13]) srebrny, zakupiony przez dorocznego króla, potem na św. Piotra i Pawła, o t. zw. „piotrowinę", a dalej znów na św. Wawrzyńca o wołu, zakupionego z majątku bractwa. Kto najlepszy zrobił „trafar"[14]), dostawał oznaki i odbierał zaszczytną godność króla kurkowego. Gloger podaje, że często król z dworem bywał na zabawie i podczas strzelania; synowie najprzedniejszych rodzin i senatorów ubiegali się z mieszczanami o godności strzeleckie. Kto ustrzelił łeb, ogon lub skrzydło kurka, dostawał w nagrodę półmisek cynowy z wyobrażeniem tejże części, kto zaś w same piersi kurka trafił, zostawał królem kurkowego na rok cały. W początkach istnienia giełd strzeleckich nakładano na głowę króla wieniec jedwabiem i złotem dzierzgany, później przewieszano mu na piersi na wielkim złotym łańcuchu ptaka złotego lub pozłacanego, t. zw. kurka. Prócz łańcucha z kurkiem zdobiły piersi króla medale z różnych okazyj bractwom nadawane. Wieniec zczasem dostał się w udziale drugiemu królowi, odtąd z srebrnej robiony blachy[15]).

Król wśród braci pierwsze zajmował miejsce. Z muzyką i okrzykami całe bractwo odprowadzało go do domu. Jeden z członków niósł przed nim kurka srebrnego, który aż do następnego roku u króla kurkowego po-

---

7a) Patrz: Dr. I. E. Wernicke: Die Thorner Schützengilde, Thorn Lambeck, 1854. Wernicke podaje, że ogólnie najpród strzelano z łuków a po r. 1381 ze strzelby i wówczas powstała nazwa: Rohrschützen, Büchsenschützen (welche sich der Röhre bedienten, im Gegensatz der Bogenschützen, die auf alte Weise die Armbrust handhabten). st. 29.

8) Patrz: Dr. Fr. Schultz: „Die Stadt Kulm im Mittelalter" str. 206. (Zeitschrift des Westpreuss. Geschichtsvereins, Heft XXIII. Danzig 1888. Str. 206—207).

9) Patrz: Dr. Koehler.

10) a) Patrz: Hugo Glaubke.

b) patrz także: Dr. I. E. Wernicke: „Die Thorner Schützengilde", Thorn Lambeck, 1854. (Dzieło to wydano w r. 1854 z okazji 500-letniego jubileuszu toruńskiego bractwa strzeleckiego). Wernicke pisze, że za czasów W. v. Kniprode strzelano do gołębia, którego umieszczono na żerdzi 250 stóp wysokiej (str. 7).

11) patrz: Z. Gloger.

12) patrz: Z. Gloger.

13) tj. obrączka srebrna przewita kwiatami, pierwotnie z kory, łubu (Dr. Koehler).

14) z niem. Treffer.

15) patrz: Koehler.

zostawał[16]). Przechowywał on także inne klejnoty bractwa, które po części oddawano mu pod wagą. Ponieważ jednak, jak pisze Koehler, uczciwość nie zawsze chodzi w parze z celnem lub szczęśliwem strzelaniem, bracia strzelcy nie zupełnie wszystkim zawierzali i postanowili, by każdorazowy król był zobowiązany dostawić dwóch rękojemców na powierzone skarby.

Przed oddaniem musiał król ptaka ozdobić wedle woli a przynajmniej jednym skoiszczem srebra; później zaś dawano jedno ogniwo do łańcucha.

W nagrodę swej zręczności król kurkowy (Schützenkönig) używał przez czas swego „królestwa" znacznych przywilejów, mogąc np. niepłacić podatków, mógł sprowadzać wino i towary bez opłaty cła i t. d. Król kurkowy krakowski np. prócz innych towarów sprowadził przez pół roku 601 beczek wina[17]). Przywileje te zamieniono w Krakowie w roku 1765 na dar pieniężny, wynoszący 3000 złp.[18]).

Po zabawie kurkowej król polski zazwyczaj dawał ucztę dla strzelców, dla dwunastu zaś mężów i starszego w bractwie wyznaczona była ustawą pewna ilość garncy wina, miodu, pierników i potraw[19]).

Zarząd bractwa tworzyli wybieralni bracia starsi i stołowi, ławica, których wszyscy bezwarunkowo słuchać byli winni. Zarząd wyznaczał jeszcze niższych urzędników, także przysiężnych, jak np. tarczowych, którzy sumiennie musieli naznaczać trafary. Tych tarczowych nazywano także tarczostróżami lub migaczami, od dawania znaków[20].)

Obok ćwiczeń w strzelaniu z ręcznej broni i przy zachowaniu przepisów zdrowotnych, krzepiących ciało, (np. były przepisane kąpiele), bracia strzelcy musieli się przyzwyczajać do posłuszeństwa dla Starszych, mieli się zachowywać uczciwie, a przystępując do bractwa, musieli się wykazać z urodzenia legalnego i przynależności obywatelskiej do miasta[21]).

Bractwa miały swe zabudowania i place ogrodzone, w których strzelano (Schiessgärten). Dom główny z gospodą nazywano celstat (Zielstätte); często też ten dom strzelecki nazywał się dworem[21]). Miejsce, dachem pokryte, skąd strzelano, nosiło miano strzelbudy. Do ptaka strzelano w polu, a celstat stał zwykle w mieście.

Bractwa strzeleckie rządziły się własnymi statutami, przywilejami i ustawami, nadanemi przez różnych królów i władzców. Zachowały się też w różnych archiwach miast lub w posiadaniu poszczególnych bractw strzeleckich cenne dokumenty królewskie, w których określono zazwyczaj nie tylko przywileje, ale także obowiązki poszczególnych bractw strzeleckich.

W jednym z takich dokumentów, wydanym (r. 1576) przez króla Stefana Batorego m. i. napisano:

......Item... po obiedzie Starsi Stołowi y Bracia wszyscy skoro na Celstacie na bembnie uderzą mają się schodzić na Celstad a potym nayprzod po Imci Pana Starostę albo Namiestnika Jego y po Pana Burmistrza tudzież po Krola po dwu Braci posłać, zkąd zobopolnie wszyscy w pole do Ptaka iść maią, na które mieysce przyszedłszy. Najprzod Imci Pan Starosta albo Namiestnik Jego po nim Pan Burmistrz a potym Krol tylko po Czymbulcu (Bolzen, bełt) strzelić maią, a ponich Bracia porządkiem maią strzelać po iednym Czembulcie, według Ceduł które natenczas będą.

— — — — — — — —

Item. Kiedy iuż Ptaka kto zbiie y Krolem zostanie tedy powinni będziem wszyscy z Krolem od Strzelnic około Rynku iść, aż na Celstat y Krola dnia tego do Domu zaprowadzić. Tamże Doma Krol będzieli nas chciał częstować na Jego to będzie Woley.

— — — — — — — —

[16]) patrz: Z. Gloger.
[17]) patrz: Koehler (Grabowski: Skarbniczka naszej archeologji, Lipsk 1854 str. 154)
[18] i [19]) patrz: Z. Gloger.
[20]) patrz: Koehler.

[21]) patrz: Dr. Koehler.
[22]) patrz: Koehler.

Item gdy na Celstacie Brackie Piwo pić będziemy, aby żaden Brat niechodził Sobie do piwnice piwa toczyć, jedno Sługa który ma bydz przysięgły pod Winą Trzech Groszy.

— — — — — — — —

Item któryby też Brat na kogo przed Starszemi skarzył a tego nań nie dowiódł ma odłożyć trzy Grosze Winy... i t. d.[22]).

W ustawach strzeleckich znajdujemy poczęści przepisy dotyczące urządzenia giełd strzeleckich, normy dla urządzania strzelania, przepisy co do mundurów[22]a) instrukcje co do kasowości, postanowienia co do kar, co do pogrzebów i t. d.

Królowie polscy, jak Stefan Batory, Zygmunt III., Jan Kazimierz, Jan Sobieski, August II, Stanisław August i inni, chętnie udzielali bractwom różnych przywilejów i czuwali nad ich rozwojem, pragnąc mieć, — jak się wyraził Jan Kazimierz — ludzi sposobnych do wojny, którzyby, łącząc zabawę z korzyścią, byli przygotowani w czasie pokoju do używania broni w potrzebie[23]).

Podobno ze wszystkich bractw strzeleckich najwięcej korzyści dla Rzplitej przyniosło bractwo lwowskie, gdyż najczęściej sami mieszczanie bronić musieli miasta od nieprzyjacielskich napadów. Jak z różnych dokumentów wynika, mieszczanie lwowscy nie tylko z rusznic, ale i z większych dział strzelali. Waleczność Lwowian znaną była w historji, a królowie polscy w niejednym przywileju nazywali miasto ich przedmurem chrześcijaństwa i narodu[24]).

Podczas Trzydziestoletniej Wojny i we Wojnach Szwedzkich pomorskie bractwa strzeleckie, t. j. bractwa z b. Prus Zachodnich, odegrały dość wybitną rolę. Podczas trzech inwazyj szwedzkich (1629, 1655/58, 1703), zwłaszcza toruńskie bractwo strzeleckie pokazało swą sprawność i gotowość wojenną. W latach 1629 i 1703 bractwo strzeleckie pomagało wojsku polskiemu dzielnie bronić Torunia przed Szwedami[24]).

Bractwa kurkowe stanowiły zarazem do roku 1794 rodzaj szkoły strzeleckiej, w której uczono strzelania z łuków, kusz, rusznic i hakownic.

Z czasem bractwa strzeleckie podupadły, a zwłaszcza na terenach okupowanych przez Fryderyka Wielkiego w r. 1772. Dziejopis grudziądzkiego bractwa strzeleckiego, Glaubke[25]) pisał w r. 1913: „Od czasu przejęcia Grudziądza w r. 1772 przez pruskiego króla Fryderyka II., niema żadnych zapisków o bractwie. Prawdopodobnie stało się wiadomem, że nowy władca, który jest bardzo energicznym, nie jest przychylnie usposobionym wobec bractw strzeleckich". Dopiero po r. 1800 ożył na nowo ruch strzelecki, aczkolwiek w innej formie, gdyż niemczyzna zaczęła w nim panować wszechwładnie.

W miastach wielkopolskich, pod rządami pruskimi bractwa strzeleckie, pisze Z. Gloger, przetrwały upadek Rzplitej. Przestały jednakże strzelać do kurka, zamieniwszy go na tarczę, której środek czerwony otoczony jest obwodem czarnym i zewnętrznym białym.

Aż do r. 1903 Bractwo Strzeleckie w Poznaniu było w swej większości polskiem. Aby je zniemczyć, w tymże roku 250 Niemców postanowiło do niego wstąpić. Polacy dość długo się temu opierali. Wobec szykan ze strony policji poznańskiej jednak trzeba było się zgodzić na przyjęcie Niemców w grupach po 10-ciu[26]). Podobne stosunki panowały w b. Prusach Zachodnich i pod całym b. zaborem pruskim. Na zakończenie podam jeszcze kilka szczegółów odnoszących się do t. zw. piosenki braci kurkowych.

---

[22]a) Wernicke jest zdania, że większa część bractw strzeleckich nie posiadała specjalnych mundurów i że w mundurach podczas uroczystych pochodów bractwa występowali jedynie pedle i służący bractwa. (str 32).

[23]) Król Jan Sobieski m. in. wydał przywilej bractwu strzeleckiemu w Toruniu; pisze o tem p. Tadeusz Janowski w swej historji Bractwa Strzeleckiego w Toruniu, :. 1926, Tyg. Toruński, nr. 5.

[24]) patrz: Z. Gloger (O bractwie lwowskiem pisał Tomasz Kulczycki pt. Rys historji towarzystwa strzeleckiego lwowskiego, Lwów, r. 1848).

[25]) Hugo Glaubke, Geschichte der Schützengilde Graudenz.

[26]) pisała o tem Gazeta Toruńska nr. 219 24. września 1903,

Jeszcze w r. 1821, redaktor „Pszczółki krakowskiej“, Majeranowski, podał w swem piśmie ułożoną przez siebie „piosnkę braci kurkowych“ jako niby dawniejszy zabytek, czem wielu w błąd wprowadził, jak pisze Z. Gloger.

O piosence braci kurkowych, która rzekomo w całej Polsce śpiewaną była, pisze także Dr. Koehler. Prawdopodobnie ma on na myśli tą samą pieśń, o której Gloger wspomina. Stwierdzić to trudno, gdyż Koehler nie przytacza jej ani też nie wspomina źródła, gdzie ją pomieszczono, a podaje jedynie, że tekst pieśni zawdzięcza Hoffmanowej Klem. z Tańskich.

Przypuszczam, że nie będzie od rzeczy, gdy ją tutaj powtórzę:

A dalejże kozernicy![27])
Krzeszcie kurki u rusznicy,
Który postrzeli koguta
Temu zabrzmi wdzięczna nuta,
A kto kurka zbije
Vivat, król niech żyje!

A dalejże kozernicy!
Wsypcie prochu do rusznicy
Niech będzie suchy, siarczysty,
Posuwisty i strzelisty.
A kto kurka zbije
Vivat, król niech żyje!

A dalejże kozernicy,
Wbijcie kulkę do rusznicy
Niechaj będzie okrągluchna,
Smagła, jak weselna druchna.
A kto kurka zbije
Vivat, król niech żyje!

A dalejże kozernicy!
Wprawiajcież się do rusznicy,
A gdy przyjdzie czubić Turka,
Popamięta pies na kurka.
Bóg da! te bestje
Król kurkowy zbije!

Jestem zdania, że Z. Gloger właśnie o powyższej pieśni twierdzi, że jest utworem nowszym i wcale nie „dawniejszym zabytkiem“.

Na powyższem krótkiem przedstawieniu dziejów bractw strzeleckich kończymy nasz szkic odnoszący się do czasów minionych. Nadmienić przy końcu wypada, że po wojnie światowej i po wskrzeszeniu Państwa Polskiego Polacy wszędzie bardzo prędko spolszczyli bractwa strzeleckie. Dziś w nich znów wre życie polskie, a tradycje strzeleckie, oparte na przywilejach królów polskich, odżyły na nowo i znów rozwijają się jak najlepiej, ku użytkowi Rzplitej a na chwałę naszych miast.

[27]) Kozernicy, mającyy kozery, dobre karty, tu w znaczeniu celnych strzelców.

JAN KARNOWSKI

POLSKA MYŚL PAŃSTWOWA U POMORZAN

Patrząc wstecz na historję polskości dzisiejszego Pomorza, a dawniejszych Prus Królewskich uderza przedewszystkiem fakt, że ziemia ta mimo pierwotnej różnorodności plemiennej (Kaszuby, Kociewiacy, Borowiacy, Krajniacy, Kujawiacy chełmińscy, Prusacy w Lubawskiej) i zmienności historji politycznej, nie była kolonją, lecz dzielnicą polską, gdyż we walce o byt i formę państwową, a szczególnie we walce o zachowanie polskości kierowała się własnym instynktem i we walce tej dużo okazała inicjatywy i własnej pomysłowości.

Dynastja książąt pomorskich w Gdansku różniła się od bratniej gałęzi szczecińskiej tem, że mimo naporu i prerogatyw zachodniej niemieckiej cywilizacji świadomie zachowała obyczaj i język rodzimy, który był według zeznań świadków w procesie polsko — krzyżackim polskim. Śladem dworu książęcego szły wybitniejsze rody pańskie (np. Swencowie). Świętopełk nawet prócz utrwalenia niezależności państwowej zdobył się na własną politykę pomorską i prowadził ją z powodzeniem aż do śmierci mimo wrogiej koalicji sąsiadów, a szczególnie krzyżaków. On pierwszy z książąt polskich poznał się na niebezpieczeństwie krzyżackim i rozpoczął z niem walkę na śmierć i życie.

Mestwin II., ostatni z książąt pomorskich, za aprobatą panów stworzył aktem donacyjnym w Kępnie (r. 1282) unję między Pomorzem a Wielkopolską, zapisując Pomorze krewniakowi swemu Przemysławowi Wielkopolskiemu. Uczynił to w tej myśli, aby ludowi swemu zachować obyczaj, mowę ojczystą i prawa swoje i uchronić go przed germanizacją. Czyn ten stanowi do dziś dnia moralną i historyczną podstawę przynależności Pomorza do Polski.

Za czasów panowania krzyżackiego zdobyło się rycerstwo ziemi Chełmińskiej i Pomorza na największy akt inicjatywy politycznej, bo stworzywszy wprzód związek rycerski pod nazwą „związku jaszczurczego“ rozszerzyli go następnie po przyłączeniu się miast na wielką organizację stanową pod nazwą „związku pruskiego“.

Związek ten podniósł wreszcie sztandar powstania przeciwko rządom krzyżackim i udał się pod opiekę i panowanie króla polskiego, przypominając mu dawne prawa Mestwinowe i Łokietkowe. Polskie pochodzenie większości członków związku jaszczurczego bez wątpienia na polityczną mentalnosc związku decydujący wywarło wpływ, tak, że w polityce związku pruskiego zwyciężyła orjentacja polska, w przeciwstawieniu do orjentacji duńskiej i innych.

Za rządów Polski szlacheckiej (1466—1772) okazały Prusy Królewskie mimo dominującego partykularyzmu wielkich miast, a szczególnie Gdańska, dużo inicjatywy w popieraniu polskości i polskiej racji stanu. Wprawdzie polska racja stanu wskutek daleko idącej automji Prus, równającej się prawie unji personalnej, a opierającej się na przywileju inkorporacyjnym Kazimierza Jagielończyka, — napotykała na wielkie trudności mianowicie w sprawach skarbowych, wojny i obsadzania urzędów, i to właśnie wskutek odrębnego stanowiska miast, (Gdańska), które uprawiały politykę własną partykularną. Mimo tego ociężałego i niewykończonego ustroju politycznego, jaki Prusy Królewskie wówczas posiadały, polska racja stanu w

długoletnim sporze unifikacyjnym zwyciężyła, gdyż polskie ziemiaństwo ją ostatecznie aktywnie poparło wbrew opozycyjnej polityce miast.

Dalszym skutecznym krokiem do wzmocnienia polskości i polskiej myśli politycznej była systematyczna i konsekwentna katolicka przeciwreformacja, która przedewszystkiem wieś uratowała dla katolicyzmu i polskości. W żadnej z dzielnic polskich ten związek organiczny między katolicyzmem a polskością nie stał się tak widocznym, jak właśnie w Prusach Królewskich. Gdzieindziej inowiercy byli także Polakami, ale w Prusach inowierstwo było zarazem wyrazem ducha i kultury niemieckiej, właśnie wskutek kompletnego zniemczenia miast. W pracy przeciwreformacyjnej zasłużyły się nie tylko wybitne osobistości kościelne (Hozjusz, Karnkowski, Rozrażewski, Tylicki) ale także osoby świeckie, a przedewszystkiem rodzime rody polskie (Mortęscy, Żalińscy, Nowodworscy, Doręgowscy itd.). Jak mozolną i konsekwentną ta praca rekatolizacji i odpolszczenia była, świadczy przedewszystkiem erekcja rozszerzonej parafji chojnickiej. Szkoły jezuickie, które systematycznie po pomorskich miastach zakładano: w Brunsherde, w Toruniu, Chojnicach, Grudziądzu, Szoslandzie, prowadziły tę misję skutecznie dalej. One jedyne naówczas były zdolne prowadzić kampanję z inteligentnem inowierstwem, którego poziom był wcale wybitny, jak to wykazuje działalność ówczesnego luterskiego gimnazjum toruńskiego.

Mimo to nie zdołały szkoły te zmienić niemieckiej fizygnomji miast pruskich, gdyż nie miały wpływu na ich ustrój samorządowy i wewnętrzną administrację.

Równolegle z postępem polskości zdobywa także język polski coraz więcej znaczenia i terenu na sejmikach pruskich, gdzie przez długi czas uchodził język niemiecki za język urzędowy, aż wreszcie (około 1590) staje się język polski dominującym. Również i wniesienie elementów prawa polskiego do prawa chełmińskiego, szczególnie w dziedzinie spadkowej, świadczy o spotęgowaniu się polskości. Fakt ten został ujęty w osobną kodyfikację p. n. „Jus terrestre nobilitatis Prussiae correctum", mającej znaczenie dla ziemiaństwa.

Te postępy polskości były stałe i konsekwentne, dopóty polityka króla i senatu była skierowana na zachód i północ — do morza i zdradzała aspiracje do własnej polityki morskiej. Rozpęd ten osłabł po definitywnem skierowaniu się polskiej polityki na wschód (po wojnach szwedzkich). Negliżowanie dzielnicy pomorskiej szło nawet tak daleko, że Rzeczpospolita nie zdobyła się na wykupienie zastawionych ziem Bytowskiej i Łęborskiej i starostwa Drahimskiego, mimo, że sejmy pruskie rok — rocznie tego się domagały. Cała polityka wewnętrzna wyczerpywała się odtąd w sporach o indygenat a mianowicie, gdy zachodziły wypadki, że król mianował urzędnika, nie pochodzącego z ziem pruskich. Za rządów saskich a także Stanisława Augusta zdarzały się dość liczne wypadki, że król oddawał starostwa osobom zniemczonym, nie mającym z kulturą polską nic wspólnego, nie wykluczając nawet dysydentów. Ostatni wojewoda pomorski Flemming był także człowiekiem wyglądu i obyczaju niemieckiego, jak to poświadcza Józef Wybicki.

Nic dziwnego, że antagonizm na tle indygenatu coraz ostrzejsze przybierał formy i prowadził do wyników zupełnie jałowych. Tak np. zrobili Pomorzanie, pod przewodnictwem familji Czapskich na sejmie elekcyjnym (1764) ówczesnemu wojewodzie Mostowskiemu nie mającemu indygenatu w samej Warszawie taką awanturę, że zdecydował się raczej ustąpić, niż narazić się na dalsze inwektywy Pomorzan.

Nawet u zmierzchu Rzeczypospolitej szlacheckiej nie stały Prusy Królewskie na uboczu wielkich wypadków politycznych. Przeciwnie brano w nich aktywny udział nawet ku zgubie Rzeczypospolitej.

Takim nieszczęsnym wypadkiem, będącym gwoździem do trumny starej Rzeczypospolitej, była osławiona Konfederacja Toruńska (r. 1767), zawiązana pod przewodnictwem braci Golców, tucholskiego i grudziądzkiego starostów. Powstała ona pod protektoratem imperatorowej rosyjskiej i pod osłoną bagnetów garnizonu rosyjskiego w Toruniu. Konfederacja miała wywalczyć dysydentom równe prawa z katolikami. Konfederacja ta doprowadziła do wielkiej konfederacji Radomskiej, która wymusiła na królu nie tylko uznanie jej postulatów, ale także skreślenie dotychczasowych reform. Akt konfederacyjny toruński podpisało 369 szlachty z Prus, Wielkopolski i Małopolski. Zastanawia przedewszyst-

kiem to, że konfederaci z Prus pochodzący, są zniemczeni i noszą przeważnie niemieckie nazwiska. Do konfederacji przyłączyły się nie tylko 3 wielkie miasta, (Gdańsk, Toruń i Elbląg), ale także że większa część małych. Natomiast szlachta wiejska stroniła od dysydentów. Już to ugrupowanie świadczy dobitnie, jaki był dominujący sentyment u szlachty ziem pruskiej.

Z pośród niej wyszedł też mąż, który odważył się podnieść na zastrachanym sejmie (r. 1768) głośny protest w sprawie dysydenckiej i aresztowania wybitnych senatorów. Był nim Józef Wybicki, młody, bo ledwie 21 lat liczący poseł pomorski. Protest ten jego stał się znany w całym kraju, a późniejsze generacje uznały wystąpienie to za wielki czyn patrjotyczny. Ale krok ten nie okazał się szczęśliwym. Przyspieszył on zawiązanie konfederacji barskiej (1768), która nie zdołała porwać całego narodu, lecz za to wywołała w kraju wojnę domową. I Prusy zostały wciągnięte w sprawę barską. Zawiązała się także tutaj konfederacja dzielnicowa pod marszałkiem Michałem Lniskim, który ostatecznie oddział konfederatorów pomorskich poprowadził do Wielkopolski, do Kcyni, aby go złączyć z oddziałami Wielkopolskiemi. Gdy przyszedł pierwszy rozbiór Polski (1772), nie padł ani jeden strzał i ani jedna szabla się nie podniosła ku obronie granic, tak samo jak i w innych dzielnicach.

Rządy pruskie za Fryderyka II. fatalnie odbiły się na polskim społeczeństwie Pomorza. Fryderyk II. dążył w pierwszej linji do wytępienia przodującej warstwy, t. j. szlachty polskiej. Jego nienawiść do Polaków pochodzenia szlacheckiego (Stockpolen) była wprost patologiczna. Udało mu się rzeczywiście stan ten na Pomorzu zredukować i zastraszyć do tyle, że już nie miał sił do politycznego oporu. Popadł w zupełną apatję, która trwała przez dwie generacje. Dobrowolna germanizacja wskutek przymusowego wychowania młodzieży szlacheckiej w zakładach kadetów w Słupsku i Chełmnie robiła coraz większe postępy. Stan włościański (gburski) doznał natomiast ze strony króla wyraźnej opieki w kierunku ekonomicznym i prawnym, aby go przywiązać do państwa pruskiego, co rzeczywiście nie było bez skutku. Wojny napoleońskie przeszły przez społeczeństwo pomorskie bez głębszego ideowego śladu. Wprawdzie w r. 1807 przechodziły po klęsce pruskiej pod Jena także żołnierze pochodzenia polskiego na stronę francuską, mianowicie do Dąbrowskiego; ale to nie miało wpływu na sentyment ludności jako takiej. Ludność cierpiała dużo przez wojny napoleońskie (r. 1807 i 1812) i jęczała pod niemiłosiernemi rekwizycjami. Dlatego jej sentyment nie był po stronie francuskiej. Wynika to zupełnie wyraźnie z ustnej tradycji i zapisków ówczesnych ludzi. Nieprzychylny sentyment ludności odczuli Francuzi, wracający z Rosji w r. 1813. Niejednego zakatrupiono w borach Tucholskich. W każdej niemal wsi istnieje opowieść o grobach, lub kasach francuskich.

Wojny napoleońskie miały dla Pomorza jednakowoż jedno dodatnie znaczenie. Do nowoutworzonego księstwa warszawskiego przyłączono także ziemię chełmińską i michałowską. W czasie istnienia polskich rządów na tych ziemiach (1807—1815) nasiąkły one dosyć znacznie polskością i stanowiły później bazę dla przyszłej restauracji narodowej.

Po wojnach napoleońskich nastąpiła druga faza reform rolnych (separacja). Reforma ta została przeprowadzona z należytym doświadczeniem administracyjnem i oparta była na dostatecznych funduszach. Akcja ta dla swych dodatnych wyników ekonomicznych przywiązała jeszcze bardziej stan włościański do opiekuńczych rządów pruskich. Wyrażenie się prostego ludu „nasz król" w odniesieniu do króla pruskiego nie były wcale wyjątkami.

Ten stan rzeczy trwał aż do roku 1848. Polskie towarzystwo demokratyczne w Paryżu (r. 1832) rozpoczęło na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej stwarzać organizację powstańczą, posługując się nie tylko hasłami narodowemi, ale także socjalnemi. Organizacja ta (Mierosławskiego) obejmowaa także Prusy Zachodnie i Wschodnie i miała tutaj nawet pewne wyniki. Zwolennikami akcji powstańczej była przedewszystkiem młodzież gimnazjalna Chojnic i Chełmna, gdzie już wtenczas istniały wśród niej tajne organizacje filomackie, część dworów polskich i duchowieństwa, wreszcie niektóre okolice włościańskie na Koczewiu (np. Rywałd). Akcja powstańcza doprowadziła w Pr. Zachodnch do nieudanego ataku włościan z Rywałdu pod dowództwem Ceynowy na koszary huzarów w Starogardzie. Atak się nie udał, gdyż powstańcom w ostatniej chwili zabrakło animuszu. Okazało się także, że

zaufanie do przyszłej Polski było bardzo słabe. Obawiano się, że przyszła Polska będzie znów Polską szlachecką, podobnie jak dawniej. Mimo upadku powstania Mirosławskiego nie upadła myśl polska w Prusach Królewskich. Zdobył sobie ogólne uznanie aksomat, że wprzód trzeba odbudować naród, a potem dopiero państwo.

Szczególnie księstwo okazało w tym kierunku dużo inicjatywy. Hasło odbudowy narodowości polskiej przez pracę organiczną, rzucone przez dr. Karola Marcinkowskiego przyjęło się także w Pr. Zachodnich. W pracy narodowej wzorowano się na księstwie. Stąd przychodziły idee, hasła, metoda działania, a wreszcie i ludzie. Za ich inicjatywą powstało w Chełmnie pismo polityczne Szkoła, a potem Szkółka Narodowa (1848—50), które myśl polityczną na wysokim postawiło poziomie. Za wzorem księstwa powstały także w Prusach Ligi Narodowe, kółka rolnicze, kasyna obywatelskie i kółka filomackie przy gimnazjach. Powstają pierwsze gazety polskie i swoista literatura ludowa. W drugiej fazie tej restauracji narodowej (po wojnie francuskiej 1871) następuje rozwój instytucyj gospodarczych, (banków i spółek), tworzenie samodzielnego kupiectwa po miastach i większych wsiach kościelnych i rozbudowa organizacyj oświatowych. Pr. Zachodnie idą zupełnie śladem księstwa, chronią i umacniają swą narodowość całą siecią ze sobą organicznie spojonych instytucyj gospodarczych i oświatowych. Już około 1900 stanowi społeczeństwo polskie w tych dwóch dzielncach własny żywotny i odporny organizm, który nazwał prof. Bernhard „das poln. Gemeinwesen im preussischen Staat".

Szczególnie dwa czynniki temu rozwojowi bardzo sprzyjały. Przez bullę de salute animorum (1824) nastąpiło zcalenie dzisiejszej diecezji chełmińskiej, a razem z tem nastąpiła jednolita administracja diecezjalna i jednolite wychowanie kleru. Odtąd daje się zaznaczyć szybki przyrost polskiego duchowieństwa, które wstępuje w pierwsze szeregi pracy narodowej i zapełnia luki, powstałe wskutek ubytku ziemian.

Drugim czynnikiem budzącym był kulturkampf i polityka antypolska rządu pruskiego. Okres tej obostrzonej walki trwał przez 3 generacje, od 1875 aż do wojny światowej. Walka ta stała się walką na śmierć i życie. Kulturkampf doprowadził w swych skutkach do silnego zespolenia ludu z duchowieństwem i powierzenia mu jego losów bez wszelkich zstrzeżeń nie tylko w dziedzinie religji, ale także języka i narodowości. — Polityka antypolska, a szczególnie ograniczenia osadnicze sprawiły, że zaufanie włościan do rządu, które po rozbiorach było wielkie, zostało zupełnie rozwiane i nastąpiło zlanie się wszystkich warstw społeczeństwa w jeden naród.

Ostatnia faza walki narodowościowej przed wielką wojną wykazuje szczególnie 2 typy prowodyrów, które w obronie narodowej społeczeństwu przewodzili. Jeden typ stanowił inteligent — społecznik (ksiądz, lekarz, adwokat, ziemianin). W grupie tej przeważali z natury rzeczy księża, gdyż innej inteligencji było bardzo mało, ta dopiero nadrastała. Obok tego typu stanął drugi człowiek pióra — redaktor. Zrazu szli oni zgodnie w jednym szeregu, ale z biegiem czasu nastąpiło poróżnienie i walka o wpływ. Od czasu jak red. Kulerski po niebywałych sukcesach Gazety Grudziądzkiej założył partję ludową (1903) i zrobił secesję wyborczą, twierdzić można, że społeczeństwo maszerowało w 2 kolumnach. W tym stadjum rozwojowym zaskoczyła społeczeństwo wielka wojna.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że sentyment społeczeństwa polskiego w Pr. Zachodnich nie był po stronie Niemiec. Prawie, że jedyny wyjątek stanowił tutaj pan Kulerski i jego gazeta. Nie wiadomo, czy obrał ten kierunek filoniemiecki z przekonania, czy ze względów taktycznych. Społeczeństwo zaś dobrze wiedziało, że wygrana Niemiec, naczy zlikwidowanie polskości w Poznańskim i Prusach Zachodnich. To przeświadczenie tłomaczy, że coraz mocniej wytrwarzał się sentyment sprzyjający Rosji i że zaczęły odżywać u młodszej inteligencji uczucia słowianofilskie. Miało to już miejsce kilka lat przed wojną (Gryf).

Społeczeństwo Pr. Z. okazało swą duchową i ideową łączność z resztą Polski także czynnie, a mianowicie przez udział w akcji dobroczynnej na rzecz okupowanego Królestwa, a wreszcie przez przygotowanie akcji powstańczej w okresie rewolucyjnym soldatenratów. Zajścia i aresztowania w Toruniu, Chełmży, Kościerzynie, Świeciu i Borach Tucholskich są tego dowodem. Gdy o akcji wojennej na terenie Pr. Z. wskutek polityki komisarjatu N. R. L. w Poznaniu nie było już mowy, nastąpiło masowe wysyłanie młodzieży do wojska polskiego szczególnie do Księstwa, co wreszcie do-

prowadziło do formowania własnych pułków pomorskich. Społeczeństwo Pr. Z. jeszcze przed przejęciem Pomorza okazało także swą duchową łączność przez składanie złota na rzecz skarbu polskiego, tylko, że ofiary te wskutek manipulacji osób pośredniczących nie doszły nieraz do miejsca przeznaczenia.

Po przejęciu Pomorza odżyła na nowo dawniejsza walka o wpływ i hegemonję, która już przed wojną w zarodzie istniała. Okazało się to szczególnie we walce o obsadę województwa pomorskiego. Patrząc dziś z pewnej odległości na te antagonizmy, stwierdzić można, że i Pomorze ma swoich Obrenowiczów i Karageorgiewiczów. Pierwsi wojewodowie dr. Larzewski i Brejski są niejako reprezentantami tych dwóch kierunków, podczas gdy były wojewoda Wachowiak starał się zająć stanowisko pośrednie.

W okresie nowej Polski zauważyć można na Pomorzu, podobnie jak w Księstwie szczególnie trzy zjawiska ważne pod względem polityczno państwowym. Społeczeństwo polskie organizuje się w partje polityczne, obejmujące teren całej Polski. Kwestja tworzenia partji dzielnicowej nie była dotychczas na serjo brana pod uwagę, i to ze względu na to, że jedynie za poparciem wielkich partyj politycznych ogólno polskich dadzą się urzeczywistnić postulaty pomorskie. Dopiero osłabienie władz centralnych i brak stałej narodowej większości sejmowej ten akcjomat przed wypadkami majowemi nadwątlił, bo okazało się, że konkurencja partyjna uniemożliwiła postawienie i realizowanie jednolitego planu polityczno państwowego na Pomorzu.

Drugm objawem znamiennym była unifikacja. Unifikacja administracyjna i gospodarcza była koniecznością, chociaż ze względu na to, że Polska nie posiadała urzędników do tyla wyszkolonych, aby znali dostatecznie zróżnikowany aparat administracyjny poszczególnych dzielnic. Szczególnie administracja skarbowa czuła się bez unifikacji systemu podatkowego do zarządzania skarbem niezdolną. Krzywdą wielką dla Pomorza była przedewszystkiem unifikacja walutowa.

Błędne było jednakowoż to szybkie tempo z jakim unifikację przeprowadzano, a szczególnie niepożądany był pospiech, z jakim usunięto ministerstwo terytorjalne b. dzielnicy pruskiej. Ministerstwo to powinno było istnieć tak długo, aż wychowa dostateczny zastęp urzędnika tubylczego. To się nie stało, a skutek był ten, że Pomorze posiada nadmiar urzędnika, pochodzącego z innej dzielnicy.

Fakt ten przyczynił się w znacznej mierze do tego, że tak zwana dzielnicowość stała się na Pomorzu objawem dosyć groźnym, gdyż doszło tutaj do poważnych autagonizmów personalnych, które w prasie i w procesach znalazły swój odgłos, mało pożądany i mało celowy.

Ale strona urzędnicza, czyli personalna nie stanowi istoty problematu dzielnicowego, ani na Pomorzu, ani gdzieindziej. Strona personalna jedynie uczyniła problemat ten przedmiotem namiętnej i napastliwej dyskusji. Rzeczowa strona tego problematu pozostaje zagadnieniem nadal i nie została jeszcze zgłębiona i zrozumianą.

Nie da się zaprzeczyć, że dzielnicowość pomorska istnieje jako fakt etniczny i kulturalny, tak samo jak istnieją jeszcze inne dzielnicowości na obszernym terenie Polski. Ale o istocie dzielnicowości wogóle, a pomorskiej w szczególe mylne wygłaszano pojęcia. U jednych nie jest dzielnicowość niczem innem, jak tylko przypadkowem zjawiskiem i powstała dlatego, że na Pomorzu znajduje się w $^{9}/_{10}$ urzędników z innej dzielnicy, wskutek czego wytworzył się antagonizm osobowy, istniejący zawsze między tubylcami i przybyszami. U innych zaś jest dzielnicowością chęć zatrzymania wszystkiego tego, co rządy zaborcze i zaborcza cywilizacja nam wpoiła, a więc zatrzymanie wszystkiego tego, co nas dzieli. U innych wreszcie jest dzielnicowość problematem etnicznym i kulturalnym i zrozumiana być może jedynie w perspektywie historycznej poszczególnej dzielnicy.

Rozmaici przedstawiciele państwa, lub samorządów zajęli w okolicznościowych przemówieniach stanowisko do tego zagadnienia i rozmaicie je pojmowali. — Wskazuję jedynie na obwieszczenie wojewody Brejskiego w r. 1920 z okazji różnych zajść z ewakuowanymi, na przemówienie premjera Ponikowskiego w Poznaniu przy końcu listopada 1923, i prezydenta miasta Poznania z okazji przyjazdu prezydenta Rzeczypospoltej w roku 1927.

Dzielnicowość rzeczowa oparta na walorach etnicznych, kulturalnych i społecznych miała i ma swoją rację bytu. — Dzielnice stanowiły w czasach zaborczych indywidualne tereny koncentracji

i oporu narodowego i również w okresie wyzwalającej i budzącej się Polski stanowiły odrębne źródła siły narodowej. W młodym państwie jak Polska są dzielnice o wybitnej indywidualności nadal potrzebne, one stanowić mogą jej kość pacierzową w razie niebezpieczeństwa i jej zapasy rezerwowe.

Na tle tego stosunku dzielnicy do państwa, wyrosły na Pomorzu rozmaite poglądy i organizacje, które postawiły sobie za cel wysuwanie pomorskich problematów i wskazanie sposobu ich rozwiązania.

Znaczenie dzielnicy pomorskiej w stosunku do państwa doskonale ocenił już w roku 1920 generał Roya, nazywając ją „przyczółkiem" Polski. Tym przyczółkiem jest ona rzeczywiście i dlatego istniala u niektórych ludzi w r. 1920 koncepcja, że dzielnica ta winna mieć organizację marchji militarnej. Czy rzeczywiście rządy gen. Royi zakrawały na marchję militarną, trudno jeszcze dziś ocenić. W każdym razie za jego rządów była preponderancja władz wojskowych nad władzami cywilnemi i życiem cywilnem wielka.

Tworem rządów gen. Royi jest także „Rada Pomorska". Miała ona skoncentrować w swym ręku całe życie narodowe, kulturalne i oświatowe społeczeństwa. Było to zatem monopolizowaniem, jeśli nie nawet etatyzowaniem tej sfery życia społeczeństwa, którą się zostawia inicjatywie prywatnej. R. P. postawiła jako swe hasła: Upewnienie bytu państwowego, ugruntowanie myśli państwowej polskiej w sercach wszystkich obywateli, stworzenie ognisk pracy narodowej, ubezpieczenie niestety wąskiego dostępu do Batyku". Rada Pomorska nie zdołała swej organizacji rozbudować i nie zrealizowała ani części swych celów.

Również w roku 1920 były problematy i antagonizmy dzielnicowe przedmiotem obrad zjazdu N. P. R. w Toruniu. Z uchwał powziętych uderza najwięcej to, że należy zlikwidować Min. b. dz. pr., a wzmocnić i rozszerzyć władzę wojewody pomorskiego i stworzyć samorząd gospodarczy Pomorza. Do rozpowszechnienia i ugruntowania tych idei służyć miało „Stronnictwo Obrony Pomorza", które założono około Bożego Narodzenia 1920. Jest ono wpływem ówczesnej mentalności toruńskich przywódców N. P. R. Hasłem tego stronnictwa było: „Pomorze przez Pomorzan dla Polski". Postulaty jego ogłosiła Gazeta Toruńska (r. 1920 nr. 287).

Celem tego stronnictwa miało być podczas pokoju: obrona przed germanizacją, przed zalewem żydowskim i tym podobnym niepożądanym żywiołom i przed upośledzeniem Pomorza w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej, — a na wypadek wojny: oddać życie i mienie dla obrony Pomorza i Polski. Postulaty podkreślają dalej koncepcję centralistyczną, potrzebę sojuszu z Francją, wolność wyznaniową dla wyznań uznających Boga itd. Program ten nazwać można typowo pomorskim. Uznaje on ścisłą łączność z centralą, ale pragnie tworzyć i mnożyć Polskę przez Pomorzan. Stronnictwo to poza postawieniem programu, nie okazało dalszej twórczości i się rozwiało.

W maju roku 1922 zawiązuje się w Toruniu organizacja inteligencji pomorskiej p. n. „Bractwo Pomorskie", istniejące de fakto jeszcze dziś. Jako zadanie postawiło sobie B. P. między innemi także „pracę około kultury polskiej na Pomorzu, opierającą się na rodzimych pierwiastkach". Więc B. P. nie chciało być stronnictwem politycznem, lecz chciało ze zagadnień dzielnicowo państwowych rozwiązać przynajmniej jedno, zmobilizować walory kulturalne dzielnicy dla kultury ogólnopolskiej — czyli zechciało popierać regjonalizm pomorski. — B. P. wprawdzie rozbudowało swą organizację i pierwsze poczyniło kroki realne, ale wnet zostało sparaliżowane. gdyż zdołano je niesłusznie przedstawić u władz, jako „bojówkę przeciw unifikacji". Ostatniego słowa jeszcze dziś o B. P. powiedzieć nie można.

Po wypadkach majowych zawiązała się na Pomorzu druga rganizacja inteligencji pomorskiej p. n. „Związek Pomorski", który przedstawia się w przeciwieństwie do Bractwa jako organizacja polityczna, gdyż dąży do realizacji celów politycznych. Ale „Związek" niechce być organizacją partyjną. — Celem Związku jest popieranie wszeachstronne rozwoju Pomorza. Z. P. odbył swe konstytucyjne zebranie i ogłosił katalog postulatów pomorskich, na czem jego działalność narazie się skończyła.

Pwyższy krótki pogląd wykazuje, że w chwilach dość wielkiego napięcia psychicznego, kiedy problematy dzielnicowopaństwowe stają się aktualne, powstają organizacje, które zabierają się do sformułowania problematów i ich roz-

wiązania. Z chwilą odpięcia, a mianowicie z chwilą aktywnego zajęcia się władz z wysuniętemi problematami, organizacje te tracą na aktualności.

Wszystkie wspomniane organizacje mają to wspólne, że chcą z Pomorza uczynić dzielnicę aktywną, ugruntować w niej mocno państwowość polską i pobudzić władze do wzmożonej inicjatywy. — Zarzuca im się to, że celowo opierają swą działalność na elementach tubylczych.

Na innej zupełnie platformie wyrosła koncepcja samorządowa dr. Ossowskiego. Zarys tej koncepcji ogłosił on w Słowie Pom. nr. 118. 1926. Realizacja takiego „samorządu" prowadziłaby do zupełnej zmiany ustroju Rzeczypospolitej, nie mówiąc o tem, że jego bazą musiałyby być przynajmniej ziemie zachodnie, jesli nie więcej. Zresztą powyższy szkic samorządowy jest narazie tylko rzuconą na papier teorją.

ST. D.

TORUŃ W DAWNYCH WIEKACH I JEGO KOŚCIOŁY

W miejscu prastarego osiedla słowiańskiego zakładają krzyżowi rycerze pod wodzą Hermann Balka w r. 1231 pierwszą warownię, oddaloną o 10 kilometrów od dzisiejszego Torunia, t. zw. Stary Toruń. — W r. 1236 jednak przenosi zakon swoją siedzibę na miejsce dzisiejszego miasta, opuszczając dawną osadę, narażaną na częste wylewy Wisły. — Toruń zaludnili liczni koloniści, rozpoczęło się szybkie zabudowanie miasta, wznosi się kościół św. Jana w r. 1233, w 1239 roku kościół Panny Marji, w 1250 r. obwarowano miasto i wzniesiono strażniczą wieżę na rynku (późniejszą ratuszową). W tymże roku utworzyło się pięć najstarszych cechów: piekarzy, rzeźników, kramarzy, szewców i krawców. — Obdarzone miasto prawem magdeburskiem podlega początkowo sądom chełmińskim, szybko jednak przerasta potęgą i przewyższa Chełmno. Osadnicy przybyli głównie ze Śląska tworzą obok drugie miasto, zwane Nowe miasto, również ufortyfikowane i podlegające władzy komtura. Zakon krzyżacki usadowił się i obwarował w zamku położonym między oboma miastami. Toruń podnosi się gospodarczo, stając się ogniskiem handlu, gdyż przez miasto przeciągały wozy kupców, dążących na wschód i zachód Europy. Spławna Wisła stała się także poważną drogą handlową. Początkowo handel toruński odbywał się między Niemcami, Polską i Rosją, późniejsze szlaki kupców toruńskich ciągnęły się na wschód np. do Turcji przez Lwów w XIII. w. Toruń przyłącza się szybko też do związku hanzeatyckich miast. — Świadczą nam o owym dawnym handlu toruńskim potężne śpichrze z czasów gotyku jeszcze pozostałe, a tak charakterystyczne dla miasta budowle.

Kazimierz Wielki zapewnił toruńskim kupcom przywileje w Polsce i ułatwienia handlu. Miejscowe toruńskie wyroby cieszyły się wielkiem powodzeniem n. p. kuśnierskie, złotnicze. W r. 1310 w okresie rządów Wielkiego Mistrza Zygfryda von Feuchtwangen bogate mieszczaństwo bractwa św. Jerzego buduje „Dwór Artusa" dla pomieszczenia giełdy oraz celem utrzymywania towarzyskiego życja i ćwiczeń rycerskich. Toruń wzrasta do znaczenia, jako pierwsze i największe miasto ziemi pomorskiej. Zgniecenie potęgi krzyżackiej przez króla Wł. Jagiełłę w r. 1410 zmienia dotychczasowe stosunki miasta z Polską, król reguluje prawa handlowe, bicia monety i t. d. Nastąpiły lata zamieszek wojennych, w 1440 r. podnosi się Związek miast przeciw Zakonowi. Rok 1454 zdobycie zamku znienawidzonego krzyżactwa w Toruniu, łącznie z akcją powstańczą w całym szeregu miast, zadecydowało o zupełnem upadku zakonu i wyzwoliło ziemie pruskie z pod jego władzy. Dnia 28 maja hołduje Toruń i przysięga wierność królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi. Jeszcze trwają 13 lat zamieszki wojenne, jeszcze musiano ukarać śmiercią 70 zdrajców działających na rzecz zakonu, aż w dniu 9 października 1466 r. zawiera król Kazimierz

Jagiellończyk w Toruniu pokój, który mu zaprzysięga wielki mistrz Ludwik von Erlichhausen. Pokój toruński rozpoczyna dla miasta nową epokę pod rządami Polski. Co do wewnętrznego ustroju miasta to w r. 1650 przybywa jeszcze w liczbie 60 mężów przedstawicielstwo cechów i gminu t. zw. stan trzeci (obok stanu pierwszego t. j. rady i drugiego: ławników), król zapewnił handlowi toruńskiemu nowe ulgi i opiekę. — W r. 1557 rozwinięty ruch reformacji otrzymuje od króla Zygmunta Augusta prawo wolności religji dla Torunia, Gdańska i Elbląga. Kościoły toruńskie przeszły w ręce wyznawców nauki Lutra, katolikom pozostał tylko częściowo kościół św. Jana. — W drugiej połowie XVI. wieku zasłużył się swą działalnością dla podniesienia wyglądu i świetności miasta Henryk Stroband, burmistrz toruński (1548—1609), odnowiciel ratusza staromiejskiego, twórca nowych fortyfikacyj miejskich, gimnazjum i biblioteki. Powoli przygasa ruch reformacji w Toruniu, zwłaszcza za panowania Zygmunta III i po przybyciu zakonu jezuitów do Torunia. Za staraniem króla Władysława IV odbywa się w Toruniu na ratuszu „Colloquium charitativum", dysputa religijna. Niepokoje na t'e religijnym, rozpoczęte walkami studentów z protestantami, zakończyły się w r. 1724 t. zw. Tumultem toruńskim, gdy ścięto burmistrza Gottfryda Rösnera i 12-tu obywateli.

Mało stosunkowo ucierpiało miasto podczas wojny 30-letniej, więcej natomiast dotknęły Toruń klęski podczas najazdu szwedzkiego. W r. 1655 zajmuje miasto Karol X Gustaw na 3 lata, niszcząc dobrobyt mieszkańców. Podczas północnej wojny w 1703 r. pożar wzniecony bombardowaniem szwedzkiem niszczy ratusz z pięknemi salami i częścią archiwum, oraz wiele prywatnych domów. Po śmierci króla Augusta Mocnego Toruń wpada w ręce rosyjskie, pozostając w nich aż do chwili obwołania króla Augusta III. Podczas 7-letniej wojny od r. 1758—1762 Toruń zajmowały wojska rosyjskie. W 1764-tym roku miasto hołduje królowi Stanisławowi Augustowi. W 1767 r. Toruń przystępuje do dysyderckiej konfederacji radomskiej pod protektoratem Repnina. Wojny, zamieszki i zarazy zniweczyły i wyludniły miasto, więc cechy miejskie w XVIII wieku, odstępując od swej dawnej zasady, przyjmują i Polaków do swych związków, ściągając w ten sposób mieszkańców do zubożałego Torunia. Podczas drugiego podziału Polski w 1793 r. Toruń odpada na rzecz Prus, zmienia się ustrój zarządu miasta i jego władz za panowania Fryderyka Wilhelma II-go. W r. 1806 przyłączono znów zdobyty przez wojska francuskie Toruń pokojem tylżyckim do księstwa warszawskiego, w r. 1809 zaprowadzono innowacje rządowe wedle prawa francuskiego i kodeksu Napoleona. W r. 1812 przechodzi przez Toruń armja francuska pod wodzą marsz. Davousta i Napoleon zatrzymując się tu na 4 dni. — Po walkach z Rosjanami w 1813 r. poddało się miasto bardzo już zniszczone, w 1815 r. po kongresie wiedeńskim dopiero objął Toruń w posiadanie król Fryderyk Wilhelm III przy całkowitem przyłączeniu Wschodnich Prus do państwa niemieckiego, powoli dźwiga się miasto z upadku, XIX w. dał Toruniowi koleje żelazne, drogi, fortyfikacje (1876 r.), szkoły, szereg nowych budowli. — Po 105-ciu latach dopiero dnia 18 stycznia 1920 r. uroczyście i radośnie powitał Toruń sztandary zmartwychwstałej Polski.

*

* *

Należy poświęcić parę słów jeszcze przepieknym kościołom toruńskim, będącym od tylu wieków prawdziwą ozdobą miasta i przedmiotem zachwytu dla zwiedzających. — Z dawnych czasów pozostały w śródmieściu już tylko trzy i to kościół Panny Marji, Św. Jana i Św. Jakóba.

Kościół Panny Marji. Wybudowany wraz z klasztorem przybyłych do Torunia zakonników Franciszkanów, około 1239 r. Z dawnego klasztoru ocalał zaledwie mur, oraz część klauzury od strony północnej. — Przepiękna świątynia zbudowana jak przeważnie wszystkie kościoły Pomorza z cegły palonej, nie posiada wieży (wedle reguły zakonu), odznacza się niesłychaną prostotą linji, od strony wschodniej zdobi ją szczytnica z trzema wieżyczkami. Kościół posiada trzy portale wejściowe, zazwyczaj wchód do kościoła wiedzie przez podwórze od strony rynku, na lewo pod murem mijamy krużganek na kolumnach z piaskowca, pod temi arkadami znajdują się grobowce familij mieszczan toruńskich. — Na ścianach kościoła mrocznego zwykle dostrzegamy szereg interesujących nagróbków tutejszych patrycjuszy (od XVI w.). Pięknością swą niezwykłą uderzają wielce wspaniałe rzeźby w drzewie, specjalność dawnych snycerzy gdańskich i toruńskich: stalle gotyckie z końca XIV w., w presbiterjum ambona i organy z początku XVII w. W osobnej kaplicy od strony północnej w presbyterjum zwrnca uwagę nagrobek księżniczki Anny, siostry króla Zygmunta III, protestantki, zmarłą w Brodnicy w 1635 r. Na chórze kościoła za organami złożono resztki wspaniałego gotyckiego ołtarza głównego z XIV w., tzw. szafkowego z szeregiem obrazów świętych, zamykanych i otwieranych stosownie do przypadających w ciągu roku świąt. — Ołtarz wielki obecny pochodzi z r. 1731, w guście tabernakulum wykonany, nie stanowi żadnej wartości artystycznej. — Witraże nowe zastępują dawne, zniszczone w oblężeniu r. 1813, bardzo cenne, z których dziś pozostały tylko resztki w Muzeum miejskim. Znawców zachwycić muszą jeszcze interesujące freski na ścianach i filarach od strony południowej kościoła, pochodzące z końca XIV w., przedstawiając figury świętych, przeważnie na charakterystycznym tle architektonicznym.



Ołtarz główny w kościele Panny Marji

Posadzka kościoła składa się w wielkiej części z płyt grobowych tutejszych rodzin, widoczne jeszcze gdzieniegdzie herby i napisy.

Kościół po rozpoczęciu ruchu reformacji w Toruniu i wywędrowaniu zakonników po r. 1559-tym oddano gminie ewangelickiej, w której posiadaniu pozostawał aż do roku 1724, to jest do czasu stracenia Rösnera, poczem wrócił znów w ręce katolików. Dziś jest kościołem parafjalnym dla przedmieść toruńskich.

Kościół św. Jana, jest kościołem farnym starego miasta. Potężna budowla z wieżycą, wewnątrz robi również ogromne wrażenie dziełami sztuki. Całość nie jest jednolita w budowie. Najstarsza część (presbiterjum) pochodzi z roku 1250, w sto lat później dokończono budowy nawy głównej, zniszczonej pożarem w r. 1351 i odbudowanej i powiększonej w r. 1388. Po zawaleniu się wieży (1407 r.) wykończono nową w 1433 r., następnie w 1468 r. poczyniono szereg przeróbek, podwyższono nowy dach, od strony północnej kruchtę, a w 1497 r. dobudowano skarbczyk przy zakrystji.



Kościół św. Jana

Początkowo proboszczami kościoła byli bracia z niemieckiego zakonu. W r. 1558 kościół zajęła gmina ewangelicka (z wyjątkiem jednej kaplicy, pozostawionej dla katolickiego nabożeństwa), lecz już w r. 1596 król Zygmunt III oddaje tę świątynię przysłanemu do Torunia zakonowi OO. Jezuitów.

Wnętrze jasnej świątyni wielkością zbliżone do kościoła Panny Marji. W presbiterjum wielki ołtarz w stylu odrodzenia z obrazem Matki Boskiej z figurami obydwóch św. Janów, pochodzi z 1638 r. Po prawej stronie (południowej) na ścianie wmurowana tablica mosiężna grobowca burmistrza Jana Soesta († 1361), rzadki okaz podobnych płyt średniowiecznych. — Na stronie północnej fresk na ścianie przedstawia Ukrzyżowanie Chrystusa, powyżej „Chrystus Sędzią świata", na dole obraz piekła i jego ofiar. Ciekawy ten zabytek malarstwa ściennego pochodzi z końca XIV wieku.

W presbiterjum również na ścianie północnej na kamiennej konsoli, przedstawiającej biust Mojżesza wśród płomieni, w ręce lewej trzymającego tablice 10-orga Bożych przykazań, doskonała rzeźba półn. niemiecka z początku XV. w. na tej konsoli ustawiona statua marmurowa, przedstawiająca Matkę Boską podającą jabłko Dzieciątku Jezus, trzymanemu na lewej ręce. Rzeźba ta słusznie może uchodzić za arcydzieło, tyle w niej subtelnego piękna w wyrazie twarzy, i swobody techniki w figurach i układzie szat; pochodzi z pracowni jakiegoś nieznanego mistrza nadreńskiego z początku XV. wieku. Już w średniowieczu musiała ta rzeźba wzbudzać podziw, skoro ją skopiował toruński mosiężnik

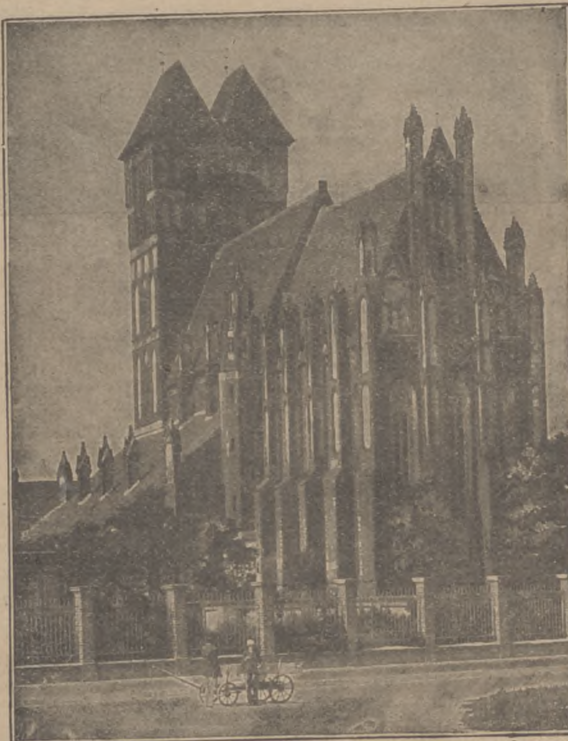
A. Kugelhan w 1580 r. w świeczniku opodal wiszącym w nawie głównej. Wśród ołtarzy zwraca uwagę w drugiej kaplicy po południowej stronie z obrazem św. St. Kostki pędzla Bartłomieja Strobla, nadwornego malarza Władysława IV.

Ostatnia kaplica z tej strony posiada chrzcielnicę spiżową (około 1300 r.), epilofium Mikołaja Kopernika, który tu prawdopodobnie był chrzcony, i rzeźbę biustu jego z XVIII w. — W kaplicy tej również wmurowane jest serce zmarłego w Toruniu króla Olbrachta w 1501 r. Przy filarze naprzeciw tej kaplicy widzimy przepiękny i doskonale zachowany ołtarz szafkowy św. Wolfganga z 1505 r. z doskonale rzeźbionemi figurami świętych: Wolfganga, Bartłomieja, Jakóba, i malowanemi obustronnie drzwiami. — Na wieży kościelnej umieszczony największy z toruńskich dzwonów „Tuba Dei" (trąba Boża), posiada 2,27 m średnicy otworu, pochodzi z 1522 r.

Kościół św. Jakóba stoi w wschodnim rogu rynku Nowomiejskiego. Ogólnie przypomina w budowie kościół św. Jana, z tą różnicą, że jest budowany bazylikowo i środkowa nawa jest o wiele wyższa od bocznych, całość jest smuklejsza. Na zewnątrz biegnie barwny fryz z wypalonych kolorowe kafli z literami, tworząc łacińskie napisy i wiersze. Również w wewnątrz w presbiterjum widoczne takie napisy, dokumentujące początek budowy kościoła za staraniem biskupa Hermanna. Kamień węgielny pod budowę położono w r. 1309, a skończono budowlę w 1350 r.

Początkowo kościół ten pozostawał pod patronatem Benedyktynek, w 1558 r. przeszedł w ręce luteranów, odzyskany znów w r. 1667 dla zakonnic po kasacji klasztoru, oddany został gminie katolickiej nowomiejskiej w r. 1833.

Główny ołtarz pochodzi z roku 1732-go, zdobi go obraz św. Jakóba patrona kościoła, w stroju pielgrzyma. Z zabytków sztuki: figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem (XV w.) naprzeciw kazalnicy, na wschodniej stronie południ. bocznej nawy krucyfiks z XIV w., obwieszony srebrnemi wotami, wschodnia kaplica tejże strony była specjalną kaplicą Benedyktynek (obrazy z życia św. Benedykta). W ostatniej kaplicy Chrystus na krzyżu, rzeźba z XIV w. Obok na ścianie widoczny z po tynku, odsłonięty fresk z II-ej połowy XV. wieku: Matka Boska między św. Dorotą i św. Sebastjanem.



Kościół św. Jakóba

Nad chrzcielnicą po stronie zachodniej, na ścianie obraz olejny na desce z II-ej poł. XV w. przedstawia w 20 scenach mękę Chrystusa, interesujące malowidło z widocznemi wpływami holenderskimi.

Z rzeźb zwracają uwagę przepiękne organy, podobne do tych z kościoła Panny Marji i im współczesne (1611 r.).

Neogotycki kościół garnizonowy należy do nowych budowli, gmina ewangelicka posiada dwa kościoły, jeden na Staromiejskim rynku zbudowany w r. 1755 z wieżą z roku 1897, oraz drugi Św. Trójcy na Nowomiejskim rynku między 1818—24 r. zbudowany na miejscu dawnego ratusza zburzonego w roku 1818.

Z dawnych dziś nieistniejących już kościołów należy wymienić kościół Św. Ducha, który stał przed Bramą klasztorną, zburzony przez Szwedów w 1655 roku, dalej kościół Św. Mikołaja przy klasztorze Dominikanów (między ulicą Szewską a Wysoką), zburzony w 1834 r. Przed murami miejskimi od strony północnej stał też kościół Św. Wawrzyńca, usunięty w r. 1820, dla budowy fortyfikacyj miejskich, — oraz kościół Św. Jerzego (przy ulicy Św. Jerzego) zburzony w 1811 r.

RATUSZ TORUŃSKI

(ST. W.)



A. Geneza architektoniczna ratusza

Obecny gmach ratuszowy powstał przez dokonane przy końcu wieku XIV połączenie kilku budynków, zbudowanych w znacznych odstępach czasu, przeznaczonych dla rozmaitych celów, a mianowicie: wieży zbrojowej (beffroi, belfried) z początku XIII stulecia, domu towarowego (sukiennic) — obecnego skrzydła

zachodniego — zbudowanego w roku 1259, gmachu sądowego (Dinghaus), powstałego w roku 1393, oraz zabudowań przeznaczonych na kramy kupieckie. W wieku XVI ratusz toruński ze swoją imponującą wieżą zakończoną ostrym hełmem, otoczonym czterema smukłemi wieżyczkami, panującą nad wspaniałą fasadą, zdobną w piękne pilastry gotyckie, należał do najpiękniejszych okazów średniowiecznego budownictwa świeckiego. Przypominał on żywo świetne pierwowzory flamanckie (na przykład Sukiennice w Ypres), tak często oglądane przez kupców toruńskich, przebywających w flamandzkich centrach handlowych, fakt, który oczywiście wpłynął na architektoniczne ukształtowanie ratusza. W roku 1603 z inicjatywy ówczesnego burmistrza Strobanda[1]) podwyższono gmach o jedno piętro i dodano ozdobne szczyty frontowe i narożne wieżyczki barokowe, według planu słynnego budowniczego Antoniego van Obbergen,[2]) twórcy zbrojowni gdańskiej. Fatalny dla ratusza był rok 1703, gdyż w roku tym podczas ostrzeliwania miasta przez Szwedów runął hełm wieżowy, a dachy oraz ściany w większej lub mniejszej mierze zostały uszkodzone. Dopiero 10 lat później zabrano się do restauracji gmachu, dając wieży tępe zakończenie, a ścianie zachodniej podporę w postaci obszernego portyku, któremu nadano około 150 lat później, bo w roku 1865, dzisiejszy wygląd gotycki.

B. Osobliwości godne widzenia.

Dziedziniec ratuszowy. Przeszedłszy przez bramę ratuszową zwróconą ku Dworowi Artusa, nad którą widnieje godło miasta, staje się na dziedzińcu ratuszowym, otoczonym przez smukłe, silnie profilowane pilastry, zdobiąc ściany skrzydeł gmachu, a nadające całości widoku pewną surowość, złagodzoną tylko ciepłą zielenią pnącego się bluszczu. Szczególną uwagę zwraca na siebie wodotrysk z bronzową figurą flisaka, grającego na skrzypkach, dzieło toruńskiego rzeźbiarza-artysty Wolfa, wystawione w roku 1914. Monument ten, utrwalający w pamięci Torunian typową postać flisaka bosonogiego z nieodstępnemi skrzypkami, zwiastującego co rok miastu nadchodzącą wiosnę, a pokazającego się niestety coraz rzadziej na ulicach miasta, stał się doskonałem uzupełnieniem miłego widoku, jaki przedstawia dziedziniec ratuszowy. Godne widzenia są jeszcze płyty grobowe patrycjuszów toruńskich, pochodzące z nieistniejącego już kościoła św. Trójcy[3]) (w ścianie północnej i wschodniej). Pod dziedzińcem w całej jego rozciągłości znajdują się piwnice ze sklepieniami, opartemi na potężnych słupach granitowych, służące po części na pomieszczenie Restauracji Ratuszowej.

Parter: Godne zwiedzenia są: pokój Miejskiej Kasy Oszczędności z pięknem sklepieniem żebrowem oraz pokój nr. 8 (w bramie północnej), dawniejsza izba sądowa ławników staromiejskich[4]) z gotyckiem sklepieniem i ściennemi malowidłami. Drzwi wchodowe przyozdobiono ściemnionem już malowidłem wyobrażającem Sprawiedliwość.

I. Piętro: W pokoju nr. 18, dawniejszej sali sądowej, zwracają uwagę na siebie piękne drzwi barokowe przepysznie inkrustowane, wykonane w wieku XVIII przez miejscowy cech stolarski, a świadczą o wysokim poziomie tego przemysłu

---

[1]) Henryk Stroband (1548–1609) od roku 1587 burmistrzem, założył gimnazjum, bibliotekę miejską i inne instytucje.

[2]) Antoni van Obbergen, pochodził z Mecheln we Flandrji, przebywał od roku 1577–1585 na dworze duńskim, gdzie wybudował zamek Kronborg pod Helsingörem. Od roku 1586 do końca wieku działał w Gdańsku. Od roku 1602–1603 przebywał wraz z malarzem gdańskim A. Möllerem w Toruniu, zajęty odnowieniem ratusza.

[3]) Kościół wzniesiony 1668 r. przez ewangelików na Nowomiejskim Rynku, po opuszczeniu przez nich kościoła św. Jakóba, a zburzony w roku 1818. Sześć lat później wybudowano na tem samem miejscu obecny Nowomiejski Zbór Ewangelicki.

[4]) W roku 1232 w. mistrz Herrmann Balk nadaje miastu prawo chełmińskie (Kulmer Handfeste), przywilej zatwierdzony w roku 1457 przez Kazimierza Jagiellończyka po złamaniu potęgi krzyżackiej. W roku 1552 Zygmunt August nadaje miastu nową ordynację sądową. Sąd (Scöppenstuhl) składał się z 12 ławników (scabini).

w Toruniu, a drugie drzwi przedstawiają „Sąd Salomona“, na stronie odwrotniej pomiędzy innemi postać alegoryczną Sprawiedliwości, otoczoną bogatemi ornamentami.

Wszedłszy do pokoju 29., ma się na lewo drzwi z końca wieku XVIII. również ozdobione piękną inkrustacją, przedstawiającą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego jako budowniczego i wodza, alegoriczną postać architektury tudzież godło dawnej Rzeczypospolitej z herbem rodowym Poniatowskich (Ciołkiem). Przez drzwi te wchodzi się do Sali królewskiej, gdzie miasto Toruń podejmowało gości królewskich. [1]) W sali tej, mało już przypominającej dawną świetność, znajduje się szafa z roku 1737 i drzwi wchodowe, skromne lecz gustownie wykładane, których bogate obramowanie podziwiać można w pokoju 27. Najpiękniejszym okazem tego rodzaju sztuki stolarskiej są drzwi Miejskiej Kasy Głównej, pokryte mnóstwem scen alegorycznych, otoczonych misternemi ornamentami, opracowanemi do najdrobniejszych szczegółów ze zdumiewającą starannością. Obramowanie, również zdobne w bogate ornamenty, w przeciwieństwie do reszty drzwi, jest z drzewa.

Wiszące na ścianach korytarza tarcze przedstawiają herby rodów krzyżackich, które osiedliły się po r. 1466 w Toruniu.

W skrzydle południowem w przedsionku Sali posiedzeń Magistratu przykuwa uwagę pyszny tej sali portyk wchodowy z godłami miasta z różnych epok [2]) z napisem łacińskim, zakończonym w znamienne słowa: nil prosunt moenia vallo, intima dum discors praelia civis agir“, (po polsku: „Na nic mury obronne jeśli obywateli niezgoda dzieli“). Dalej znajduje się tutaj renesansowa ława sądowa z wieku XVII i szafa inkrustowana. Przechodząc drzwiami wykonanemi tą samą techniką, co poprzednie, a odznacającemi się tem, że umieszczono na nich godełka Korony i Litwy, z kości słoniowej, staje się w sali posiedzeń Magistratu. Urządzenie i sprzęty, jak n. p. krzesła poręczowe, zegar [3]) i stoły pochodzą z XVII. stulecia. Z portretów wiszących tutaj wyróżniają się dwa, i to portret rajcy Hübnera, którego autorem Bartłomiej Stobl [4]), epigon Rembrandta i portret Stanisława Augusta pędzla Bacciarelli'go [5]), darowany miastu przez króla.

Godna uwagi jest również wzorowo urządzona według wymagań nowoczesnych Sala posiedzeń Rady Miejskiej, położona w skrzydle zachodniem.

Muzeum Miejskie (II. piętro) [6]). Pierwsza i druga sala: Zbiory prehistoryczne wszystkich prawie epok kultur do wieku XII. Na uwagę zasługuje zawartość szafy nr. 18 i gablotek nr. 7. i 8. składająca się z okazów ceramiki starosłowiańskiej, pochodzących z dawnych grodzisk słowiańskich, położonych wzdłuż Wisły na szlaku Carogród-Bałtyk.

Trzecia sala: Zbiory kulturalno - historyczne. Gablotki nr. 3, 4, 7 i 8 zawierają ciekawy zbiór monet. Na lewo czepki kobiece z Warmji i ziemi Chełmińskiej (szafa 19), dwa piece z malowanemi kaflami z XVIII. wieku oraz zbiór guzików i robótek kobiecych (szafa 14, 20 i 23). Na prawo na ścianie portrety królów polskich z wieku XVIII. nieznanego autora i portret Augusta III, pędzla

---

[1]) Dnia 17 czerwca 1501 r. zmarł tutaj Jan Olbracht.

[2]) Krzyżacy pierwotnie nadali miastu w herbie N. Pannę Marję z Dzieciątkiem, godło zakonu Rada miasta po pogromie Krzyżaków zmieniła pieczęć, przybierając za herb trzy wieże wznoszące się nad bramą. Godło trzecie przedstawiające św. Jana Chrzciciela, jest herbem najstarszej dzielnicy Torunia, t. zw. Starego Miasta.

[3]) Oprócz będącego w tej sali zegara posiada Magistrat jeszcze dwa, znajdujące się w gabinecie Prezydenta i Wiceprezydenta miasta, a odznaczające się bogatszą instrukcją.

[4]) Bartłomiej Strobl, ur. 1591 r. we Wrocławiu um. 1644 r. tamże, pierwotnie cesarski malarz nadworny w Wiedniu, od r. 1642 w Warszawie u Władysława IV.

[5]) Marceli Bacciarelli, ur. 1731 r. w Rzymie, um. 1818 r. w Warszawie, malarz nadworny Augusta III. i Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dzieła w Dreźnie i Warszawie.

[6]) Nieład panujący w Muzeum, tłumaczy się brakiem odpowiedniejszych, mniej ciasnych ubikacyj, a częściowy brak napisów polskich brakiem fachowego kustosza, którego wobec bliskiego przeniesienia eksponatów do Pomorskiego Muzeum Krajowego nie warto ustanowić.

Ludwika de Silvestre [1]). Szafa 21a zawiera piękne fajanse chińskie i delfickie tudzież ciekawe okazy ceramiki niemieckiej z wieku XVI., między innemi dzban majolikowy ze scenami z historji „Cnotliwej Zuzanny“, szafa 20, porcelanę saską. Szafa 3 i 16 zawiera przedmioty japońskie, chińskie i indyjskie; w szafie 16 oryginalne miniatury indyjskie.

W szafie 20 okazy ceramiki średniowiecznej. Przy końcu sali trzeciej w szafie 1 przedmioty kościelne z wieku XVI. do XVIII. dalej skrzynie kute, jak n. p. chełmińska skrzynia sądowa (druga od drzwi).

Czwarta sala: W szafach wyroby cechu kotlarskiego, puhary cechowe, dzbany etc. W gablotce na prawo miecz katowski, miecz rycerski tudzież rota przysięgi obywatelskiej. Na lewo szczyty zburzonego w roku 1703 hełmu wieży ratuszowej. Dalej drzwi rzeźbione z wieku XVI. i XVII. Naprzeciw wejścia do sali figura wojownika z drzewa z końca wieku XVI. W kącie na prawo skrzynie cechowe inkrustowane. Tuż obok gotyckie rzeźby świętych. Ciekawym eksponatem Muzeum jest znajdujący się w tej sali szczątek tryptyku z kościoła św. Jana z drugiej połowy XV. wieku, mający wyraźne cechy pochodzenia flamandzkiego (sceny przedstawiają: Zwiastowanie, Narodzenie i Obrzezanie Pańskie).

Wieżę ratuszową, z której roztacza się piękny widok na Toruń i okolicę zwiedzać można za poprzedniem zgłoszeniem się w Wydziale Prezydialnym (p. 25) lub u stróża (pokój nr. 3.)

---

[1]) Ludwik de Silvestre, ur. 1675 r. w Paryżu, um. 1670 r. tamże, uczeń Le Brun'a prof. akademji paryskiej, później malarz nadworny Augustów Saskich. Dzieła w Dreźnie i Warszawie.

M. CIEŚLIŃSKI

KRÓTKI ZARYS ROZWOJU GOSPODARCZEGO M. TORUNIA OD CZASU POWSTANIA MIASTA DO DNI DZISIEJSZYCH

Toruń założony został w roku 1231 przez zakon krzyżacki. Bardzo wcześnie, bo już w roku następnym, nadali Krzyżacy Toruniowi samorząd miejski, tak zwane prawo magdeburskie. Fakt ten oraz okoliczność, że Toruń był pierwszem miastem dla przybywających do Prus rycerzy, kupców i kolonistów, spowodowały, że miasto rozwijało się stosunkowo szybko. Głównym czynnikiem rozwoju miasta był handel, który z biegiem lat wyrósł do potężnych rozmiarów i dzięki swemu handlowi, zajął Toruń dominujące stanowisko i to w takiej mierze, że Toruń nazywano „Królową Wisły". Toruń jako ośrodek handlowy, posiadał jak najkorzystniejsze warunki. Był bowiem położony nad Wisłą, — nad jedną z najważniejszych środkowo-europejskich arteryj wodnych, oraz tuż na pograniczu Polski. Poza tem leżał Toruń na skrzyżowaniu wielu i ważnych dróg lądowych. Najżywsze stosunki handlowe utrzymywał Toruń oczywiście z Polską, z której sprowadzano głównie drzewo, zboże, sól, miód, wosk i później wełnę, rynkiem zbytu była Polska natomiast dla sukna, ryb, wina, oliwy i pieprzu. Królowie polscy przeważnie przychylnie odnosili się do Torunia i tej przychylności także w znacznej mierze zawdzięcza Toruń swój rozkwit. Lecz nie tylko z bliższymi i dalszymi sąsiadami utrzymywał Toruń stosunki handlowe, w krótkim czasie, bo w kilkadziesiąt lat po powstaniu miasta, rozpoczął handel zamorski za pośrednictwem własnych okrętów, który to handel został mu ułatwiony przez należenie do podówczas potężnego związku hanzeatyckiego. I tak istniały żywe stosunki handlowe z Anglją i Flandrją, dokąd przewożono polskie zboże i drzewo, w zamian czego sprowadzano stamtąd wyroby wełniane, płótno i żelazo, a w szczególności wykwintniejsze sukna. Z Danji i Szwecji importowano natomiast masło, mięso, skóry zwierzęce, futra, żelazo i ryby. Ważnym czynnikiem dla podniesienia handlu toruńskiego było nadane przez Wielkiego Mistrza zakonu krzyżackiego w drugiej połowie 14-tego stulecia Toruniowi prawo składowe. Z czasem stawał się bowiem Gdańsk coraz groźniejszym konkurentem dla Torunia, a chcąc konkurencji tej sprostać, starał się Toruń o prawo składowe. Prawo to zostało Toruniowi, w roku 1455 przez ówczesnego króla polskiego potwierdzone.

Ciekawym był stosunek miast pruskich do zakonu krzyżackiego. Oto mieszczaństwo, chociaż przeważna część jego składała się z napływowej ludności niemieckiej, jednakże absolutnie nie było skłonne, dopuścić zakonu do większych wpływów przy samorządzie miejskim Już bardzo rychło zaczęły się nieporozumienia i tarcia między zakonem a miastami i to głównie z winy zakonu. Za przywileje, udzielane miastom, kazał sobie grubo płacić Poza tem zajmował się sam handlem i stawał się groźnym konkurentem dla własnych miast i to tem więcej, że swoją władzą zwierzchną w sposób bezwzględny wykorzystywał. Konsekwencją takich stosunków było coraz więcej szerzące się rozgoryczenie, które ostatecznie doprowadziło do odpadku miast i przyjęcia zwierzchnictwa polskiego.

Pod panowaniem polskim rozpoczął się prawdziwy rozkwit Torunia, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, albowiem wszelkie przeszkody dla handlu, przez zniesienie granicy, odpadły. Poza tem ówczesny król polski, Kazimierz IV, szczególną pieczą otaczał Toruń, czego dowodem, że nadał Toruniowi prawo bicia własnej monety i potwierdził prawo

składowe. Dobrobyt ogólny wzrastał i stopa życiowa mieszkańców miasta Torunia się podniosła. Świadczą, między innemi, o tem gmachy, powstałe w tych czasach, a wybudowane z luksusem i z wielkiem smakiem. Liczba mieszkańców wynosiła podówczas 25—30 000, cyfra prawdziwie imponująca. Od połowy 16-tego stulecia datuje też powstanie przemysłu w Toruniu, mianowicie w roku 1540 założył burmistrz miasta Torunia Stroband pierwszą fabrykę papieru. Dalszy wzrost przemysłu nastąpił w pierwszej połowie 17-tego stulecia, szczególnie wyrób i farbowanie sukna wybijał się na pierwszy plan. Głównym artykułem handlu było zboże i nie tylko spichrze były zapełnione zbożem ale niejednokrotnie i domy mieszkalne. Jarmarki toruńskie cieszyły się wielkiem powodzeniem i zewsząd ze wszystkich krajów kupiectwo się na nie zjeżdżało. Tylko Żydom robiono trudności, a w roku 1602 zupełnie zakazano Żydom uprawiania handlu lub przemysłu w Toruniu.

Z czasem stracił Toruń swoje dominujące stanowisko w handlu, a to na rzecz Gdańska, którego potęga coraz więcej rosła. Poza tem i okoliczne miasta, jak Chełmno i Bydgoszcz, część handlu przyciągnęły do siebie. Przy tej sposobności warto jeszcze wspomnieć o pewnej bolączce, która podkopywała za czasów średniowiecznych handel po miastach i która i obecnie jeszcze jest aktualna, otóż bolączką tą jest rozpowszechnienie się jarmarków po wsiach. Miasta zawsze występowały przeciwko tym jarmarkom, widząc w nich groźną przeszkodę dla swego rozwoju i obecnie czasy pod tym względem też na lepiej się nie zmieniły, czego dowodem wielka ilość jarmarków, szczególnie kramnych, po wsiach.

Rozwój miast zależnym jest od czasów spokojnych, umożliwiających normalną produkcję i wymianę towarów. Dopóki w Polsce było dobrze, Toruń się rozwijał. Gdy jednakże w 18-tem stuleciu rozpoczął się upadek Polski, odbiły się wówczas panujące stosunki polityczne ujemnie na życiu gospodarczem Torunia. Miasto powoli zaczęło podupadać, aczkolwiek do czasu pierwszego rozbioru Polski stosunki jeszcze nie przedstawiały się katastrofalnie. Handel i przemysł jeszcze ciągle względnie był ożywiony. Dopiero pierwszy rozbiór Polski stał się ruiną dla miasta Torunia. Przy końcu 18-tego stulecia Toruń liczył tylko jeszcze ca. 5500 mieszkańców. Przejęcie Torunia przez Prusaków w roku 1793 nie wpłynęło na polepszenie się sytuacji i chociaż część mieszkańców Torunia była narodowości niemieckiej, to jednakże z entuzjazmem nowego władcę nie witano, i Toruń absolutnie z nowych stosunków politycznych nie był zadowolony. Powodu do zadowolenia też nie było. Pomimo bowiem usilnych i energicznych starań kupiectwa toruńskiego, władze pruskie były głuche na postulaty Torunia i to tak dalece, że, gdy w roku 1800 bawił ówczesny król pruski w Toruniu i delegacja kupiectwa zażądała u niego posłuchania, żądaniu temu odmówiono. Ciekawym był jeden z postulatów, który zamierzono królowi przedłożyć, by nim wniosek o utworzenie w Toruniu uniwersytetu dla Polski. Myśl kreowania w Toruniu jednej wyższej uczelni kiełkowała w społeczeństwie toruńskiem i po przejęciu Pomorza przez Polskę, jednakże realizacja jej natrafiła na nieprzezwyciężone przeszkody.

Charakterystycznem było stanowisko, które podówczas zajmowało zrzeszone kupiectwo Torunia wobec władz miejskich i które to stanowisko w przyszłości coraz więcej się uwypukla. Otóż nie magistrat zajmuje się żywotnemi zagadnieniami miejskiemi i zastępuje interesa miejskie przed władzami państwowemi, tylko zarząd zrzeszonego kupiectwa. Z łona kupiectwa i częściowo z łona rzemiosła wypływają wnioski i propozycje, mające na celu podniesienie podupadłego miasta. Tem też należy się tłumaczyć, że bardzo wcześnie, bo już w roku 1852 powstała w Toruniu Izba Handlowa, która zalicza się do najstarszych izb handlowych.

Pierwsza połowa 19-tego stulecia była dla Torunia okresem ciężkim. Dwa zdarzenia przyczyniły się w tym czasie do poprawy sytuacji gospodarczej Torunia, mianowicie budowa fortyfikacji, która trwała od roku 1821 do roku 1829 oraz powstanie polskie (listopadowe) w r. 1830. Poza tem jednakże sytuacja przedstawiała się nie różowo, głównie z powodu ustanowienia przez Rosję ceł prohibicyjnych, uniemożliwiających eksport do Rosji. Mając rosyjski rynek zbytu zamknięty, kupiec toruński zainteresował się więcej wewnętrznym rynkiem zbytu i to nie bez powodzenia. Druga połowa 19-tego stulecia, era rozrostu potęgi niemieckiej była i dla miast niemieckich korzystna. I Toruń nie pozostał w tyle i względnie szybko się rozrastał i z czasem stał się bardzo ważnym ośrodkiem handlowym. Budowa szos i kolei postępowała szybko naprzód, przyczyniając się tem samem do intensywnej wymiany towa-

rów i do powstawania placówek przemysłowych. Stałe połączenie przez Wisłę uzyskano przez pobudowanie mostu żelaznego, dawniej istniał bowiem tylko most drewniany, który kilkakrotnie przez żywioł zniszczony został. Dla usprawnienia i rozszerzenia handlu drzewem pobudowano port drzewny, a dla podniesienia wiedzy zawodowej kreowano okazałą szkołę przemysłową. Stosunki celne z Rosją z czasem się ułożyły i wymiana towarów stała się żywsza, z czego w pierwszym rzędzie Toruń skorzystał, położony tuż przy granicy rosyjskiej. Toruń stał się siedzibą pierwszorzędnych firm spedycyjnych, zbożowych i drzewnych, przysparzających miastu znaczenie i dobrobyt. Przed wojną liczył Toruń ca 36.000 mieszkańców i należał do rzędu najważniejszych miast handlowych w Niemczech.

W roku 1920, dnia 18 stycznia, powrócił Toruń na łono ojczyzny. Odmienne warunki polityczne zmieniły i charakter handlu toruńskiego i narazie nieco go może osłabiły. Za to stał się Toruń stolicą Województwa Pomorskiego i siedzibą nieomal wszystkich władz II instancji z Pomorskim Urzędem Wojewódzkim na czele. Z samorządu gospodarczego reprezentowane są w Toruniu Izba Rolnicza i Izba Przemysłowo-Handlowa. Miasto jako takie wzrosło w znaczenie, ilość mieszkańców szybko zaczęła wzrastać i obecnie liczy Toruń ca 50.000 mieszkańców, razem z graniczącym z nim miastem Podgórzem, które stanowi łączność gospodarczą, ca 55.000. Nie tylko co do liczby, ale także pod względem gospodarczym jest Toruń najwybitniejszem miastem pomorskiem. Nie jest coprawda tak uprzemysłowiony jak drugie z rzędu miasto pomorskie, — Grudziądz, jednakże handel jest w Toruniu o wiele silniej rozwinięty niż w Grudziądzu. Tętno życia gospodarczego bije w Toruniu najsilniej, czego dowodem statystyka kolejowa, która wykazuje w Toruniu o 50% więcej naładunków kolejowych, niż w Grudziądzu. Fakt ten mówi sam za siebie i więcej dowodów co do hegemonji Torunia na polu gospodarczem nie potrzeba.

Z chwilą przejęcia Pomorza przez władze polskie, rozwój życia gospodarczego w poszczególnych dziedzinach postąpił w Toruniu, w stosunkowo szybkiem tempie naprzód i mimo powojennych ogólnoeuropejskich ciężkich warunków gospodarczych, powstała pokaźna ilość przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, zakrojonych niejednokrotnie na większą skalę. I charakterystycznem jest, że przedsiębiorstwa te w olbrzymiej większości przetrwały ciężkie czasy kryzysu gospodarczego, panującego w roku 1924 i 1925, i istnieją dotychczas. W ostatnich 4 latach zgłoszono w Toruniu 25 upadłości i 1 nadzór sądowy, liczba w stosunku do innych miast znikoma i świadcząca, że przemysł i handel toruński jest oparty na solidnych podstawach. Polonizacja Torunia po przejęciu Pomorza robiła doskonałe postępy. Przeważna część przedsiębiorstw przeszła w ręce polskie. Liczba sądownie zarejestrowanych firm się podniosła i obecnie znajduje się w Toruniu 371 firm zarejestrowanych. O ile chodzi o poszczególne dziedziny handlu, to w Toruniu zajmuje pierwsze miejsce handel ziemiopłodami, ich przetworami, nasionami i nawozami sztucznemi. Wobez nadwyżki, jaka z corocznych zbiorów powstaje, stanowią ziemiopłody bardzo poważny przedmiot naszego eksportu. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w Toruniu mieści się jedna z najstarszych i największych firm krajowych branży nasiennej. Dalsze gałęzie handlu są reprezentowane przez kilka poważnych hurtowni artykułów opałowych, spożywczych, kolonjalnych, włóknistych, dalej przez hurtownie win i wódek oraz sprzętów kuchennych i artykułów metalowych. Znajdujący się w Toruniu przemysł jest rozmiarów średnich, brak wielkiego przemysłu. Zakłady przemysłowe jednakże naogół dobrze się rozwijają. Za czasów polskich powstało kilka nowych przedsiębiorstw przemysłowych, a mianowicie — zakład chromolitograficzny, dwie drukarnie, fabryka farb graficznych, fabryka zamków, fabryka grzebieni i guzików, fabryka przeróbki lnu, fabryka maszyn rolniczych, fabryka wyrobów blaszanych, fabryka gazomierzy i jeszcze kilka pomniejszych. Na czoło przemysłu w Toruniu wybija się bezsprzecznie przemysł piernikarski, zastąpiony przez cztery fabryki. Przemysł ten jest w Toruniu najstarszym i produkcja jego jest znana na całym świecie. Poza fabrykami pierników zajmują się te zakłady także wyrobem czekolady i cukierków. Oprócz tych fabryk, jeszcze kilka innych wyrabia czekoladę i cukierki. Zkolei najsilniej w Toruniu zastąpiony jest przemysł maszynowy, szczególnie dział maszyn rolniczych. Jedna z tych fabryk wyrabia jako specjalność bagry czyli pogłębiacze i lokomobile. Przemysł drzewny zajmuje w Toruniu także poważną pozycję. Oprócz kilku tartaków i jednej poważnej fabryki mebli, posiadamy w Toruniu szereg mniejszych wytwórni mebli. Na szczególną wzmiankę zasługuje przemysł i handel wikliny,

której wielką ilość dostarczają wybrzeża Wisły. Część przerabia się na miejscu na obręcze i meble koszykowe, lwią część jednakże wywozi się zagranicę, gdzie surowiec ten jest bardzo poszukiwany. Drukarni o poważniejszych rozmiarach mamy w Toruniu cztery, w tem jedną, która już od blisko 70 lat znajduje się w rękach polskich, fakt godny zanotowania, ponieważ za czasów zaborczych mało przemysłu i handlu było w posiadaniu polskiem. Z przemysłu spożywczego reprezentowane są fabryki wódek i likierów, walczące, z powodu monopolu spirytusowego, ciężko o swój byt, dalej dwa olbrzymie młyny z najnowszemi urządzeniami, jedna fabryka przetworów ziemniaczanych, dwa browary i jedna fabryka makaronu, za polskich czasów nowocześnie przebudowana i z powodzeniem konkurująca z obcemi fabrykatami. Poważną produkcją może wykazać się jedyna w Toruniu fabryka mydła. Ważną rolę odgrywają w Toruniu cegielnie i firmy budowlane, których Toruń kilka posiada i to poważnych i których znaczenie w całej pełni ujawni się, gdy ruch budowlany w Polsce się wzmoże.

Widoki Torunia na przyszłość na polu gospodarczem przedstawiają się bardzo korzystnie. Błędne jest zapatrywanie tych, którzy twierdzą, że Toruń przestawszy być miastem granicznem, niema widoków rozwoju. Handel graniczny przestał istnieć, za to jednakże stał się Toruń miastem wojewódzkiem oraz jego „hinterland" w postaci kilku powiatów byłej Kongresówki przez zniesienie granicy znacznie się powiększył. Stosunki handlowe z byłą Kongresówką są bardzo ożywione, a w pełni się rozwiną, gdy ustawodawstwo cywilne, w szczególności kodeks handlowy, zostanie ujednolicone. Dzięki swemu korzystnemu geograficznemu położeniu, — Toruń jest bowiem położony nad Wisłą i nad główną linją kolejową Warszawa — Gdańsk i posiada bardzo rozgałęziony węzeł kolejowy, — Toruń zawsze będzie odgrywał poważną rolę w życiu gospodarczem Polski. Do pełnego rozkwitu przyjdzie Toruń jednakże dopiero wówczas, gdy Wisła zostanie uspławniona oraz gdy projektowany kanał węglowy zostanie zrealizowany. Jako punkt handlowy może Toruń odegrać poważniejszą rolę w ekspansji wywozowej na rynek niemiecki; może on więc stać się jednym z główniejszych punktów przeładunkowych zboża, ziemniaków, przetworów rolnych, drzewa, węgla itp. Z wymienionych względów wchodzi on również w grę, jako jeden z terenów, na których z czasem mogą stanąć projektowane elewatory zbożowe oraz wielkie składnice towarowe, zajmujące się czyszczeniem, sortowaniem i standaryzowaniem towarów, napływających celem wywozu zagranicę z wschodnich i centralnych obszarów państwa. Stanowiąc ważny punkt węzłowy, mógłby Toruń również odegrać wybitną rolę w handlu tranzytowym i stać się skupieniem większych przedsiębiorstw spedytorskich.

Pole pracy w Toruniu jest i będzie obszerne i wdzięczne i przyszłość Torunia zapowiada się świetnie, jednakże o prawa swej przyszłości Toruń będzie musiał usilnie kontynuować swe zabiegi.

M. Cieśliński
Syndyk Izby Przem.-Handlowej
w Toruniu.

TADEUSZ PIETRYKOWSKI

MIASTO TORUŃ W DOBIE NAPOLEOŃSKIEJ

(NA PODSTAWIE PAMIĘTNIKA TORUŃCZYKA GLITZCKE'GO)

Not.: Około r. 1908 nabyło archiwum m. Torunia z rąk prywatnych manuskrypt, który zawiera pamiętnik Gottfrieda Natanaela Glitzke'go, urodzonego w Toruniu, dnia 21 maja 1769. Pamiętnik ten, pisany w języku niemieckim jest jedynym, który w zwięzłej formie przedstawia nam wojenne wypadki lat 1806—1813, dając obszerny i ciekawy obraz tego dla m. Torunia tak burzliwego okresu.

W r. 1908 Artur Semrau ogłosił większą część tego pamiętnika w (16) czerwcowym zeszycie r. 1908 niemieckiego czasopisma pt. „Mitteilungen des Coppernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn".

Jak z dopisków Semrau'a wynika, rodzina autora pamiętnika osiadła w Toruniu w r. 1728 i zaliczała się do stanu rzemieślniczego. Autor sam zaś był rękawicznikiem i podróżował jako czeladnik po Śląsku, Saksonji, Alzacji, Brandenburgji itd. Do Torunia powrócił w r. 1795, gdzie jako mistrz swego fachu osiedlił się przy Rynku Staromiejskim nr. 439. (Powyższe szczegóły podaje Glitzke we wstępie do swego pamiętnika).

Autor pamiętnika, trzeba pamiętać, był rzemieślnikiem i dlatego przedstawia nam wypadki wojenne, odnoszące się do Torunia, w sposób dość prosty i często nawet naiwny. Mimo to jego wspomnienia są dość ciekawe i warto się z niemi zapoznać Wybieramy z nich najciekawsze szczegóły odnoszące się przedewszystkiem do Torunia samego. Szczegóły te podajemy w streszczeniu według tekstu podanego przez A. Semrau'a.

Po bitwie pod Jeną i Auerstaedt (14. 10. 1806), opowiada Glitzcke, — Prusacy pobici przez Napoleona oddali Francuzom: Lipsk, Halę, Berlin, Frankfurt n. Odrą, Poznań, Bydgoszcz oraz Podgórz. Toruń znajdował się w rękach wojsk pruskich, które jeszcze 15. listopada pilnowały obu mostów prowadzących przez Wisłę. Tegoż samego dnia przyszło do utarczki między Prusakami a Francuzami pod Solcem, 3 mile od Torunia, a dnia 16 listopada Prusacy przerwali wszelką komunikację przez Wisłę, by uniemożliwić Francuzom prędkie zajęcie m. Torunia.

W poniedziałek, dnia 17 listopada 1806 wojska francuskie zajęły stanowiska w Majdanach[1]) i skierowały swe armaty w stronę Torunia. W południe tegoż samego dnia Francuzi przesłali oficera do komendanta Torunia, generała Lestocq, by zażądać poddania miasta. Prusacy odmówili, wobec czego rozpoczęło się dość silne ostrzeliwanie miasta, trwające z przerwami do piątku, 5. grudnia, w którym to dniu Prusacy nad ranem opuścili Toruń.

Nasz autor w tymże dniu dostał z magistratu nakaz zaciągnąć na odwach przed Bramą Chełmińską. W mieście gorączkowo rekwirowano wozy i konie, by rożne efecta, archiwa i osoby wywieźć do Grudziądza. W nocy z 5. na 6. grudnia przybyło niespostrzeżenie do Bramy Chełmińskiej około 70 do 100 infanterzystów francuskich, którzy kazali się prowadzić na ratusz. Nasz Glitzcke z latarnią w ręku służył im za przewodnika, choć, jak sam przyznaje, trząsł się ze strachu Niedaleko ratusza napotkano na patrol pruskich dragonów, którzy się jeszcze znajdowali w

---

1[1] Majdany — wioska po lewej stronie Wisły, która dziś już nie istnieje. Została ona zniszczoną w roku 1813 podczas odwrotu marszałka Davoust.

(Patrz: Führer durch Thorn und seine Umgebung, Thorn 1917. Selbstverlag des Verkehrsvereins).

mieście. Wywiązała się ostra walka, która naszego Glitzckego tak przestraszyła, że zgasiwszy prędko latarnię, uciekł do pewnej piwnicy przy ulicy szewskiej, gdzie spędził całą noc. Na drugi dzień Glitzcke spostrzegł na rynku ofiary tej nocnej walki, tj. jednego zabitego dragona pruskiego i dwa zastrzelone konie.

Dnia 6. grudnia Francuzi[2]) byli już panami miasta, a po ulicach widać było oddziały francuskie, maszerujące w kierunku Brodnicy, Golubia i Lubicza. Wkrótce też wznowiono przeprawę przez Wisłę i odrestaurowano jeden most. Wojska francuskie szły przez Toruń dzień i noc, i stawały się wielkim ciężarem dla mieszkańców z powodu nieustannych kwater, jakie trzeba było wojskom udzielać. Glitzcke podaje, że w jednej nocy n. p. zakwaterowano w mieście 16 000 żołnierzy, a niejeden dom musiał przyjąć na kwaterę kilku oficerów razem z 40—50 szeregowcami. Wojsko zjadło nieomal wszelką żywność; w mieście panowała straszna bieda.

W dalszym ciągu swego opisu autor wspomina, że ukazała się proklamacja zwiastująca wskrzeszenie Polski[3]) i oddanie Księstwa Warszawskiego przez Napoleona królowi saksońskiemu jako protektorowi. Rozpoczęła się rekrutacja. Dużo Polaków ze służby pruskiej przeszło do polskiej. Powiadano, że miała być postawiona na nogi armja polska w sile 40 000 chłopa. Część tej armji, pisze Glitzcke, posłał Napoleon do Hiszpanji, gdzie Polacy mieli się dobrze spisać, choć dużo wycierpieć.

W Toruniu zaś pozostał przez prawie dwa lata garnizon francuski; poza tem przebywali tutaj na zmianę Hesi, Saksończycy i Polacy. Ostatecznie jednak pozostali w Toruniu jako garnizon Polacy i Saksończycy m. in. przebywał tutaj 12-ty polski pułk piechoty i jedna baterja polskiej artylerji.

W roku 1809 dochodziły do Torunia różne niepokojące wieści i często wyciągano spokojnych toruńczyków na odwachy i patrole. Rozniosła się także wiadomość, że Austrjacy zbliżają się do miasta.

Nasz Glitzcke znów fungował na odwachu, — już teraz jako sierżant, — gdy nadeszła wiadomość o bitwie, która się toczyła niedaleko Warszawy, między Polakami i Austrjakami. Dnia 25. kwietnia 1809 r. przybyło dużo wojska polskiego z Poznania, przeważnie rekrutów, których zakwaterowano u toruńskich obywateli; zaczęto też zwozić do Torunia różny sprzęt z magazynów ewakuowanych, gromadzić statki wiślane, które usuwano z terenu zagrożonego. Wszystko to koncentrowało się w Toruniu, który nabrał teraz wyglądu bardzo wojennego. Dnia 26, 27 i 28 kwietnia przybyło do Torunia dużo panów z warszawskich ministerstw, gdyż Warszawa po bitwie z 19. 4. 1809, w której Polacy bardzo dzielnie się trzymali, musiała kapitulować. W Toruniu zaczęto się gotować do obrony. Saksończycy, którzy wracali z pod Warszawy, zaczęli się wycofywać przez Wisłę na Poznań — do swej ojczyzny.

Dnia 28. 4. wydano rozkaz odbudowania mostu toruńskiego. Na kępie wzniesiono redutę, a miasto było pełne wojska, i różnych cywilów, przybyłych z terenów zagrożonych. Brak żywności dawał się jednak wszystkim we znaki.

Dnia 30. kwietnia rano, około godziny 7-ej zjawili się na mieście heroldzi, którzy obwieścili wielkie zwycięstwo, które odniosły wojska francuskie nad austrjackiemi, w dniach 19. i 20-go, pod Rohr, między Regensburgiem i Monachium. O godz. 10-tej wszyscy obywatele zgromadzili się przed ratuszem, by w pochodzie udać się do kościoła św. Jana, gdzie w obecności ministrów i różnych in-

---

2) Dowódcą wojsk francuskich, które zajęły Toruń, był marszałek Ney. Patrz m. in. Rajmund Bergell: „Oblężenie twierdzy grudziądzkiej w r. 1807 (Grudziądz), a także: K. Hoburg: „Die Belagerungen der Stadt und Festung Thorn seit dem 17 Jahrh.“, Thorn 1844. Ernst Lambeck.

3) Autor pamiętnika odnosi się do Polski i Polaków bezstronnie i dość życzliwie.

nych dygnitarzy odbyła się msza św. z muzyką. Proboszcz odczytał mowę uroczystą w języku polskim. Wieczorem odbyła się iluminacja miasta. Następne dni upłynęły dość spokojnie.

Dnia 4 maja obwieszczono drugie wielkie zwycięstwo nad Austrjakami, w której to zwycięskiej bitwie Francuzi mieli odebrać Austrjakom: 100 armat, 50 000 jeńców oraz całą kasę wojenną.

Dnia 11 maja przytransportowano do Torunia 1000 jeńców austrjackich.

12 maja zarekwirowano wozy i konie w mieście i na przedmieściach, by wywieźć z miasta ministrów, archiwa i kasy. Poza tem zaczęto się znów gotować do obrony, jak przed 3 laty. Miasto znów nabrało wyglądu wojennego („es sieht hier bey uns kriegerisch aus. Gott stehe uns bey!“ woła Glitzcke.)

W sobotę, dnia 13-go, postawiono armatę przed drzwiami kościoła zakonnic, gdyż jeńcy austrjaccy, którzy tam się znajdowali, zaczęli rewoltować.

W niedzielę, dnia 14-go, odtransportowano z Torunia do Lipna 500 jeńców austrjackich. Krótko potem spalono w Majdanach kilka domów, gdyż Austrjacy zaczeli sie zbliżać do miasta. Przyszło także do utarczek między strażami przedniemi; Polacy jednak utrzymali swe pozycje w Majdanach.

W poniedziałek, dnia 15-go maja 1809 r. rozpoczeła się silna kanonada. O godz. 9-tej z rana nieprzyjaciel zajął pozycje w Majdanach, a nasze wojska zaczęły sie cofać. Austrjacy w pogoni za naszymi, zostali przywitani ogniem naszych baterji, ustawionych na kępie, i musieli się cofać. Straty nasze były dość znaczne.

Następuje teraz oblężenie oraz silne ostrzeliwanie miasta przez austrjaków, przy którem mieszkańcy dużo wycierpieli. Od ognia armatniego zajęło się kilka budynków, które doszczętnie spłonęły. Obrona ze strony miasta koncentrowała się na kępie, gdzie bardzo dużo odwagi okazali rekruci. Austrjacy zażądali przez parlamentarjusza od guwernera miasta, generała Wojczyńskiego, poddania miasta, lecz uzyskali odmowną odpowiedź. Kanonada trwała jeszcze przez 17, 18, 19 i 20. maja.

W niedzielę, dnia 21. maja spostrzeżono, że Austrjacy się wycofali, nic nie wskórawszy. Wobec tego guwerner rozkazał otworzyć 2 bramy, tj. bramę Chełmińską i Mostową; inne bramy były częściowo zamurowane. Teraz znów każdemu było wolno rozkoszować sie świeżem powietrzem poza miastem. Okolica Torunia jednak przez działania wojenne mocno ucierpiała.

Dnia 27. maja, w nocy z soboty na niedziele, wyruszyło około 600 chłopa razem z dwoma armatami przez most, aby ścigać nieprzyjaciela. Glitzcke przy tej okazji nadmienia, że razem z tym wojskiem odszedł także sierżant Kobilański, który u niego był w kwaterze przez pół roku. Za dwa dni wysłano drugi batalion przez Wisłę, za nieprzyjacielem.

Na zakończenie wypadków r. 1809 pisze Glitzcke: „Nun blieben wir eine polnische Stadt, mit polnischem und französischem Militair besetzt. Es wurde starck geschantzt, auch das Bromberger Thor gemacht“.

Gdy nadszedł rok 1812, pisze Glitzcke, Napoleon rozpoczął wojnę z Rosją. Przez nasze miasto przeszła najpiękniejsza armja; widzieliśmy wszelkie rodzaje broni. Po przemarszu większej części wojsk przez Toruń, dnia 7 czerwca przybył do Torunia sam cesarz Napoleon z pokaźną świtą gwardyj francuskich i polskich, i stanął kwatera w domu guwernera na Rynku Staromiejskim. Napoleon przebywał tutaj przez sześć dni, lecz nie pozostawił po sobie dobrego wspomnienia, gdyż rozkazał nasz piękny ratusz, — pisze Glitzcke — zamienić na szpital, którego zapach trwał jeszcze przez kilka

lat[4]). Dnia 13-go czerwca Napoleon opuścił Toruń, by się udać do swej armji w Rosji.

Następuje teraz krótki opis kampanji w Rosji, oraz klęski wojsk Napoleona z powodu mrozów. Glitzcke ubolewa nad niedolą tej pięknej armji, która miała liczyć 700 000 żołnierzy i 700 armat. Do klęski Napoleona przyczynili się także Austrjacy i Prusacy, którzy zdradziwszy Napoleona, zaczeli Francuzom na tyłach zagrażać. Wojska francuskie, zdziesiątkowane przez Rosjan i mrozy, zaczęły sie pospiesznie przeprawiać przez Wisłę.

Glitzcke dalej podaje, że uciekający Francuzi znajdowali się w opłakanym stanie, gdy przybyli do Torunia w styczniu r. 1813. Odzież ich składała się częściowo z obszarpanych kożuszków kobiecych. Między uciekającymi, którzy przybyli do Torunia, znajdował się także marszałek Davoust Francuzi zamierzali w Toruniu rekwirować, lecz ścigający ich Rosjanie nie pozwolili im przeprowadzić rekwizycyj. Davoust uciekł przez Podgórz do Poznania, a Toruń zaczał się znów sposobić do obrony. W mieście ogłoszono, że kto nie posiada żywności na ¼ roku, winien miasto opuścić. Kto mógł lub musiał, uciekał z miasta. Glitzcke ze swą rodziną pozostał w mieście. Prusacy zaczęli oblegać Toruń i ostrzeliwać miasto bombami i granatami. W mieście zaczęła sie wzmagać drożyzna.

Wojska nieprzyjacielskie, które oblegały Toruń, zaczęły się coraz więcej zbliżać do miasta. Główna kwatera sztabu rosyjskiego znajdowała się niedaleko Cegielni. Pruskie działa oblężnicze wyrządzały miastu znaczne szkody. Dnia 13 i 14 kwietnia Rosjanie wypędzili Francuzów z pozycji przed miastem, i w krótce potem nastapiła kapitulacja; na ratuszu wywieszono białą chorągiew na znak poddania się. Dnia 16 kwietnia kapitulowała także francuska i bawarska załoga Torunia. Nieprzyjaciel pozwolił jej opuścić Toruń w I. święto wielkanocne, dnia 18. kwietnia, z bronią w ręku, która jednak trzeba było oddać przed Bramą Chełmińską. Rosjanie i Prusacy obsadzili miasto i zakwaterowali się u obywatelstwa toruńskiego. Utrzymanie tych wojsk kosztowało bardzo dużo, podczas gdy zastój panował w handlu, a wydatków było dużo. Większa część obywatelstwa toruńskiego wówczas zubożała.

Nastepuje teraz opis przejęcia Torunia przez Prusaków i władze pruskie. My jednak ograniczamy się do tego, co powiedziano w pamiętniku Glitzckego o dobie napoleońskiej:

Na zakończenie wypada przytoczyć krótki opis pobytu Napoleona w Toruniu według innych źródeł, a to tym wiecej, że Glitzcke poświęcił Napoleonowi jedynie kilka zdań.

W Przewodniku po Toruniu R. Uebricka[5]) na str. 122 znajdujemy rozdział zatytułowany „Besuche fürstlicher Personen in Thorn“, oparty w znacznej części na pracy Körnera p. t. „Thorn, seine ehemalige Bedeutsamkeit und seine Baudenkmäler“, Thorn 1879.

Z tej broszurki dowiadujemy się, że cesarz Napoleon przebywał w Toruniu od 2-go do 6-go czerwca 1812 r. O tym pobycie Napoleona w Toruniu pisał toruński korespondent w „Gazecie[6]) Warszawskiej“ pod datą 26. czerwca 1812 r. co nast.:

„W dziejach miasta tuteiszego sławna na zawsze uwieczniać sie będzie epoka, żeśmy w murach naszych

4) Daty przybycia i odjazdu Napoleona podane przez Glitzckego, nie są ścisłe. A. Semrau ogłaszając oryginał pamiętnika w r. 1908, podał dokładne daty następujące: Napoleon przybył do Torunia 2 czerwca i odjechał 6 czerwca. W r. 1923 p. St. Dąbrowski ogłosił na łamach „Słowa Pomorskiego“ art. pt.: „Pobyt Napoleona w Toruniu“, w którym przytoczył notatkę „Gazety korrespondenta warszawskiego i zagranicznego“, Warszawa z dnia 13. czerwca 1812, podającą dokładne daty pobytu N. w Toruniu, jakoteż opisującą nam wrażenie, jakie Napoleon zrobił na mieszkańcach Torunia. Notatkę „Gazety korespondenta“ przytaczamy i omawiamy przy końcu naszej pracy.

5) Thorn, Illustrierter Führer, von R. Uebrick, Danzig, A. W. Kafemann, G. m. b. H

6) Jest to: „Gazeta korrespondenta warszawskiego i zagranicznego“, Warszawa: 13. czerwca 1812.

mieli przez trzy dni Bohatera wieków, Wielkiego Napoleona. Przybył tu dnia 2-go b. m. i dnia dzisiejszego w dalszą udał się podróż. Towarzyszyć mu będą wszędzie nasze gorące życzenia, bo on jest Ojcem i Zbawcą naszym. Przy wjeździe witały go wszystkie cywilne i wojskowe władze, miasto było oświecone i nieprzerwane ciągnęły się okrzyki: Niech żyje cesarz, niech żyje nasz zbawca.

I. I. W. W. Senatorowie i Wojewodowie Wybicki i Sobolewski przybyli tu za Najjaśniejszym Cesarzem dnia 3-go b. m., którzy z rozkazu i imieniem Najaśn. Króla, Pana naszego miłościwego mieli honor witać go na granicy X. Warszawskiego.

Autor niemiecki przytaczając powyższą notatkę „Gazety Korrespondenta", wyraża jednak pewne wątpliwości, czy cała ludność Torunia w tak serdeczny sposób witała Napoleona, i dodaje ze swej strony, że to zapewne ludność polska tak entuzjastycznie odnosiła się do Napoleona, jako twórcy Ks. Warszawskiego.

Na wyzszy rozkaz, podaje dalej autor niemiecki, przystrojono całe miasto i iluminowano nawet most toruński.

W miejskiem muzeum toruńskiem znajduje się obraz przedstawiający cesarza Napoleona, prawdopodobnie w towarzystwie prezydenta v. Stettnera oraz kilku oficerów cesarskich, przy wizytacji domu rodzinnego Kopernika. Napoleon miał wówczas położyć kamień węgielny pod budowę pomnika dla Kopernika, gdyż w pamiętniku Bractwa Strzeleckiego znajduje się o tem wzmianka z 26. czerwca 1853, wpisana z okazji położenia kamienia węgielnego pod ówczesna budowę strzelnicy.

Autor niemiecki przytacza w dalszym ciagu sprawozdanie pewnego świadka naocznego ówczesnych uroczystości, (zapewne Niemca), który powiada że dnia 6. czerwca po południu o godz. 5-tej przejeżdżał przez Stary—Toruń cesarz Napoleon w otoczeniu 60 ułanów polskich. Napoleon siedział w zamkniętej karecie. Z powodu wielkiego kurzu nie można było go rozpoznać przez szybę karety. Jego przyjazd i odjazd był połączony dla wszystkich z wielkimi kosztami i dostawami. Gmina zbierała się trzykrotnie i miała dużo kłopotu z dostawą koni i furaży. Francuzi przeszukiwali wszelkie kąty za końmi i wozami, które już przedtem pozabierano.

Do głosów o wrażeniu, jakie wywarł przyjazd Napoleona na mieszkańców Torunia w r. 1812, należy dołączyć także relację wirtemberskiego porucznika artylerji z korpusu marszałka Ney'a, który był świadkiem naocznym przyjęcia Napoleona w Toruniu. Semrau podaje relację tą w marcowym (19) zeszycie „Mitteilungen des Coppernikus-Vereins f. Wissensch. u. Kunst z r. 1911, str. 19".

Wyżej wspomniany porucznik pisze, że w Toruniu, który jest miastem pięknie i romantycznie położonem, miał możność zaobserwowania przyjazdu Napoleona. Ułani polscy jechali przed nim po przez wszystkie ulice i rozpędzali ludzi. W dalszym ciągu wspomniany wirtemberczyk, który, jak widać z całego opisu, wcale nie był przyjacielem Napoleona, opisuje wygląd Napoleona, i przedstawia go jako człowieka dbającego jedynie o dobre jedzenie, picie i o inne rozkosze zmysłowe. Entuzjazm, powiada wirtemberczyk, z jakim Toruń witał Napoleona, był sztuczny, a okrzyki powitalne padały na zamówienie

Pozatem istnieje o przybycie Napoleona w Toruniu rozprawka Rohr'a p. t.: „Napoleons I. Empfang in Thorn 1812". (Zeitschr. des histor. Ver. f. d. Reg. Bezirk Marienwerder. 8. Heft. S. 86—90.)

Opis Rohr'a uważają autorowie niemiecy, jak np. A. Semrau, który go przytacza, za stronny, gdyż jest pełen sympatyi dla Napoleona i dlatego, że potwierdza przychylny Napoleonowi nastrój mieszkańców Torunia, przedstawiony w notatce „Gazety Warszawskiej", (o czem wyżej pisano).

Rohr pisze, że także ludność niemiecka Torunia nie mogła się uwol-

nić od wrażenia, jakie na nią robiła potężna osobistość Napoleona. Richter, kaznodzieja przy nowomiejskim kościele ewangelickim zanotował przybycie Napoleona do Torunia w swem kalendarzu (Ratsarchiw Kat. I. XIII. 86) nast. słowy: „2-go po poł. o ½7 przybył nareszcie do Torunia ten jedyny, ten nadzwyczajny człowiek, cesarz Napoleon. 3-go dziś i od kilku dni panuje w każdym zakątku miasta Torunia największy tumult. Nie można nikogo odwiedzić nie można nigdzie spokojnie się przechadzać.

Jak z powyższych opisów, zaczerpniętych ze źródeł ówczesnych wynika, cesarz Napoleon zrobił wielkie wrażenie na całą ludność Torunia, a także na niemiecką jej części.

Na tem kończymy nasz opis, który choć w małej mierze oświetla dzieje Torunia w czasie, w którym gwiazda Napoleona jaśniała nad Europą i w którym nasze miasto było choć małym etapem na drodze tego olbrzyma historji, jakim był Napoleon I., cesarz Francuzów.

ST. DĄBROWSKI

MUNDURY MILICJI M. TORUNIA.

(PRZEDRUK Z MESTWINA Nr. 8 1927 R.)

Obronę miast w wiekach średnich, na wypadek oblężenia lub napadów uskuteczniali najemni żołnierze wraz z uzbrojonymi obywatelami miasta. W wieku XV poczęto organizować mieszczańskie związki wojskowe, złożone z cechowych obywateli. Poszczególne cechy miały oddane pod swoją opiekę baszty lub wieże albo też bramy wieżowe. W w. XVI dzielono miasta na kwatery albo cyrkuły zbrojne, posiadające własne oddziały i sztandary. W w. XVII i XVIII udoskonalono te organizacje, w w. XVIII zaczyna się już ich zmierzch i upadek.

Toruńskie organizacje straży obywatelskich posiadały kilka razy w ciągu wieku wydane przepisy albo ordynacje pozwalające nam wglądnąć w ustrój tych instytucyj *). Posiadamy jednak bardzo szczupłe, luźne wiadomości w sprawie umundurowania załogi miejskiej, pozostały bowiem tylko przepisy w instrukcjach oraz nieudolne rysunki współczesne.

Gdy wojna wkraczała w ziemię chełmińską, obywatele miejscy byli obowiązani, dostarczyć wojsk posiłkowych, jak np. Toruń w 1408 r. dostawił 400 ludzi. Za rządów zakonu krzyżackiego Toruń posiadał własne kontyngenty wojskowe, np. w 1388 dla zdobywania zamku Valkenberg piechotę i gardę, dochodzących w liczbę do 96, walczących było 50, łuczników było 130, ogólnie w liczbie około dwustu osiemdziesięciu. — W r. 1390 przeciw Litwinom wyruszyło obywateli tor. 230 (piech. 170, jazdy 80).

W 1399 r. wystawia Toruń dla pomocy zakonu krzyżackiego w wojnie przeciw Żmudzinom swój kontyngent, który się składał z jazdy, giermków i łuczników. Dowództwo objął Dietrich Rodenburg, do jazdy należeli członkowie rady i ich synowie, piechotę stanowili obywatele i nie było wówczas żadnym wstydem, że dla ich pachołków miasto dostarczyło na swój koszt kaftany, które były sporządzone ze zwykłego bronzowego sukna (czy też płótna), na każdy potrzebowano 5 łokci i pół ćwierci materjału. W ten sposób ubrano 24 pachołków.

W 1401 przeciw Litwie wyruszyło 360 obywateli pieszo i konno, w 1402 w liczbie 200-tu, miasto zakupiło na ten cel konie. W 1404 wyruszyło 400 obywateli pieszo i konno na obronę miasta Wisby, drugi orszak wynosił 150 ludzi. — W 1409 wyprawę na Dobrzyńską ziemię fundowali obywatele z Wachszlagerem na czele. W bitwie pod Tannenbergiem 50 ludzi dzidami uzbrojonych walczyło, pod znakiem (chorągwią) opisaną przez Długosza (na białym polu herb. m. trzy wieże i brama otwarta). — Około 1526 Toruń dostarczył na przeglądy wojskowe, które się odbywały na równinie Kowalewa 32 lekko uzbrojonych jeźdźców — a czasem i w pełnej zbroi odzianych barwnemi płaszczami i pod szkarłatną chorągwią. Na obu stronach proporca

*) Wiadomości o urządzeniach dawnej załogi miejskiej tor. zebrane wedle Wernickego „Geschichte Thorns“ oraz Prätoriusa „Beschreibung der Stadt Thorn“.

była wyobrażona barwna salamandra żyjąca w ogniu i napis „Durabo". Czasami towarzyszyła im orkiestra miejska z trąbami i kotłami.

W 1588 postanowiła rada, że każdy obywatel powinien posiadać swoją zbroję.

O żołdakach najętych pierwsza wiadomość w rozporządzeniu rady m. z 1414, aby: „40 szyprów na żołd przyjąć a w razie napadu na miasto żołd im poprawić".

W 1628 miasto posiadało zasadniczo 80-ciu do 100 żołnierzy, w stanach wyjątkowych więcej, w 1650 dobrało 12-stu dragonów dla strzeżenia dróg a w 1655 korpus liczył 500 ludzi.

Po wybudowaniu odwachu **) w r. 1601 na roku ul. Szerokiej i Żeglarskiej załoga wartowników liczyła 80-ciu ludzi. Od 1624 żołd żołnierza wynosił 7 florenów płatnych z końcem każdego miesiąca. Według postanowienia rady z 1620 umundurowanie żołnierza składało się z czerwonych mundurów z białem sznurowaniem, później nosili mundury z niebieskiego sukna z czerwonemi wykładami, takiem kołnierzem i rabatami. Kamizelka i spodnie z czerwonego sukna a rzemienie żółte.

W r. 1726 miasto utrzymywało 97 żołnierzy w tem kilku jeźdźców. W 1734 zwerbowano jeszcze 50-ciu i umundurowano kompletnie. Mundury piechoty były ciemno niebieskie z pomarańczowemi kamizolami i wykładami na szwedzką modę i takiego koloru mieli sznury na kapeluszu. Na czerwonym sztandarze widniał biały polski królewski orzeł prowincji pruskiej. Po środku orła królewski rodzinny herb, a poniżej herb Torunia.

W 1742 załoga liczyła 120-u żołnierzy w tem 12-tu jeźdźców, 12-tu grenadjerów. Dowodził nimi ich własny porucznik, mundury były niebieskie, na czapkach mosiężny herb Torunia bez anioła trzymającego tarczę. Wyprawa roczna załogi około 1734 r. kosztowała 11.793 fl. 26 gr. Na koszta utrzymania pozwoliła rada 1729 cyrkułowi sukienników na urządzenie klasowej loterji.

Podczas hołdu składanego Stanisławowi Augustowi w 1765 na czele załogi z siedmiu toruńskich cyrkułów widnieli oficerowie pochodzący z rodzin miejscowych kupieckich, w mundurach niebieskich z czerwonem obsadzonych złotą tresą. Około 1793 r. załoga miejska liczyła już tylko 60 żołnierzy, 3 niewyszkolonych dragonów, jednego pomocnika i jednego feldwebla, zgrzybiałego starca.

Mieszkańcy Torunia i obywatele byli obowiązani bronić miasto w razie napadu. Miasto podzielone było na siedm dzielnic, przedmieścia na pięć i tyleż chorągwi i kompanji. Głównym dowodzącym całej miejskiej obywatelskiej milicji, był każdy były prezydent nazwany wiceprezydentem. Przy każdej miejskiej chorągwi był oberst, oberstlejtnant, major, kapitan, lejtnant i chorąży. (Prätorius sądzi, że raczej przy każdej chorągwi był jeden kapitan, lejtnant i chorąży, a oberst, oberstlejtnant i major nad wszystkiemi chorągwiami). **Bractwo strzeleckie obsługiwało ciężkie działa wraz z własnymi oficerami. Służbę przy obsłudze dział (Stückknechte) pełnili pachołcy mierzący zboże i tragarze worków.** — Każda przedmiejska chorągiew miała swego kapitana, lejtnanta i chorążego. Chorągiew dzielnicy św. Jana była niebieska z żółtem, Starego Torunia biało-niebieska, dzielnicy Marji czarno-biała, Chełmińskiej czarno-żółta, Mikołaja czerwono-niebieska, Sukienników biało-żółta, Jakóbska czerwono-żółta. **Chorągiew bractwa strzeleckiego miała herb miasta w białym polu u góry orła dawnych ziem pruskich, później zamiast tego orła był polski orzeł i emblematy bractwa.** O chorągwiach przedmiejskich nie mamy żadnych wiadomości. — Aby nie utrudniać obywatelom wykonywania rzemiosła podczas pełnienia służby wojskowej, byli na miejskim żołdzie utrzymywani żołnierze piechota i konnica dla wzmocnienia siły miejskiego garnizonu np. w czasie trzynastoletniej

**) Przed odwachem stał drewniany osioł, z ostrokanciastym grzbietem, obitym blachą, na którym sadzano za kary żołnierzy i do stóp przywiązywano im ciężary ołowiane, ten rodzaj kary stosowano od r. 1629 do 1797.

wojny miasto trzymało trzy tysiące żołnierzy (Zerneke 1466 r.), w 1628 cztery tysięcy. Na oficerów dobierano z obcych krajów zawodowych, specjalnie inżynierów.

Istniały specjalne przepisy „Wacht-Ordnungen“ jeden z r. 1626, następny pod tytułem „Ordnung, wonach sie die Bürger und Einwohner dieser Stadt in Auf- und Abzug zur Musterung zu verhalten haben“ drukowany 2-go sierpnia 1655 u Michała Karmalla. To rozporządzenie rewidowane i nowo drukowane 6 kwietnia 703 zawiera 15 artykułów.

Przy objęciu miasta przez władze pruskie w 1793 garnizon miejski liczył 60-ciu piechoty i trzech niejeżdżących dragonów, zupełnych starców pod wodzą lejtnanta.



Figura 1.



Figura 2.

Pierwszy oficer po kolei obowiązany był codziennie składać raport prezydentowi wraz z hasłem.

Załączone ilustracje przedstawiają: fig. 1. a. figurę ze schodów z ul. Szerokiej nr. 39 zanotowaną w I. katalogu Muz. m. w Tor. p. Nr. I. C. 23 jako „żołnierz toruński“. Jest to rzeźbiona w drzewie figura 90 cm. wysoka, malowana kolorowo olejnemi farbami. Kolory: mundur i spodnie czerwone z białymi wyłogami, kamizola biała żółty lederwerk ***), kapelusz trójgraniasty czarny i czarny harcop. Pierw. poł. XVIII w.

Ponieważ wygląd tej figury pod względem kolorów różni się od dawnych podanych tu przepisów, przeto możemy twierdzić, że rzeźba owa przedstawia właśnie żołnierza z przebywających tu regimentów polskich pieszych „obcego autoramentu“, które to wszystkie z wyjątkiem artylerji nosili mundury czerwone, różniąc się między sobą kolorami wyłogów i kamizol. —

Figura II. przedstawia rysunek żołnierza toruńskiego wedle przepisu po r. 1742, a mianowicie, jest to znacznie powiększona figurka z rzadkiego dziś kolorowego sztychu toruńczyka J. M. Wachschlagera, przedstawiającego wnętrze sali wielkiej w ratuszu tor. podczas hołdu miasta przed przedstawicielem króla St. Augusta w 1765 r. (Arch. m. T. Kat. II. XVIII. 124). Mundur niebieski, wyłogi i kamizola czerwona, żółte spodnie i lederwerk, na czapce mosiężna blacha z herbem m. T., na nogach czarne kamasze. —

W archiwum miejskiem (kat. II. XVIII. 110. 26) znajduje się akwarelka Schreibera z 1783 r. przedstawiająca widok rogu ul. Żeglarskiej z odwachem, tam umieszczona drobna, niedołężnie narysowana figurka żołnierza, w mundurze niebieskim, z czerwonemi obkładami z czarnym

---

***) Dla utrzymania koloru musieli je żołnierze wciąż czyścić specjalną żółtą glinką w wodzie rozpuszczoną, z kredą zmieszaną.

harcopem i w trójkątnym kapeluszu czarnym i w czarnych kamaszach.

Czytając w „Opisie obyczajów i zwyczajów“ ks. Kitowicza, w tomie III-im na 38 str. wzmiankę o milicji miejskiej w Toruniu, „która nie będąc w takim rygorze służby, jak żołnierz komputowy, kiedy stali na poczcie przy bramie odległej, postawiwszy karabin, robili pończochy“; — widzimy w tym charakterystycznym opisie, wspomnienie tych charakterystycznych tylokrotnie później w karykaturach ironizowanych „groźnych piecuchów“ małomiasteczkowych z „Anno dazumal“, epigonów bitnego niegdyś mieszczaństwa.

HELENA STEINBORNOWA

GARŚĆ WSPOMNIEŃ Z DNI WKROCZENIA WOJSK POLSKICH DO TORUNIA W R. 1920.

Po strasznej wojnie światowej nastał nareszcie pokój Wersalski, po którego ratyfikacji Pomorze wrócić miało na łono macierzy. Ratyfikacja przeciągała się od czerwca 1919 r. do stycznia 1920 r. Tydzień po ratyfikacji, a zatem w niedzielę, 18 stycznia 1920 r., miało nastąpić wkroczenie wojsk polskich do Torunia jako do pierwszego miasta na Pomorzu.

Nareszcie! Już od czerwca czekaliśmy z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień na dzień wyzwolenia. Czuliśmy się już nie tylko Polakami, ale prawomocnymi obywatelami, a wciąż jeszcze gnębił i prześladował nas zaborca szykanując na każdym kroku.

W sam dzień Nowego Roku napadł jeszcze „Grenzschutz" na zebranych w parku „Wiktorji" na przedstawieniu „Jasełek" Rydla, które urządzał teatr objezdny na Pomorzu. Przemocą wtargnęło żołnierstwo na salę, rzucając krzesłami w publiczność, która przestraszona ponadto strzałami przez scenę i okna ratować się musiała.

Wiadomość ścisła o terminie objęcia Pomorza przez wojska polskie wywołała entuzjazm, radość i podnieciła znużony już długiem oczekiwaniem zapał do prac przygotowawczych dla godnego przyjęcia naszych wybawców. Brały w tem udział wszystkie zrzeszenia, organizacje, cechy i towarzystwa polskie (a było ich trzydzieści kilka) słowem cała ludność polska. W tym odruchu zbiorowym okazało się dopiero, ile zachował Toruń polskości pomimo naciśniętego piętna germanizmu. Torunia odniemczać nie było potrzeba, bo po usunięciu się wyższych urzędników niemieckich, nasłanych dla germanizacji, pozostało niewiele zasiedziałych rodzin niemieckich. Nawet w cechach przeważał element polski. Ze zdumieniem spostrzegli to Niemcy.

Wzruszające sceny zdarzały się niemal codziennie w biurze Rady Ludowej[1]), kiedy nauczyciel, urzędnik wyższego stopnia lub biuralista prywatny, którego uważaliśmy za Niemca, prosił o przyjęcie go do grona pracowników narodowych, udowadniając, że jest Polakiem, chociażby tem, że dzieci pomimo, iż na „religję niemiecką" uczęszczać musiały, na polskiej modlą się książeczce, bo ich tego w skrytości matka nauczyła. Na pytanie dlaczego się tak tail — opowiadał ze łzą w oku: „Dla chleba panie"...

Nauczyciele Polacy zgłaszali się już poprzednio do współpracy w Komisji Szkolnej utworzonej samorzutnie[2]) celem zorganizowania szkolnictwa polskiego na początku roku 1918.

W Radzie Ludowej, pierwszej urzędowo przez rewolucjonistów niemieckich uznanej reprezentacji ludności polskiej, która utworzyła się w dzień wybuchu rewolucji niemieckiej dnia 8 listopada 1918 roku zrzeszało się już przeszło stu obywateli obojga płci wszystkich stanów i zawodów, a wiec zwołany tegoż dnia w wielkiej sali „Wiktorji' zgromadził tysiączne tłumy[3]).

Posiedzenia Rady Ludowej pełne objawów gorącej miłości Ojczyzny pozostawiły wśród członków niezatarte wspomnienia. Odbywały się one początkowo w jednym lokalu polskim przy ul. Wysokiej w „Muzeum", dziś mieszczącym Książnicę im. Mik. Kopernika. Dopiero kiedy spostrzegliśmy, że i tam jesteśmy śledzeni przez szpiegów chowających się

[1]) Przedruk z Tygodnika Toruńskiego za zezwoleniem autorki, uzupełniony dodaniem nazwisk, które autorka z pewnych powodów opuściła.

[2]) Przez p. Wandę Szumanównę.

[3]) Przemawiał patrjotycznie redaktor Gazety Toruńskiej Antoni Brejski.

na chórku, ba nawet pod ławkami i kanapkami, przeniesione zostały do salki na chórku nad zakrystją w kościele P. Marji. Schadzano się wieczorem pojedyńczo przez kościół, w którym gorzała tylko wieczna lampka, doznawając wrażeń konspirantów.

Krążące wiadomości o zabiegach Niemców, by wywieźć z miasta wszystko, co znaczniejszą przedstawiało wartość, a mianowicie zasoby wojska, podniecały czynność i zwartość wszystkich członków Rady Ludowej wytwarzając coprawda czasami legendarne opowiadania.

Na tych posiedzeniach ustalono też program przyjęcia wojsk polskich. Postanowiono nie udawać się do niemieckiego magistratu, jak w innych miastach czyniono, tylko własnemi siłami i własną ofiarnością zgotować godne przyjęcie. Ugoszczeniem żołnierza zajął się istniejący już od grudnia 1918 r. Polski Czerwony Krzyż [4]). Dekorację miasta powierzono specjalnemu komitetowi [5]). Z uwagi że główne ulice śródmieścia zamieszkiwane były prawie wyłącznie przez miennych obywateli niemieckich, nie było się można spodziewać odpowiedniej dekoracji domów i wywieszenia sztandarów w tych ulicach, któremi miało wkroczyć wojsko. Przyjęto zatem projekt, by poszczególne towarzystwa, cechy i organizacje wystawiły bramy triumfalne ze swemi godłami na własny koszt dając tem świadectwo, iż żołnierza polskiego w Toruniu witają radośnie rodacy.

Wszystkie towarzystwa opodatkowały się dobrowolnie, ofiarność była wielka, tak np. służące. które pobierały wówczas najwyżej 20 mk. miesięcznie, składały najmniej po 5 mk. Rozpoczęło się szlachetne współzawodnictwo w projektach i coraz to wspanialszych pomysłach. Zaprojektowano 32 bramy triumfalne, do których surowiec, podług wskazówek architektów przygotowywano potajemnie już od miesięcy. Girlandy wito od tygodni, a wszystko choć niezupełnie, to jednak w wielkiej mierze składało się z ofiarnej pracy naszego ludu roboczego.

Zbliża się dzień wielki. Na ostatniem, bodaj najliczniejszem zebraniu Rady Ludowej w kilka dni przed przyjęciem, w którem uczestniczyły wszystkie organizacje udział biorące w pochodzie i szpalerze, zjawia się niespodziewanie obywatel okoliczny w mundurze ułańskim [6]), który jako adjutant dowódcy dywizji wkroczyć mającej na Pomorze przynosi szczegółowe informacje.

Ciążące jeszcze lęk i przygnębienie z jednej strony, a nagłe zjawienie się żołnierza polskiego z drugiej — wywarło tak silne wrażenie na obecnych, że w każdem oku łza zabłysła, a po chwili niemego zachwytu wybuchł niepohamowany entuzjazm. Według informacji p. adjutanta wkroczenie wojsk przez most żelazny koło dworca miejskiego miało nastąpić w niedzielę 18 stycznia o godz. 12½ w południe.

Na posiedzeniach magistratu (pruskiego) wspólnie z komendantem generałem załogi pruskiej, w których uczestniczył już urzędowo polski komisaryczny prezydent miasta [7]), ustalono: że ostatni oddział załogi toruńskiej opuści miasto w niedzielę o godzinie 8-ej rano; że wojsko polskie wkracza o godz. 12½, co oznaczało, że w międzyczasie miasto pozostawało bez zwierzchności rządowej.

Na zapytanie polsk. komis. prezydenta miasta, kiedy będzie można rozpocząć dekorację miasta, odpowiedział nadburmistrz [8]), że nie pozwala na to, dopóki trwa suwerenność pruska.

Mimo tego po porozumieniu z generałem komend. pruskim, który się osobiście nie sprzeciwiał, ale nie mógł ręczyć za karność swoich żołnierzy, postanowiono rozpocząć prace przedwstępne jak wbijanie słupów, w sobotę po południu. W Bydgoszczy przy sposobności wbijania słupów doszło do krwawych zajść między „Grenzschutzem" a ludnością polską. Od zmroku do nocy wre goraczkowa praca nad stawianiem rusztowań do bram. W nocy rozlepili harcerze plakaty z polskiemi nazwami ulic, narazie tylko w tłumaczeniu.

Zresztą przeszła noc spokojnie mimo srożących się znów wieści niepokojących, jak o podminowaniu mostu, którego wysadzenie miało nastąpić o świcie.

Mroźny słoneczny poranek wita dzień 18 stycznia. Programowo o godzinie 8-ej ostatnie oddziały „Grenzschutzu" opuszczają miasto.

Niemców tak teraz jak i w ciągu całego dnia na ulicach nie widać. Okna ich mieszkań szczelnie zasłonięte. Ulice jeszcze dość puste, tylko praca przy dekoracjach trwa. Coraz to więcej zieleni, barw narod. i godeł mieni się w promieniach słońca. Tu i owdzie samochód ułatwia skomunikowanie się z pracownikami. — Kilku pozostałych urzędników policji salutuje przejeżdżających. Ubrani jeszcze

[4] Założyciel i prezes dr. Dandelski.
[5]) Steinbornowa Helena, Balski, Rosochowicz Arnold, Lenartowicz Edmund
[6]) Donimirski Jan, z Łysomic
[7]) Dr. Oton Steinborn z Torunia
[8]) Dr. Hasse.

w pruskie mundury, ale z rogatywkami na bakier zsuniętemi, promieniejąc z radości — odpowiadają po polsku! Byli Polakami, a rogatywki sprawili sobie z własnej inicjatywy w skrytości. O godz. 10 małe oddziały harcerzy w towarzystwie członka Rady Ludowej rozchodzą się po mieście, by przygotowane przez R. L. sztandary zawiesić na gmachach publicznych, szkołach, dworcach itd.

Przy tej sposobności zdarzały się znamienne przygody, tak np. dyrektor gimnazjum państwowego zażądał najpierw „rozkazu" przełożonej władzy, za którą uważał już komis. prez. miasta, i dopiepo telefonicznem porozumieniu się zezwolił na wciągnięcie sztandaru polskiego na maszt. Zaszczytu, by wciągnąć flagę polską nad gimnazjum domagał się oczywiście harcerz-gimnazjasta [9]) polski. Uczucia i dumę chłopca, kiedy zawisł niemal w powietrzu porwany przez silny wiatr, jego lęk, a radość, rozsadzająca mu niemal piersi, to wrażenie, którego nie tylko on, ale i przypatrujący się mu koledzy nigdy nie zapomną.

Większa część urzędników pocztowych, oczywiście niższych stopni, byli szczerymi Polakami i już od tygodni naradzali się, jak przemienić urzędową chorągiew (niemiecką) pocztową na polską i nie mała była ich radość, gdy odebrali jedną z najdłuższych flag.

Zbliża się południe. Ulice zaludnione coraz to gęściej. Tłumy odświętnie przybrane zalegają Rynek Staromiejski i ulice obramowane girlandami, sztandarami cechów i towarzystw, grupujących się przy swoich bramach triumfalnych. Jedynie ratusz nasz wspaniały i poważny wydaje się ponury bez chorągwi, czeka ozdoby. W jego to murach zbiera się na ostatnie swoje posiedzenie niemiecka rada miejska.

Liczne galowe pojazdy przysłane przez obywatelstwo okoliczne, poczynają w uroczystym porządku przez strojne już ulice zwozić członków R. L., delegagacje, duchowieństwo i staruszków weteranów z roku 1863, których żyło w Toruniu siedmiu, na miejsce powitania przy dworcu miejskim, dzisiejszym placu 18 stycznia.

Nastrój radosny, a zarazem pełny powagi przejmuje wszystkich. Porządek i karność wśród zebranych tłumów mimo braku policji i wojska podziwu godne. Nie zdarzył się ani jeden przykry wypadek zakłócenia porządku publicznego. Przygotowane stacje pogotowia ratunkowego były nieczynne. Minęła jednak godzina na wjazd oznaczona (12½), minęła pierwsza, druga i dochodzi trzecia, słońce coraz bledsze, jednak nie dokuczliwe zimno, ni wiatr przejmujący nie zraża nikogo, tylko potęguje naprężenie serc i umysłów.

Nagle rozkołysały się tłumy:

„Są, są! na Podgórzu! na dworcu głównym! Pod Gniewkowem była potyczka! Zaraz tu będą...

Wiadomości podawane z ust do ust sprawdzają się.

Przy przekroczeniu granicy między Wielkopolską a Pomorzem koło Gniewkowa powstała potyczka z powodu nierównej rachuby czasu. W Wielkopolsce obowiązywał zaprowadzony podczas wojny czas letni. Na Pomorzu zaś, jak w całych Niemczech zamieniono go w czasie rewolucji na czas średnio-europejski — o godzinę później. W tej potyczce poległ sierżant pułku ułanów [10]). Była to ostatnia ofiara wojny światowej. Zwłoki jego spoczywają na cmentarzu garnizonowym w Toruniu. Cześć jego pamięci!

Potyczka i uciążliwa droga spowodowały opóźnienie. Ale teraz już była pewność, że wojska polskie są, tuż za mostem! Wszyscy wracają na miejsca przeznaczone im przez komitet, które opuszczano w czasie długiego oczekiwania. Jeszcze chwilę, a łoskot lokomotywy przejeżdżającej przez most żelazny zwraca uwagę ogólną w tym kierunku.

Parowóz „Wilk" przejeżdża przez most. Ostatnia to próba bezpieczeństwa ze strony wojska. Westchnienie ulgi wyrywa się ze wszystkich piersi — most się nie zarwał!

Zaraz potem rozlega się tętent koni — Ułani! Ułani krechowieccy! polscy ułani! Jakaż radość przebrzmiewa w tych okrzykach, jakaż duma jaśnieje we wszystkich oczach! — Ale też widok tego pułku jest wspaniały, na koniach jednej maści, w nowiuteńkich mundurach z wiejącemi na lancach chorągiewkami. A potem odgłos komendy, chrzęst broni, było się czemu dziwować! A cóż dopiero jak tuż za nimi nadjechała kapela gnieźnieńskich żółtych ułanów. Dziarskie postacie, tchnące dumą i triumfem, na białych koniach, z srebrnemi puzonami wzniesionemi ku niebu a wszystko opromienione blaskami słońca, wywarły wrażenie niezatarte. Muzyka porywająca, przerywana triumfalnemi fanfarami. Zdaje się, że to jakieś wojsko niebiańskie. Szał radości porywa zebranych. Wszystkich

[9]) Adaś Steinborn.

[10]) Pająkowski — spoczywa na cmentarzu garnizonowym w Toruniu.

oczy zwrócone na tych pierwszych żołnierzy polskich i prawie niepostrzeżenie nadjeżdżają samochody wiozące pułkownika Skrzyńskiego, dowódcę wkraczających wojsk i jego świtę. Wysiadającym prezentuje komendant placu [11]) straż ludową i weteranów staruszków, których pułkownik wita podaniem ręki. Jeszcze chwila a wysoka prawdziwa rycerska postać pułkownika zbliża się poprzez plac wolny, otoczony szpalerem różnych korporacyj ku czekającym go pod bramą triumfalną reprezentantom ludności. — Jemu naprzeciw postępuje komisaryczny prezydent miasta. Na tych dwóch postaciach skupia się teraz cała uwaga. Wszyscy czują, że to chwila historyczna. Skruszone pękają kajdany niewoli. Cisza zalega wielki plac i każde słowo uroczystego przemówienia prezydenta miasta, który w tej chwili występował jako prezes Rady Ludowej, słychać w ostatnich szeregach zebranych rzesz.

Wita on w osobie dowódcy wojsk polskich przedstawiciela rządu polskiego, wita Polskę, wita wolność, składając Ojczyźnie w ofierze serca uciśnionego, dziś wyzwolonego ludu polskiego, który przetrwał wiekową niewolę w ufności i w niezachwianej wierze w sprawiedliwość dziejową. Uroczysty nastrój doznaje najwyższego napięcia, kiedy najstarszy wiekiem proboszcz toruński [12]) w otoczeniu duchowieństwa udziela błogosławieństwa, które dowódca wojsk wraz ze świtą przyjmuje kornie, zginając kolana. — Wstrząsające to było wrażenie.

Przywykliśmy do parady wojska niemieckiego, do jego butnej postawy — a tu... akt pokory w chwili objęcia władzy.

Staropolskim zwyczajem witają pułkownika chlebem i solą trzy w narodowe stroje ubrane dziewczynki [13]), a rycerski gest, którym przyjmuje ofiarowane mu dary i kwiaty podane przez delegatki Pomorskiego Tow. Panien jednają mu odrazu ogólną sympatję.

Otoczony świtą i przedstawicielami wszystkich warstw społeczeństwa, kroczy dowódzca wśród radosnych okrzyków i powiewania chorągiewek dziatwy szkolnej, której tu jako w miejscu bezpiecznem komitet powierzył tworzenie szpaleru do miejsca wyznaczonego na defiladę wojska (naprzeciw kościoła garnizonowego między ulicą Lubicką i Jagiellońską).

I defilują wśród dźwięków muzyki pułk po pułku wszelkich rodzaji broni. Postawa żołnierza dziarska mimo widocznych śladów zmęczenia. Mustra jeszcze niejednolita, tak samo i umundurowanie, ale niedziw — jest to dopiero początek armji polskiej. 24.000 żołnierzy prezentując broń wkracza do Torunia, a zapowiedzianych było 12.000 i dla tylu przygotowane kwatery i ugoszczenie. Niepokój i troska zjawiają się wśród pań Czerwonego Krzyża, które niebawem pośpieszają zaradzić brakom, co się też w zupełności udało.

Wśród tłumów odzywają się raz poraz donośne wołania: Jasiu! Stasiu! Ależ tam Władek!... To krewni i znajomi witają swoich, którzy przekradli się kilka miesięcy temu przez „zieloną granicę", by na ochotnika pójść do wojsk wielkopolskich i jak najrychlej służyć Ojczyźnie.

Po defiladzie około godz. 4½ dowódzca wraz z komisarycznym prezydentem miasta i komendantem placu i inne osoby urzędowe udają się samochodami i powozami drogą triumfalną wśród niemilknących entuzjastycznych okrzyków na rynek staromiejski, przed ratusz, sterczący wśród tłumów zebranej ludności, zawsze jeszcze bez żadnego sztandaru. Tam oczekują ich od czterech godzin w sali magistrackiej zebrani członkowie niemieckiego Magistratu i niemieckiej Rady Miejskiej z nadburmistrzem na czele.

Następuje oficjalny akt oddania miasta. Akt krótki, poważny, z jednej i drugiej strony z godnością wykonany. Wzruszenie swe opanowując nadburmistrz w krótkich słowach w języku niemieckim wyraża, iż na podstawie Traktatu wersalskiego oddaje miasto Toruń w ręce władz polskich. Pułkownik odpowiada w języku polskim (słowa jego tłumaczył adjutant, zaznacza, że zgodnie z wyrokiem historji obejmuje imieniem Rządu Polskiego w posiadanie miasto, zapewniając sprawiedliwość wszystkim jego obywatelom bez różnicy narodowości, poczem zwraca się do kom. prezydenta, poruczając mu pieczę nad miastem.

Na tem skończył się akt historyczny. O dokonaniu jego zaświadczyło nazewnątrz nagłe i równoczesne zjawienie się godeł i sztandarów narodowych na wieżycy, wieżyczkach i wszystkich czterech frontach prastarego ratusza toruńskiego. Komitet nie mogąc wobec butnej odmowy nadburmistrza przyozdobić ratusz poprzednio, powetował sobie doznane upokorzenie silnem wrażeniem jakie wywarło na niemcach, śledzących z mieszkań

---

[11]) Obywatel toruński, kapitan Tadeusz Janowski, mianowany rozkazem D. O. Gen. Pomorza już w listopadzie 1919.

[12]) X. dziekan Pełka, proboszcz przy kościele św. Jakóba w Toruniu.

[13]) Swinarska Helena, Mikulska, Steinbornówna Bogna wszystkie z Torunia.

przebieg uroczystości, według ich własnych zwierzeń, nagłe i równoczesne ukazanie się barw polskich. — Wrażenie musiało rzeczywiście być silne, gdyż i tłumy zebrane na rynku nagle ucichły, jakby tchu w piersi zabrakło, aż naraz zerwała się pieśń potężna: „Kto się w opiekę podda Panu swemu"...

Tymczasem ukazał się na balkonie pułkownik Skrzyński, kom. prezydent miasta, kom. komendant placu i całe przedstawicielstwo ludności polskiej.

Umilkła pieśń. Rozbrzmiewają komendy „prezentuj broń" i donośnym głosem przemawia dowódzca. Serdeczne jego słowa skierowane do żołnierza polskiego, który pierwszy wkroczył na ziemię pomorską, przyjęła ludność z niezrównanym zapałem, łącząc głosy swe z kapelą, która zagrała hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła".

Tak zakończył się pierwszy dzień tego okresu dni radosnych i świątecznych, pozostawiając niezatarte wrażenie w sercach wszystkich, którym dane było je przeżyć.

Długo jeszcze tłumy rozradowanej ludności kłębiły się w ulicach i na rynku stromiejskim, który jako serce tego grodu, pozornie nawskroś niemieckiego rozbrzmiewał tysiącem głosów polskich.

Wygląd miasta Torunia przeistoczył się od niedzieli do poniedziałku radykalnie w duchu polskim.

Obecność żołnierza polskiego napawała serca nasze otuchą, a ci, którzy się jeszcze wahali między nadzieją i lękiem, uwierzyli ostatecznie w rzeczywistość polską i radość potęgowała się z godziny na godzinę.

Tegoż dnia w południe nadszedł telegram z ministerstwa b. dzielnicy pruskiej, że już we wtorek o godz. 11-ej przyjeżdżają władze cywilne.

Przyśpieszyła ta wiadomość gorliwość pracy przy niezupełnie jeszcze wykończonych bramach i łukach triumfalnych i ustawianiu dalszych w ulicy Chełmińskiej ku województwu i do placu Wolności (przed etabl. Wiktorja), na którym, jako najobszerniejszym miała się odbyć uroczysta msza polowa w dzień przyjazdu generała Hallera.

We wtorek od samego rana zaroiły się ulice ludnością i zbiorowo maszerujące cechy, towarzystwa i organizacje dążyły przy dźwiękach muzyki do znanych im już posterunków pod bramami, które ich staraniem zdobiły ulice starego Torunia. Teraz dopiero można się było przypatrzeć ich godłom i hasłom zdobiącym bramy, tęczowym barwom sztandarów, z których niejedne pamiętają średniowiecze, a ponadto ubiorom.

Tak n. p. ogólną uwagę zwracał cech rzeźnicki poważnym i jednolitym strojem. Majstrowie przybrani w czarne czamary i takież rogatywki — czeladź w biało-czerwone koszulki i czerwone rogatywki, wszyscy na koniach, a w pierwszym ich szeregu mąż w zbroi średniowiecznej.

Dalej cech piekarski w stroju zawodowym, — toż samo cech kominiarzy, krawców, szewców (którzy biadali poprzednio nad tem, jakby Hansa Sachsa wyobrażonego na ich sztandarze przemalować na Kilińskiego). Dalej poważny cech murarski i wiele, wiele innych.

Pozatem towarzystwa: Przemysłowe, Kupieckie — Personelu żeńskiego, Tow. Polek i Zgoda, Towarzystwo pomocnic domowych — potem sodalicje, a blisko dworca „Sokół" i „Lutnia", których szeregi znacznie zmniejszyła wojna — albo gremjalne ucieczki przez zieloną granicę — na ochotnika do wojsk polskich... i kochane Harcerstwo.

By wszystkie te zrzeszenia wymienić, trzebaby osobnego sprawozdania. Wszyscy oni tworzą znów szpaler od dworca miejskiego aż do województwa. Przyglądają im się ciekawie tłumy ludu miejskiego i wiejskiego, który przybył chcąc też jak najprędzej naocznie zobaczyć „Polskę".

Punktualnie o godz. 11-ej zajeżdża na dworzec miejski pociąg wiozący pana ministra b. dzielnicy pruskiej Władysława Seydę, p. wojewodę Stefana Łaszewskiego i pana starostę krajowego Józefa Wybickiego wraz z ich bliższem otoczeniem. Na dworcu czekają ich komisaryczny prezydent miasta wraz z delegatami.

Po krótkiem przemówieniu pana prezydenta miasta i wymianie słów powitalnych udają się wszyscy samochodami i powozami do gmachu województwa (dawniejszej szkoły przemysłowej).

Gmach odświętnie przybrany. Na progu sali posiedzeń (dawniejszej auli) wita dostojników chlebem i solą gromadka dzieci, wybranych z wśród wszystkich stanów mieszczaństwa. W rymowanych słowach przypomina dziatwa wszystkie krzywdy i uciski, jakiemi ją dotąd dręczono, błagając o obronę i opiekę. Dygnitarze całując ich główki obiecują troskliwą opiekę. Znów ogarnia wszystkich rozczulenie, któremu kładzie kres błogosławieństwo kapłańskie.

Zabiera głos pan minister wprowadzając do urzędu i poruczając pieczę nad Pomorzem i jego ludnością, wojewodzie i staroście krajowemu. Pan wojewoda ze swej strony przyjmując urząd, w wyczer-

pującem przemówieniu rozwija program polskiego rządu i przyrzeka ojcowską pieczołowitość wszystkim stanom bez różnicy narodowości. Tymczasem zebrali się według ułożonego planu w sąsiedniej salce przedstawiciele i reprezentanci wszystkich stanów, by stąd kolejno występując przed przedstawicielami rządu, złożyć im hołd.

Tak występowali majster po majstrze z wszystkich cechów i delegat po delegacie z różnych towarzystw. Była to chwila długo oczekiwana, bo wszyscy oni pragnęli i słowem powitać Ojczyznę i wolność. Z serc przepełnionych dawnym żalem, a obecnie wezbranych dumą i radością płyną obietnice i przysięgi wierności, poddaństwa, posłuszeństwa, karności i gorliwego spełniania obowiązku. Nikt też nie pożałuje ofiar, by ta Polska z gruzów powstała, ranami po wojnie światowej jeszcze krwawiąca, by stała się wielką, silną i zdrową.

Słowa ich krótkie, proste, męską tężyzną tchnące, czasami, zdaje się, z trudem z przepełnionej uczuciami piersi się wydobywające, ale wszystkie szczere, wszystkie cechowane tym samym duchem — dał nam Bóg doczekać się wolnej Polski — jej służyć będziemy i krwią i pracą rąk naszych, do ostatniego tchnienia.

Jedno tylko ostatnie przemówienie było dłuższe. — Oto staruszek, weteran niewidomy [14]), sięgnął pamięcią czasów dawnych polotów ducha patrjotycznego — roku 63. — Rozrzewnił się i dopiero uściski dostojników dziś przybyłych zdołały go ukoić i przekonać o rzeczywistości chwili obecnej.

Nieswojskość gmachu zbudowanego przed kilkunastu dopiero laty w celach germanizacyjnych jako szkołę przemysłową, w której starano się wydrzeć duszę polską z ucznia każdego zawodu przemysłowego, nie zdołała pohamować gorących przejawów patrjotyzmu polskiego.

Wszyscy uczestnicy tej skromnej, a poważnej uroczystości rozeszli się pod wrażeniem, że teraz rozpoczyna się okres pracy twórczej dla odbudowy wyzwolonej Ojczyzny.

Jeden jeszcze dzień uroczystości i ra dosnego uniesienia, a potem „do pracy!".

Na dzień następny, w środę (21 o godz. 10 rano) był zapowiedziany przyjazd „Głównej Kwatery Dowództwa Frontu Pomorskiego" z generałem Hallerem na czele.

Komitet uroczystościowy wyłoniony z Rady Ludowej uchwalił, by dopiero tegoż dnia odbyła się: msza polowa, pochód towarzystw i zrzeszeń, oficjalny obiad, a wieczorem raut ogólny. Przemawiały za tem nie tylko względy formalne, jak obecność wszystkich przedstawicieli rządu, władz wojskowych i cywilnych, ale i względy oszczędnościowe. Nie pora była urządzać bankiety, kiedy każdy grosz winien był być zużyty na wielkie potrzeby odradzającej się Rzeczypospolitej.

Podług przewidzianego porządku o godz. 9 rano byli już wszyscy na wyznaczonych im posterunkach. Niebo chmurne, prószy śnieg — ale nic to! Samochody z członkami komitetu dążą w tę i ową stronę, by jeszcze ostatnie dać rozporządzenia, a tu i owdzie załagodzić małostkowe spory o pierwszeństwo. Ostatecznie wszystko przygotowane.

Na peronie czekają przedstawiciele władz i delegacje. Pociąg sygnalizują z dworca głównego — słychać już jego łoskot na moście. Muzyka komp. honorowej intonuje hymn narodowy. Wolno, jakby z uroczystą powagą zajeżdża pociąg. Czoło parowozu zdobi orzeł biały otoczony zielenią i girlandami, których festony ciągną się wzdłuż wszystkich wagonów. Wśród dźwięków muzyki i entuzjastycznych okrzyków powitalnych wysiada generał Haller ze swym sztabem. Po odebraniu raportu i przeglądzie frontu komp. honorowej, następuje krótkie powitanie, poczem udają się wszyscy poprzez halę dworcową przed dworzec. Tu witany uroczystem i dłuższem przemówieniem wojewody pomorskiego zatrzymuje się generał widoczny wszystkim.

I wpatrują się w wodza opromienionego aureolą bohatera niezliczone rzesze ludu pomorskiego, zebrane na placu przed dworcem i w przyległych ulicach.

Wszakże to pod jego dowództwem zebrała się armja Hallerowska, wszakże to on przewiódł armję swoją z Francji po przez Niemcy do Polski (koleją). To też okrzyk na cześć generała, którym kończył przemówienie swoje p. wojewoda, znalazł tysiąckrotne echo przenoszące się w dalekie szeregi tłumów.

Tymczasem podano konie i generał wraz z sztabem wjeżdżają drogą triumfalną do prastarego grodu Kopernika. Za nimi pojazdy z przedstawicielami władz i pochód wszystkich cechów, towarzystw i organizacyj. Okrzyki, wiwaty, kwiaty— szał radości i uniesienia! Generał z powagą i rozczuleniem czyta godła i napisy na bramach triumfalnych, które najwymowniej opowiadają mu o duchu narodowym, jaki panował i panuje wśród mieszczaństwa tego grodu. Przed pomnikiem Kopernika zatrzymuje się generał

[14]) Weteran z 63 r.

Haller zsiadłszy z konia, składa wieniec laurowy w hołdzie Polakowi o wszechświatowej sławie. Pierwszy to wieniec ręką polską złożony u stóp toruńskiego pomnika. Drugi przysłało m. st. Warszawa przez przedstawicieli swych prezydenta p. Piotra Drzewieckiego i przewodniczącego rady miejskiej p. Ignacego Balińskiego, którzy zjechali na uroczystość powrotu Pomorza na łono macierzy.

W kilka chwil potem ukazuje się poważna i sympatyczna postać generała na balkonie ratuszowym. Obok niego wojewoda i kom. prezydent miasta, w głębi oficerowie sztabu i przedstawiciele obywatelstwa.

Rynek cały zapełniły w pochodzie udział biorące organizacje i tłumy ludności, która bodaj nigdy tak liczna w Toruniu nie była, jak w owe pamiętne dni. Zdawało się, że mnoży się ona z godziny na godzinę, że się przelewa w sposób zagadkowy z miejsca na miejsce...

Wiadomem było, że generał przemawiać będzie z balkonu. Wszyscy chcieli go nie tylko widzieć, ale też słyszeć.

Tuż pod balkonem ustawił się chór „Lutni", którego hymn „Cześć bohaterowi", zaśpiewany z subtelnem poczuciem muzykalnem i porywającym zapałem patrjotycznym, wywołał podziw wśród przybyłych gości, nie przeczuwających tyle tetna życia narodowego w „zniemczałym" Toruniu.

Przebrzmiała pieśń — wszystkich oczy zwrócone na generała, każde ucho wytężone, by usłyszeć słowa jego.

Mówi on głosem dźwięcznym i donioslym, każdy wyraz jakoby wycyzelowany.

Treść tych przemówień uroczystych i patrjotycznych, wygłoszonych w owe dni historyczne, powinno się zebrać i przechować ku pamięci przyszłych pokoleń.

„Nie damy ziemi skąd nasz ród"! Przysięga wyrywająca się z tysiącznych piersi, zagrzmiała w odpowiedzi bohaterskiemu wodzowi.

Na tem zakończył się ten akt.

Piękny a la Daumont zaprzężony ekwipaż, stawiony na cel ten przez obywatela z okolicy, czeka przed północną bramą ratusza na generała. Drużyna harcerska spostrzegłszy już na dworcu między orderami zdobiacemi pierś bohatera skromny krzyż harcerski zapragnęła uczcić go ze swej strony. Samorzutnie porwało się kilku z nich i przenieśli na krzepkich swych barkach generała druha z dziedzińca ratuszowego do powozu.

„Niech żyje generał", wołały drużyny harcerskie.

„Niech żyje, niech żyje generał Haller" powtarzały tłumy.

I wspaniały pochód rusza ku placu, na którym odbyć się miała msza polowa, za nieistniejącą już dziś Bramą Chełmińską między szosą Chełmińską a cmentarzem garnizonowym. Msza polowa! Kiedyż się taka odbyła w Toruniu?

Może minęły wieki...

Uroczysty pochód zbliża się drogą, w dalszym ciągu zdobną w łuki triumfalne, festony girlandy i barwy narodowe ku obszernemu polu, którego środek zajmuje ołtarz polowy. Przybraniem jego zajęły się SS. Elżbietanki, jeden z tych nielicznych zakonów żeńskich tolerowany dla samarytańskiej swej pracy przez rząd pruski w naszej dzielnicy.

Słońce przebija się przez chmury. W promieniach jego mienią się chorągwie bractw i sodalicyj kościelnych, lśnią złocenia ołtarza, lśni złotem wspaniały ornat kapłana, bielą się komże i błyszczy broń wojska otaczającego wielkim czworobokiem ołtarz.

Generał i reprezentanci władz zajmują miejsca na przygotowanych fotelach. Rozpoczyna się msza dziękczynna. Z serc płynąca modlitwa wznosi się do stóp tronu Pana zastępów...

Niebywałe, a tak bardzo zrozumiałe wzruszenie ogarnia wszystek lud.

Wrażenie mszy św. pod sklepieniem nieba potęguje muzyka — muzyka orkiestry wojskowej, złożonej z polskich żołnierzy, obecność wodza generała, liczne grono dostojników rządu polskiego i całe otoczenie tak niezwykle uroczyste...

Każdy uprzytamnia sobie bezustannie, że z łaski Opatrzności doczekał się chwili zmartwychwstania Polski. Rozmodlone rzesze budzi z zapamiętania chrzęst broni... Ewangelja... Otóż żołnierz polski, wierny starym zwyczajom, obnaża broń na znak gotowości do obrony wiary... Czytaliśmy o tem w powieściach historycznych... a dziś jesteśmy świadkami...

Sen li to, czy jawa!

Nie, to nie sen, to rzeczywistość. Utwierdza ją w tej chwili głos kapłana. Kazanie. — Słowa kaznodziei [15]) wzniosłe i porywające — zdaje się, że dusza całego narodu przemawia przez usta jego. Pełne szczęśliwego uniesienia, tchną miłością ojczyzny, dziękczynieniem i głęboką wiarą w sprawiedliwość wyroków Bożych.

A potem podniesienie... Lud chyli się kornie na odgłos dzwonków. Wśród szeregów wojska słychać słowa komendy:

---

[15]) Proboszcz przy kość. Najśw P Marji. dzisiejszy prob. przy kość. św Jana X. Prałat Wysiński.

„prezentuj broń“. Huk salwy honorowej, odgłos strzałów armatnich wstrząsa powietrzem.

Napięcie uczuć wzniosłych dosięga szczytu!

Długo trwało, nim po skończonej ofierze zdołano ochłonąć z odniesionych wrażeń.

Następuje defilada. Wypoczęty dziś żołnierz, świeży, w dzielnej postawie wzbudza jeszcze większy podziw niż w niedzielę, przy wkroczeniu.

Radośnie wita go ludność. Zadowolenie odbija się na obliczu generała Hallera, które rozjaśnia serdeczny uśmiech na widok tuż za wojskiem defilujących towarzystw, cechów i organizacyj cywilnych, usiłujących dorównać w postawie i miarowym kroku żołnierzom. Długi to szereg tych ochotników i wiernych ojczyźnie druhów.

Długo, długo trwają owacje. Odjeżdża już generał do swojej kwatery — rozjeżdżają się reprezentanci władz i obywatelstwa, a okrzyki nie milkną.

Po południu odbył się w „Dworze Artusa“ obiad galowy, wydany przez Polski Czerwony Krzyż. Wspaniałe sale reprezentacyjne zapełniają się po raz pierwszy oficerami polskimi i przedstawicielami wszystkich warstw obywatelstwa toruńskiego. Prezes Polskiego Czerwonego Krzyża daje w gorących słowach wyraz uczuciom patrjotycznym, które niehamowane już żadnym zakazem, głośno i radośnie rozbrzmiewają w tych murach.

Wieczorem gromadzą się na raucie liczne zastępy obywatelstwa, doznając zaszczytnego i miłego wrażenia osobistego zetknięcia się z generałem, który coraz więcej zdobywa sobie sympatje ludności.

Tak zakończył się w Toruniu ostatni dzień uroczystości powrotu Pomorza na łono macierzy.

ALEKSANDER WITOLD ALEKSANDROWICZ.

WRAŻENIE Z ODBIORU OD NIEMCÓW TWIERDZY TORUNIA OD 10 DO 18 I. 1920 R.

„A, jak się masz, servus! właśniem ciebie szukał!“ — wykrzyknął do mnie na zamku królewskim w Warszawie pewien oficer, słysząc wypadkowo przez kogoś wymówione moje nazwisko.

Takiem było nasze pierwsze spotkanie z kapitanem X.

Od paru miesięcy właśnie miałem rzeczy spakowane i czekałem na ratyfikację traktatu wersalskiego, gdyż na propozycję miarodajnych czynników, wobec braku chętnych do zawarcia bliższej znajomości z Grenzschutz'em, — miałem jako członek komisji odbiorczej dla twierdzy Torunia wyruszyć na Pomorze w dniu, w którym kraj ten prawnie stawał się polskim, zaś o 10 dni wprzód nim nasze wojska wkroczyć tam miały.

Wpatrzyłem się bacznie w kapitana i... nie poznałem w nim żadnego ze swych dawnych kolegów szkolnych i towarzyszów broni... Co więcej — przekonałem się stanowczo, że oglądam go w życiu po raz pierwszy!...

Przyzwyczajony do logiki wojennej, niespokrewnionej nawet z imienniczką przedwojenną, oddawna już przestałem się czemukolwiek dziwić, — uważając jednak grzeczność za cechę, najwybitniej znamionującą człowieka kultury, jakim w każdym calu być pragnę, szczególniej po przyjrzeniu się zbliska, gołem okiem, rewolucji i socjalizmowi w kraju czerwonym, — począłem przez grzeczność, sekundować interlokutorowi w „tykaniu“ i... o cud!... wzamian widzę zdziwione spojrzenie, i słyszę wreszcie: „pan“...

Niezbadane są wyroki Opatrzności,— mamy oto jechać razem do Torunia...

Źle, pomyślałem, — jeszcześmy z Warszawy nie wyjechali, a już mamy nieporozumienie dzielnicowe, — co to dalej będzie?...

Dwie podróże do Skierniewic, do sztabu frontu pomorskiego, dwukrotne, poważne przygotowania do wyjazdu, — nieudane z winy przewlekającej sprawę Rady Najwyższej. Wreszcie (jak to zwykle!) wyjazd nagły, a niespodziewany, wczesnym rankiem, po otrzymaniu podczas pierwszego mazura wielkiej koperty różowej z nadrukiem „Gabinet Generała Hallera“, która na całem bawiącem się towarzystwie wywarła wrażenie przygniatające, szanse moje podniosła do wyżyn franka szwajcarskiego, zaś paru osobom wrażliwszym nakazała nawet uczynić mi lekką aluzję do tego ułana, co to „od mazura pobudka go woła“... czy to nie ostatni?!...

W Skierniewicach zbiórka, ostatnie pożegnalne dyspozycje, zapoznanie się wzajemne, — łączymy w sobie przedstawicieli wszystkich dzielnic i wszystkich niemal formacyj wojskowych, jakie się złożyły na armję polską. Stało się to tak oto, szczęśliwym trafem. Tegoż dnia o 10-ej wieczorem jesteśmy w Aleksandrowie, na dawnem pograniczu, gdzie dziś jeszcze dusza pokutującego żandarma rosyjskiego w nocy po torach się błąka i w oczach naszych „najserdeczniejszych“ się przegląda. Krótki nocleg, poprzedzony siestą w bufecie, telefonowaniem do Torunia do władz niemieckich, chlapaniem po błotku okolicznem do kwater, buntem wewnętrznym, lustracją wszystkich „hoteli“, by wybrać najlepszy, wreszcie rezygnacją większości, tonącej w żydowskich betach i śmiałą decyzją mniejszości (w mojej osobie), która, organicznie nie znosząc innej „mniejszości“ i tejże satelitów nieodstępnych, — obrało legowisko w gmachu dworca.

Byliśmy rankiem dnia następnego punktualni, — wzruszająco i niespodziewanie punktualni! Mając się zebrać na 6 rano, — o 5½ już wszyscy byliśmy na punkcie zbornym! Zachodziłem w głowę, czy to nie jest już czasem wpływ uzdrawiający nie zarażonego jadem zepsucia wojennego zaboru pruskiego? I cieszyłem się, że tak w istocie jest.

I oto pierwszy raz jadę extra pociągiem. Uczucie nieszczególne — zimno, twardo, sztywno, a przedewszystkiem — ciemno. Stoimy we wnętrzu wagonu towarowego nie widząc się wzajemnie, no i nie słysząc, gdyż parowóz-neofita z napisem „Bremen“ odwrócił się patrjotycznie tyłem do Grentzszutz'u i sapie w naszą stronę. Przed samym mostem zgrzyt — stajemy, łapiąc się za ściany. Przez Drwęcę przechodzimy piechotą i... klamka zapadła, — jesteśmy w gościnie u Niemców, — goście bynajmniej nieproszeni...

W Otłoczynie pierwsze wrażenia: dwu żołnierzy niemieckich z rękami po łokcie w kieszeniach, w czapkach „a la bolchevique“, wiza naszych dokumentów pod wianuszkiem granatów ręcznych, kokieteryjnie na druciku zawieszonych, nieuznanie (naturalnie!) ważności naszych dokumentów podróży i... na zakończenie — głośne drwinki z jedynego ordynansa kapitana X., powstrzymane groźnem spojrzeniem.

Początek, jak każdy początek — twardy.

Spoważnieliśmy. Myśl każdego, zapewne podobne szły swoim torem. Moje pobiegły wstecz, przeskoczyły przez wojnę i oparły się aż w Petersburgu, w akademji, gdzie w grze fortecznej atakowałem Toruń... następnie powróciły do świadomości rzeczywistości i roześmiały się radośnie, lecz w tejże chwili troska je opanowała: rachunek sumienia poczęły mi czynić — czy podołam zadaniu... E, jakoś to będzie, uspokoiłem się i spokojnie już rozmyślałem dalej nad radością, no i niezwykłością chwili. Od dnia, albowiem, gdym w niepodległej Warszawie mundur żołnierza polskiego włożył, po dziś dzień jeszcze, częstokroć szepcę sobie w duszy i uprzytamniam to, co wszyscy wiemy, i cieszę się... Najlepsze to lekarstwo na niedomagania chwili. Milczeliśmy wszyscy przez długą chwilę, lecz... oto Toruń!

Gmachy mają duszę, która odbija się na ich wyglądzie i życiu, a odczuć się daje łatwo naturom wrażliwym. Jeśli zatem dworzec kolejowy rosyjski uśmiecha się, drwiąc w swej „kazionnej“ surowości z nakazów władz, i tając pod swym tynkiem dobrotliwość wyrozumiałości do ułomnej natury ludzkiej, — jeśli dworzec gdański swym uśmiechem i lekkością przypomina płochą a wyrachowaną niewiastę, w wizję Lloyd Georga modlitewnie zapatrzoną, zaś dworzec główny w Warszawie jest bezdennie smutnym i strapionym w swem osamotnieniu prowincjonalnem, przez swych sąsiadów wielkomiejskich traktowany pogardliwie, jako „quantite negligeable“, — dworzec główny toruński jest zimny, oschły i obojętny, urzędujący w każdym calu i, ponad głowami naszemi zapatrzony w stronę Berlina, — od miasta swego odwrócony obojętnie, przedzielony nawet (dla pewności) rzeką, — gdyż Toruń, to zbyt polskie miasto to nie dla niego towarzystwo... Zmroził mnie ten dworzec na wstępie.

Jeśli dworzec toruński takie wrażenie sprawił, — wszystko następujące, w swej nieubłaganej konsekwencji i wyrachowaniu, tak ściśle do siebie pasowało, że... przekonałem się, jak Bóg jest sprawiedliwym: gdy komu serca nie dał, — wynagrodził go logiką, zimnem wyrachowaniem i konsekwencją mechaniczną...

Samochodem wojskowym przysłanym przez Gouvernement (po półtoragodzinnem wyczekiwaniu na dworcu), przez okazały most ponad Wisłą i tejże martwą odnogą (Polnische Weichsel zwaną...), poprzez zdziwione naszym widokiem miasto, zawieziono nas do urzędowych kwater w hotelu pod „Czarnym orłem“, jak z miana wynika, najparadniejszym. Tegoż dnia, meldując się w niemieckiem Gouvernement, usłyszeliśmy poradę urzędową, abyśmy przebrali się w cywilne ubrania, gdyż, chociaż władze wojskowe są świadome odpowiedzialności za nasze bezpieczeństwo (zgodnie z umową berlińską), lecz: „my dziś nie panujemy nad swoimi żołnierzami, i za bezpieczeństwo panów, o ile jesteście w uniformach, ręczyć nie możemy“, replika: „mamy wyraźny rozkaz być w uniformie podczas pełnienia służby“, — konkluzja: „ha, niema rady. „Befehl ist Befehl“ (i lekki uśmiech na twarzy dostojnika...)

Zresztą poprawność najzupełniejsza w obejściu, aż do podania krzeseł, wraz z uprzejmem „phosze“, oraz służbista pośpieszność urzędowa w załatwieniu i przepyszny wyraz skupienia i myśli na twarzy oficera sztabu generalnego przy wydawaniu w lot suchych, urywkowych, jędrnych dyspozycyj przez telefon w sprawie podziału transportów, — zapisywanych równocześnie stenograficznie przez biuralistkę... dobra szkoła wojskowa cieszy każde szczere serce żołnierskie.

Obok przyciszona rozmowa dwu młodych oficerów, jednego z grenzschutz'u, drugiego z sicherheitswehr'y, — o mojej szabli, zdradzającej wyraźnie swe pochodzenie niemieckie, mimo upiększenia swojskim orzełkiem i przepisową „żabką“; gesty i spojrzenia tają przekąs i chęć drwinek, — stłumione obowiązkowością.

Przy wyjściu — zbyt pośpieszne i usłużne otwieranie drzwi i ustępowanie z drogi — kurczowem chwytaniem za klamkę chęć znamionujące wyraźną zwalczenia pokusy... chwycenia gościa.

Zato jakże kochanie ulica toruńska wyglądała! Karna ludność pomorska nie znosi samorzutnych manifestacyj; — tem milszem było obrzucanie przez przechodniów ciepłem spojrzeniem czapki rogatej, rzucanie w ślad słów: „żołnierz polski", „wojsko polskie", „kiedyż przyjdą"... i kroki, tajny znak młodocianych harcerzy, wraz z przyciszonem: „czuwaj"... co krok nam dawany, i przyjmowany ukłonem wojskowym.

Raziły jednak dotkliwie postacie żołnierzy niemieckich, dość często snujące się po mieście i swym wyglądem i butą żywo mi przypominające sylwetki bolszewickie... i czasem w ucho wpadały sztucznie głośno wypowiadane: „die Polacken", „die verfluchte viereckige Mütze", lub wyolbrzymione żakowskie chrząkania, zawsze w plecy posyłane, i przeważnie pod osłoną ciemności wieczornych.

Ostatecznie zmroziła nas w dniu tym wielka łuna, którąśmy z urzędowo oschłych apartamentów hotelowych obserwowali. Służba hotelowa, zapytana, po polsku opowiadała nam, że to dworzec główny się pali, że „oni tak bez wszystkiego nie wyjdą", że „tu się jeszcze różne rzeczy będą działy"...

Wrażenie dnia pierwszego było nader niemiłe. Mimowoli liczyłem w myśli, ile dni jeszcze na łasce „gospodarzy" w gościnie tej pozostaniemy i, w nudnym pokoju hotelowym, na pastwę wyobraźni własnej oddany (nie mając narazie nic lepszego do roboty) rysowałem obrazy okrucieństwem przepełnione, o bezpłodnem bohaterstwie jednego przeciw wściekłym tłumom, o swem osamotnieniu poza tą już skruszałą granicą Polski... zakończone snem sprawiedliwych w puchach upalnych, które iluż leutnant'ów niemieckich równie tkliwie i gorąco otulały!...

Wyobraźni wieczornej światło ranka zawsze przeczy, — spaliła się tylko szopa — skład skór.

W dniu następnym sympatyczny harcerzyk, przysłany jako przewodnik z głównej kwatery harcerzy toruńskich, zaprowadził nas na Bydgoskie przedmieście do domu organizacyj polskich, gdzie zapoznaliśmy się z przedstawicielami polskiego społeczeństwa pomorskiego, przyjęci nader ciepło i serdecznie. Przy pierwszem wejrzeniu na te wojskowe, choć po cywilnemu ubrane postacie, tchnące tężyzną i mocą, odczuliśmy, czego ta ziemia pomorska Polsce przysporzy: tęgich żołnierzy, dobrych gospodarzy i mocne dusze. Nie o ideałach mówili z nami, lecz o rzeczach praktycznych,— więc sędziwy major D. — o organizacji powiatu toruńskiego i przygotowaniach do zakwaterowania naszych wojsk; ogólnie poważany, o niezwykłych przymiotach towarzyskich, kapitan J. — o podobnych przygotowaniach w mieście; obecny starosta Cz. — o organizacji Straży Ludowej, której naczelnikował.

Zameldowanie się oficjalne przyszłym władzom polskim i rozmowy służbowe zakończone zostały śniadaniem wspólnem w jedynym hotelu polskim.

Za namową rodaków przenieśliśmy się z ponurego, do odlotu gotującego się Czarnego Orła, do tego hotelu i cieplej się na duszy zrobiło w otoczeniu ludzi i murów życzliwych. Nadomiar zjechała właśnie z Poznania reszta komisji i pracę rozpoczęliśmy już w otoczeniu zupełnie swojskiem, gdyż odpowiednio do ogromu majątku wojskowego w nieruchomościach w Toruniu i okolicy, — komisje odbiorcze były dosyć liczne.

Wszyscy stawiliśmy się do Gouverneur'a celem zameldowania się i wejścia w styczność ze zdawczemi komisjami niemieckiemi. Wprowadzono nas do pustego i nieogrzanego pokoju, okadzonego za to i zakopconego suto dymem od aktów i map, które właśnie na ciasnym podwórcu palono. Gouverneur, w każdym calu przedwojenny pruski generał, przemawiał do nas, nawołując do zgodnej i lojalnej pracy, wyrażając nadzieję, że w ciągu tych paru dni, poprzedzających wkroczenie wojsk polskich, zdążymy swą pracę zakończyć (!), by jemu przed odjazdem jeszcze o ukończeniu zameldować, podkreślił przytem przymus, pod którym to czyni i na wstępie samym zaznaczył, że jako wojskowy, wolałby, naturalnie nie oddać twierdzy tej bez walki. Po tym zachęcającym wstępie, w odpowiedzi nasz przedstawiciel zaznaczył twardo, że: gdyby nam kraju tego nie oddano pokojowo, nie zawahalibyśmy się również uwolnić go z bronią w ręku, — i w imieniu naszych komisyj wniósł protest m. i. w sprawie palenia map i planów, oraz wywożenia telefonicznej centrali fortecznej. Replika brzmiała sucho: centrala jest ustawioną już po 1. VIII. 1914 r., nie podlega zatem klauzulom traktatu, —zaś papiery palone, są to akta bez znaczenia, których wywozić nie warto, a które „panomby tylko kłopot sprawiły"... Jak gdyby na potwierdzenie tych słów paląca się mapa nowiutka, z powiewem wiatru, aż pod okna same przyfrunęła. Wychodząc

przez podwórze, usłyszałem ostry nakaz z piętra do wykonawców owego auto-dafeu, — by nie marudzili i palili dokładnie, — służbiście przez podoficera powtórzony na dole.

I oto, nareszcie, wchodzimy w swoje prawa, — zbliżamy się do monumentalnego, ponurego, jak dusza pruska, gmachu Fortification. Na wstępie — zajście. Przewodniczący komisji niemieckiej, wskazując na jednego z członków naszej komisji, nie hamując podrażnienia, zaznacza, że współpracować z naszą komisją nie może, gdyż w jej składzie znajduje się „dezerter z armji niemieckiej" (były oficer fortyfikacyjny z Torunia), — wreszcie, po okazaniu dokumentów, stwierdzających że ppor. N. jest tu prawnie, — godzi się na współpracę, — zaznaczając jednak, że powątpiewa czy inni członkowie komisji zdawczej niemieckiej zechcą „z tym panem" współpracować. W naszej komisji poruszenie (wolą opatrzności, osoba, stanowiąca jądro sprawy, jako formalnie nie przyjęta do wojska, była jeszcze w cywilnem ubraniu...), — wreszcie jeden z oficerów-Poznańczyków, ppor. W., dobitnie replikuje, że czasy się zmieniły, i miarka stosunku do tej, czy innej armji zaborczej również, — „jeśli zaś tak rozumować, to i ja jestem dezerterem, jako Poznańczyk, i ta teczka skórzana, jako nosząca na sobie stempel „Festung Posen", również jest dezerterem"...

To sprawę wyczerpało i praca dalej płynęła już zgodnie i lojalnie z obu stron, — nie mogę jednak przemilczeć o jednym jeszcze charakterystycznym fakcie. Droga powrotna z Fortification do hotelu, którąśmy przebywali zwykle wieczorem (około 7-ej 8-ej) przebiegała przez najciemniejszy zakątek miasta około więzienia, następnie przez główną ulicę śródmieścia, zawsze ruchliwą, i oba rynki — Nowy i Stary. Otóż, wracając w dniu tym z ppor. N. do hotelu, minęliśmy w pobliżu więzienia tęgiego podoficera niemieckiego w czapce a la Bermondt, z cygarem w zębach i wielkim Coltem na pasie, — który jakby na nas tylko właśnie czekał. Poszedł za nami w ślad, krok w krok. Stanęliśmy nieznacznie przed wystawą, — wpadł na mnie, mruknął przeprosiny, zwolnił kroku i, gdyśmy ruszyli dalej, znów to samo... wymijając przechodniów, zeszliśmy na jeźdnię, on za nami... i tak poprzez całą drogę, wyraźnie pragnąc wywołać awanturę, aż pod sam hotel, — gdzie napotkana większa grupa naszych oficerów spłoszyła awaturnika. Zdawaliśmy sobie sprawę, że każda awantura w naszem położeniu będzie wodą na młyn niemiecki, — więc pogardliwie znieśliśmy tę, jak i wiele innych szykan, np. — żakowskie wykrzywianie twarzy przez spotykanych żołnierzy, służbowe prężenie się i podejmowanie ręki do daszka czapki przez walecznego członka Grenzschutz'u, symulując salutowanie (dla sprowokowanie oficera polskiego),— by następnie szybko rękę, z udanym wstrętem, oderwać i splunąć na bok... Wszystko to załamywało się na naszem poczuciu słuszności sprawy i takcie wrodzonym, nawet przez wrogów częstokroć uznawanym... Wreszcie zrozumieliśmy najzupełniej i wściekłość rozpaczy: jeszcze wczoraj niejako „tworzyli" sami państewko polskie, by pupila swego następnie systematycznie ze wszystkich owoców pracy obierać, — dziś zmuszeni są łup, za własność już w ciągu stulecia uważany, oddać wielkiemu Państwu Polskiemu, — pomni przytem na sromotne opuszczenie Warszawy i Kongresówki...

Wściekłość ta jednak nie przeszkodziła systematyczności przy wywożeniu i wyprzedawaniu w ciągu przewlekłych rokowań traktatowych wszystkiego, co wywieźć i wyprzedać się dało, — o czem dobitnie przekonaliśmy się przy odbiorze. Forty toruńskie zostały ogołocone doszczętnie ze wszystkiego, co dało się zdjąć, lub z żywym murem wyrwać, nie pozostało ani jednego urządzenia niezdemontowanego. Wysadzono w basztach pancernych lufy dział i wyjmowano kawałkami. Są ślady po wyłamanych z betonu i wywiezionych całkowicie kopułach pancernych. Z instalacji oświetleniowej i wentylacyjnej, maszynerji, dźwigach, tarczach śladu niema...

Zastaliśmy fakt dokonany. Stwierdzić tylko mogliśmy dobitnie, że nie jest to bynajmniej stan z 1. VIII. 1914 r., jakiemu oddawana twierdza odpowiadać musiała podług warunków traktatu wersalskiego.

Na jednym z fortów dozorca - Polak zwierzył mi się samorzutnie, że służąc na tem stanowisku od 1909 roku, stanowczo stwierdza, że w porównaniu do czasów przedwojennych, fort ten został literalnie ogołocony, i że „serce bolało patrzeć na ten rabunek dobra, które już przecie jest nasze, polskie"... w tejże chwili jednak opamiętał się, zbladł, łzy upokorzenia stanęły mu w oczach i prosić mnie zaczął, bym milczał o tem, „aż nasze wojska wejdą", bo „oni" mi Handgranatę do mieszkania wrzucą za to i dziecko mi zabiją, za to com powiedział, bo tego mówić nie kazano"...

Wierny ludu pomorski, nic ci ucisk wiekowy nie ujął z twej polskości i ukochania Macierzy, — tak przecie wytrwale

przez najeźdźcę w oczach twych deptanej i hańbionej!...

I gdym coraz bliżej poznawać począł społeczeństwo i lud pomorski i wielkopolski, mniej mnie razić i boleć poczynały nasze niedomagania powojenne. Stąd, z zaboru pruskiego, z ziemi, której dłoń burząca i jątrząca wojny i zmian rządów zaborczych nie dotknęła, z kraju, posiadającego dziś jeszcze swą „opinję", — stąd, jak z komórek zdrowych w organizmie, zejdzie na całą Polskę uzdrowienie z niedomagań powojennych... I nawet mniej drażniąco działały odtąd na mnie nieprzerwane utyskiwania jednego z kolegów, zawodowego pesymisty wojennego, na melodję: „wiesz, człowieku... bałagan, psiakrew, bałagan... nic się nie da zrobić..." na co myśl ma, już z zimną krwią, dobitnie i bez ceremonji (jak to zwykle myśl) odpowiadała: naturalnie,— jeśli leżeć pod pierzyną, nic nie robić i tylko utyskiwać!

W przeddzień wkroczenia Wojsk Polskich, żołdactwo niemieckie, dotąd również zgoła niedworne względem naszych komisji, poczęło stawać się groźniejszem. Zwykłe wymysły, zakładanie granatów do pieców i straszenie członków komisji dzikim wrzaskiem i tupotaniem, zamieniono już na wyroźną groźbę bronią. Odpowiadało to dniu, w którym Armja Wyzwoleńcza pod wodzą Generała Hallera rozpoczęła swe posuwanie się w głąb ziemi Pomorskiej, zajmując pierwszą strefę.

W dniu tym, jak codzień, jechaliśmy od fortu do fortu, od schronu do schronu samochodem, notując uwagi do niemieckich wykazów zdawczych. Mijając jeden z odchodzących w porządku bojowym transportów niemieckich, musieliśmy, wobec zatarasowania drogi wozami, zwolnić bieg samochodu i prawie przystanąć na chwilę, akurat około eskorty transportu; na mój widok (byłem jedynym w tym samochodzie wojskowym polskim w uniformie) podoficer, prowadzący eskortę odpiął szybko pochwę, wyciągnął rewolwer i wycelował mi w twarz... Zauważyłem tylko bladość na twarzy niemieckiego zastępcy oficera, co siedział przedemną, naszego cicerone, ujrzałem go, wychylającego się z samochodu, który tymczasem ruszył prędzej, i krzyczącego coś ostro do eskorty, na co odpowiedziano mu śmiechem i strzałami w ślad samochodu, uwożącego już nas szybciej dalej. W tymże dniu celowało dłuższą chwilę kilku żołnierzy niemieckich do podkomisji naszej, badającej komory minowe w filarach mostu przez Wisłę.

Nadszedł wreszcie dzień 18-go stycznia 1920 roku, data, odtąd dla Torunia na wieki pamiętna. Nadeszła chwila, której przeżycia zazdrościć nam będą przyszłe pokolenia. W dniu tym wyjazd służbowy opóźniliśmy nieco i pracę postanowiliśmy zakończyć przed południem, a to — by widzieć wyjście zaborców i wkroczenie naszych wojsk.

Niezwykłe widowisko przedstawiała z okien hotelu naszego ulica Chełmińska, wraz ze świtem już zdobna w bramy triumfalne, jaśniejące niezliczoną mocą orłów chorągwianych i amarantu, — stanowiące od ratusza do teatru już nie łuki, lecz korytarz triumfalny! O godzinie 8-ej rano, po przeglądzie pożegnalnym przed ratuszem, przez nielicznych Niemców czule żegnany, przez usta komendanta swego nie „żegnajcie", lecz „do widzenia" mówiący i: „my tu jeszcze wrócimy",—ostatni oddział niemiecki, grzmiąc orkiestrą z towarzyszeniem ponurego śpiewu żołnierzy, wyruszył ku szosie Chełmińskiej. Oddział w hełmach stalowych, wyekwipowany i odziany wybornie, na przedzie grupa oficerów konno i olbrzymi sztandar jedwabny czarno-biało-czerwony, ubrany krepą żałobną; niezliczona przytem moc chorągiewek pruskich, każda, jak i wielki sztandar, o nadruku na pasie białym butnego czarnego orła, barwiących się w lufach karabinów, na tornistrach, na grzywach koni, na ramionach... Ten oddział, w swym wyglądzie stanowiący niewątpliwą, mocną, całość, — jakże krzyczącą plamą odbijał od amarantu i roześmianych łuków triumfalnych! Jaką pewnie golgotą dla pysznych serc pruskich był ten kawałek drogi od ratusza do teatru, — niecałych trzysta kroków!...

Hołd pomnikowi 1871 roku i złożenie u stóp jego wieńca — były ostatnią uroczystością wojskową w Toruniu, — po czem nie pozostało już w mieście ani jednego żołnierza niemieckiego.

Obronę bezpieczeństwa publicznego objęła straż ludowa.

Gdy dnia tego około 10-ej rano wyjechaliśmy za rzekę do zwykłej pracy, spotkaliśmy już na moście patrolkę ułanów krechowieckich... Jacyż my dziś szczęśliwi! dlaczego ojcowie nasi dziś z nami oglądać tego niemogą!?!...

Jak weszły nasze wojska, jak je Toruń przyjął, wiemy dobrze. Wiemy również, że po roku, który od tych chwil już upłynął, — Toruń, święcąc rocznicę swego wyzwolenia z pod najazdu i goszcząc swego oswobodziciela, generała Hallera, tę samę świeżość ducha i napięcie patrjotyczne okazał. Nie załamała go ani nędza wojenna, ani wytężona agitacja wroga. I nie załamie!

O jednym szczególiku znamiennym pragnąłbym tu jeszcze wspomnieć. Z oficerami niemieckimi, członkami niemieckich komisyj zdawczych, współpracowaliśmy naogół zgodnie, — ograniczając jednak rozmowy nasze do najniezbędniejszych, witając się i żegnając chłodnym ukłonem tylko, i nie poruszając w rozmowach tematów pozasłużbowych. Tem więcej zaskoczyły mnie słowa majora niemieckiego, wypowiedziane na drugi dzień po wkroczeniu naszych wojsk, — nadzwyczaj pochlebne dla wyglądu naszego żołnierza i zawierające nieukrywany podziw dla naszej sprawności w organizacji wojska.

Jak przepotężna była agitacja wrogów naszych, przedstawiająca wojsko nasze jako garstkę obdartych band powstańczych, — jeśli nawet major niemiecki niepomiernie zdziwił się na widok pięknej i karnej naszej armji.

Sterczą dumnie na wyniosłościach ziemi pomorskiej ruiny zamków krzyżackich... Najazdy krzyżacki i pruski na ziemi tej pozostawiły namuł. Lecz jak dla pierwszych wspomnienie Grunwaldu, — tak dla drugiego wspomnienie świetnego zwycięstwa Ducha Polskiego, co szlakiem Dąbrowskiego z dalekiej obczyzny szedł i zwyciężył, — niech będą groźnem: m e m e n t o!... Dla nas zaś nauka stąd, by w pokojowej, zbożnej pracy trwając, zawsze gotowymi być a na pięść najeźdźcy — opancerzoną pięścią własną odpowiedzieć!...

Spis członków Bractwa Strzeleckiego

1. Dr. St. Wachowiak b. Wojewoda Pom. i członek honorowy Bractwa
2. Antoni Bolt Prezydent miasta, assesor Bractwa Strzel. i członek honorowy
3. Maks Lange, członek honorowy
4. Ambroszkiewicz Karol, lek. dent.
5. Arndt Leon, kupiec
6. Brejski Jan, redaktor
7. Bok Stanisław, dyrektor
8. Brzeski Franciszek, kupiec
9. Błaszkiewicz Leopold, budowniczy II. sekretarz i gospodarz
10. Basiński Łucjan, dyrektor Banku
11. Broda Jan, inż. budowl.
12. Bączkowski Stanisław, m. piekars.
13. Bagiński Kazimierz, insp. ogr. miejs.
14. Barczyński Ludwik, mistrz piekarski
15. Bednarski Walenty, m. rzeźnicki
16. Dr. Betlejewski Jan, lekarz med.
17. Cierpiałkowski Paweł, kupiec
18. Chmielewski Mikołaj, urz. wojsk.
19. Chudziński Mieczysław, m. piekarski
20. Chudziński Józef, m. rzeźnicki
21. Chrzanowski Józef, właśc. cegielni
22. Czempisz Józef, m. rzeźnicki
23. Dr. Dandelski Zdzisław, lek. med.
24. Dalkowski Ludwik, przemysłowiec
25. Dalkowski Roman, kupiec
26. Drecki Józef, budowniczy
27. Dankowski Adam, kupiec
28. Dąbrowski Franciszek, m. stolarski
29. Dąbrowski Gracjan, kupiec
30. Freining Aleksander, kupiec, I. strzelmistrz
31. Dr. Frendl Agenor, prezes Sądu
32. Felski Józef, kupiec
33. Goertzen Paweł, kupiec
34. Grützmacher Maks, przemysłowiec
35. Günther Adolf, przemysłowiec
36. Grzymała-Busse Józef, kupiec
37. Gośliński Andrzej, kupiec
38. Giermak Emiljan, nadradca
39. Gaszyński Czesław, kupiec
40. Grześkowiak Edmund, kupiec
41. Gliszczyński Józef, m. rzeźnicki
42. Heyer Gustaw, kupiec
43. Hoffman Juljan, m. pilnikarski
44. Hoffman Mieczysław, kupiec
45. Hozakowski Bronisław, kupiec
46. Hoszowski Adam, em. sędzia
47. Hoffmann Zygmunt, kupiec
48. Hansel Karol, prokurent
49. Jakubowski Otto, kupiec
50. Jaskulski Władysław, sekr. miejski
51. Junk Kazimierz, Dyr. Banku Polsk.
52. Jonatowski Leon, kupiec
53. Janowski Tadeusz, radca Magistratu prezes Bractwa Strzeleckiego
54. Dr. Jacobsohn Wojciech, lek. med.
55. Januszkiewicz Edmund, kupiec, wiceprezes Bractwa Strzeleckiego
56. Jarocki Ignacy, budowniczy, sekretarz Bractwa Strzeleckiego
57. Jurkiewicz Paweł, m. piek., II. strzelm.
58. Jaugsch Stanisław, kupiec
59. Jeziołkowski Franciszek, budow.
60. Jeziorski Władysław, kupiec
61. Iwicki Mieczysław, lek. dent.
62. Jaworski Franciszek, m. rzeźnicki
63. Kozielecki Józef, m. malarski
64. Katafjas Władysław kupiec
65. Kliński Teofil, Dyr. Straży Pożarnej
66. Klechowicz Hermann, m. dekarski
67. Kawecki Jan, kupiec
68. Krzyżanowski Alfred, Dyr. biur mag.
69. Koch Ignacy Dyr. Poczty
70. Kopliński Marjan, kupiec
71. Kujawski Franciszek, kupiec
72. Kowalewski Józef, kupiec
73. Kamulla Antoni, m. piekarski
74. Kajdan Józef, prokurent, I. komendant
75. Kwiatkowski Damazy, m. piekarski
76. Konieczny Jakób, kupiec
77. Kociurski Roman, Dyr. Szkoły Handl.
78. Kapczyński Jan, kupiec
79. Krajnik Józef, m. piekarski
80. Kowalski Michał, Dyr. Kasy Pow.
81. Lenartowicz Edmund, kupiec
82. Lewandowski Feliks, kupiec
83. Lisiecki Stanisław, kupiec

84. Lewiński Franciszek, m. rzeźnicki
85. Lipiński Franciszek, m. rzeźnicki
86. Maćkowiak Wacław, kupiec, skarbnik Bractwa Strzeleckiego
87. Miłowski Feliks, kupiec
88. Makowski Józef, kupiec
89. Makowiak Stanisław, rendant Kasy
90. Makowski Ludwik, radca miejski, II. komendant
81. Marciniak Tomasz, m. ślusarski
92. Nowak Alojzy, m. piekarski
93. Napiórkowski Feliks, kupiec
94. Omieczyński Leon, kupiec
95. Przybojewski Romuald, asyst. miejski
96. Parzybok Sylwester, komendant P. P.
97. Prauziński Mieczysław, w. dyr. B. P.
98. Pilatowski Stanisław, lek. med.
99. Pudelewicz Kazimierz, inżynier
100. Pawlik Władysław, właśc. domu
101. Przeperski Agaton m. ogrodniczy
102. Pentlinowski Jan, m. krawiecki
103. Puchalski Alfons, m. ogrodniczy
104. Rosenau Hermann, budowniczy
105. Röhr Emil, m. ślusarski
106. Rosochowicz Arnold, budowniczy
107. Rausch Henryk, m. rytowniczy
108. Różański Andrzej, redaktor
109. Radomski Czesław, kupiec
110. Rzyski Jan, radca leśnictwa
111. Schiller Franciszek, m. malarski
112. Schiller Paweł, m. malarski
113. Skowroński Karol, kupiec
114. Stefanowicz Edward, przemysłowiec
115. Szutkowski Teodor, kierow. drukarni
116 Szmyt Stanisław, budowniczy
117. Skalski Jan, kupiec
118. Szwaba Stanisław, sekr. miejski
119. Sulecki Zdzisław, m. malarski
120. Stryczyński Kazimierz, kupiec
121. Spychalski Henryk, m. fotograf.
122. Sadecki Lambert, spedytor
123. Skalski Jan, kupiec
124. Szulc Kazimierz, m. fryzjerski
125. Siemiątkowski Wojciech, urzęd. pryw.
126. Szulc Artur, m. ślusarski
127. Tyrchan Stanisław, zaprz. książkowy
128. Tyrakowski Józef, kierow. biura
129. Witkowski Kazimierz, kupiec
130. Walentowicz Makary, m. ogrodniczy
131. Dr. Wybicki Józef, Starosta Krajowy
132. Dr. Wojda Stanisław, mecenas
133. Witkowski Tadeusz, kupiec
134. Ulatowski Kazimierz, radca miejski
135. Zieliński Franciszek, m. krawiecki
136. Zieliński Jan, kupiec
137. Zaleski Michał, urz. Pow. Kasy kom.

Franciszek Zieliński

Toruń, Staromiejski Rynek narożnik św. Ducha

Rok założenia 1900 — Rok założenia 1900



TELEFON 948



wykonuje

ubrania, płaszcze, spodnie cywilne jako i wojskowe podług miary.

Wielki wybór materjałów cywilnych i wojskowych stale na składzie.

Jednocześnie polecam wszelkie odznaki i czapki dla Towarzystw jak: Sokołów, Powstańców i Wojaków.

FUTRA
skórki i kołnierze futrzane

Liberje
i płaszcze gumowe



MEDAL ZŁOTY

Modele zagraniczne

Wytwórnia obuwia

z każdego rodzaju skór, brokatu i jedwabi



MEDAL SREBRNY

Wykonanie krajowe

Ekwipacje oficerskie

Obuwie nieprzemakalne myśliwskie

Własna fabrykacja cholewek

Własny warsztat — Własny warsztat

Polecam moje anatomiczne wypróbowane sposoby na wszelkie dolegliwości w stopie

Mieczysław Gonczerzewicz

Telefon 396 — **Toruń** — Król. Jadwigi 11





Dom Przewozowo-Eksped.-Handlowy

W. Boettcher Nast.

A. KULWICKI,

Toruń, ul. Łazienna 10/14 tel. 12/13

Transport mebli

we wszystkich „międzynarodowych" kierunkach we własnych patentowych wozach meblowych. Specjalni, zdolni kompetentni robotnicy pakierzy.

Przechowywanie

mebli oraz zwożenie wszelkiego rodzaju towarów we własnych, suchych, zdrowych śpichrzach. Asekuracje — Lombardowanie. Załatwienie wszelkich ekspedycji. Comis. Clenie zagranicznych towarów.

Łaźnie jedyne w Toruniu kąpiele elektryczne, rzymskie, parowe, solankowe oraz wanny.

Kąpiele czynne

w każdą środę, czwartek, piątek i sobotę.

W Toruniu

największy nowocześnie urządzony

Hotel

Pod Orłem

właściciel S. ZACKIEWICZ

Mostowa 19 **Tel. 20**

Centrala własna



Wielki wybór

w zegarach, zegarkach

złotej i srebrnej biżuterji.

Platery!



Ślubne obrączki.



Własna pracownia reparacyjna.

Ceny konkurencyjne. **Obsługa fachowa.**

JAN NALASKOWSKI,

zegarmistrz

TORUŃ, ul. Różanna 5 (wejście z Piekaı).







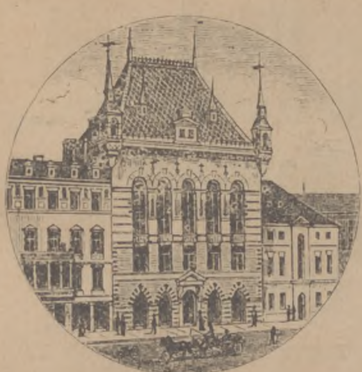
TORVŃSKI ZAKŁAD CHROMOLITOGRAFICZNY
I DRVKARNIA

EDWARD STEFANOWICZ

TORVŃ 3, BATOREGO 9-11, TELEF. 293

WYKONVJE: TARCZE DLA BRACTW STRZELECKICH, NALEPKI PODGVMOWANE BIAŁE I CZARNE, KSIĄŻKI STRZAŁOWE, VSTAWY, BLANKIETY LISTOWE I POCZTÓWKI

DLA HANDLV I PRZEMYSŁV WSZELKIE WYROBY PAPIERNICZE
MODNE PLAKATY I OPAKOWANIA



L. Skalski

Toruń, ul. Prosta 22.
Telefon 1086.

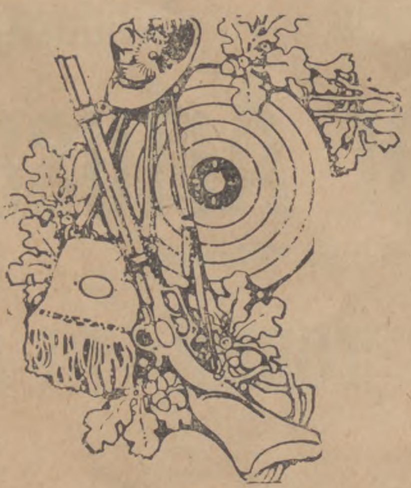
Zakład budowy wozów i wyrobów drzewnych

Największe i najstarsze przedsiębiorstwo tego rodzaju w Toruniu.

Poleca:

Wozy dla rolnictwa przemysłu i handlu — Powozy i części do takowych — Karoserje samochodowe, osobowe i ciężarowe po niskich cenach. — Artykuły masowe jak: leżaki, bujanki, drabeczki, saneczki sportowe, artykuły dla sportu wszelkiego rodzaju skrzynki do piwa, jaj i t. p.

Wszelkie wyroby tylko pierwszej jakości.
Ceny umiarkowane.



Reperacja

broni wszelkich gatunków

nowe osady, wypróbowanie strzelb, montowanie szkieł
:: :: dalekowidzących :: ::

G. KESTERKE

mistrz puszkarski, r. zał. 1853
BYDGOSZCZ, Warmińskiego 3.

Hotel, Restauracja i Kawiarnia „Polonja"

vis a vis teatru.
Telefon nr. 55.
właśc. W. WOJDAK.

Codziennie od godz. 6-ej po południu koncert; w niedziele i święta podczas obiadu od :: :: 12^{30} do 2^{30} :: ::


Gazeta Bydgoska
najtańsze pismo codzienne
na Polskę Zachodnią
2 zł miesięcznie

ĆWICZ OKO I DŁONIE –
W OJCZYZNY OBRONIE!